



Raye Morgan



Randka w ciemno

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co za wycucie czasu!

Max Angeli wcisnął do kieszeni czerwoną różę i z niechęcią odebrał komórkę. To, co usłyszy, z pewnością spowoduje w jego życiu chaos, pomyślał z rezygnacją.

W klubie, do którego wszedł, panował obłądny hałas. Omiotły go snopy światła i zaatakował łomot zmysłowego rytmu perkusji. Odgłos pobrzękiwania kryształowych kieliszków konkurował z wysokimi tonami kobiecego śmiechu. Powietrze przepęłniała jakaś desperacka frywolność. Nie lubił takich miejsc.

- Tito, zaczekaj - rzucił do telefonu. - Znajdę miejsce, z którego będę cię lepiej słyszał.

Nie mógł zrozumieć ani słowa, ale zorientował się, że połączony jest ze swoim asystentem. Rzut oka na zatłoczony hol wystarczył mu, by zlokalizować toaletę i tam też się skierował. Hałas tylko lekko zelżał, ale teraz przynajmniej słyszał, co Tito ma mu do powiedzenia.

- Znaleźliśmy ją.

Maxa przeszył dreszcz. Bezskuteczne poszukiwania trwały już od tygodni, kiedy pojawił się nowy trop. Uzyskali informację, że była dziewczyna jego brata, Sheila Bern, mogła się udać autobusem do Dallas.

Brat zmarł kilka miesięcy wcześniej i Sheila wtedy się nie ujawniła, ale po kilku miesiącach skontaktowała się z Maxem, by zawiadomić go, że urodziła dziecko Gina. Zniknęła znowu, kiedy Max poprosił ją o dowód na ojcostwo brata. Już prawie stracił nadzieję, a teraz dowiaduje się, że ją odnaleziono...

- Naprawdę? Jesteście pewni?

- I tak, i nie.

Zacisnął dłoń na komórce.

- Tito, do jasnej cholery...

- Przyjeżdżaj natychmiast. Sam zobaczysz - odparł rozmówca i podał mu adres.

Max przymknął oczy i zapamiętał informację.

- Poczekaj - powiedział. - Muszę się jakoś wykręcić z tej randki w ciemno, w którą się dałem wrobić. Zaraz tam będę.

- Szeffie, niech się pan pospieszy.

- Dobrze. - Zamknął telefon i spojrzał w stronę gwarnej sali, choć kusilo go, by pobiec prosto do samochodu i nie zważać na kobietę, która czekała na niego w irytującym tłumie rozbawionych gości.

Nawet on nie może być taki nieuprzejmy, a poza tym matka nie darowałaby mu tego. Siedzi teraz pewnie w Wenecji, w tym swoim apartamencie z tarasem, ale ma swoje sposoby, aby ponad oceanem dostać się do Dallas i wzbudzić w nim poczucie winy. Chociaż sama była Amerykanką, on pozostał włoskim synkiem, który został wychowany tak, by starać się za wszelką cenę zadowolić swą mamusię.

Zatrzymał się przez chwilę na progu i ogarnął wzrokiem salę w poszukiwaniu kobiety trzymającej w ręku czerwoną różę - odpowiedniczkę tej zwiędłej i połamanej, którą w ostatniej chwili wyciągnął z kieszeni marynarki. Odszuka tę dziewczynę i powie jej, że wypadło mu coś nagłego. To proste. Nie powinno mu to zająć więcej niż minutę.

Cari Christensen zagryzła wargi i pomyślała, że najchętniej utopiłaby kwiat w stojącym przed nią nietkniętym kieliszku wina.

Jeszcze tylko pięć minut, obiecała sobie. Jeżeli nie przyjdzie, to wrzucam różę do kosza i znikam. Bez niej mnie nie rozpozna.

Facet spóźnia się już pół godziny. Wystarczy. Przyrzekła swojej najlepszej przyjaciółce, Marze, że się z nim umówi, ale nie obiecywała czekać całą noc.

Westchnęła pod nosem, starannie unikając kontaktu wzrokowego z interesującymi się nią mężczyznami. Pragnęła z całego serca znaleźć się teraz w domu, na kanapie, z dobrą książką w ręku. Mara miała dobre intencje, ale nie mogła zrozumieć, że Cari nie szuka swojej drugiej połówki. Nie szuka nikogo. Nie potrzebuje mężczyzny. Ani związku. Nawet męża. Już raz dała się złapać w sidła i jej życie stało się piekłem.

Kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha - takie było jej motto. Nie miała zamiaru ponownie się narażać na zawód miłosny.

Ale czy Mara potrafi to zrozumieć? Poślubiła swojego ukochanego, zamieszkała w ślicznym parterowym domku i urodziła dwoje udanych dzieci. Na jej życie składały się popisy na pianinie, rysunki na lodówce, pikniki i kotki. Małżeństwo Cari tak się nie ułożyło. Mimo że od wieków stanowili parę najlepszych przyjaciół, byli dwojgiem zupełnie różnych ludzi.

- Niektórzy wkładają na palec obrączkę i przechodzą gładko przez życie - tłumaczyła Cari Marze - a inni gubią ją na plaży i potem kopią w piasku do końca swoich dni.

- Głupio gadasz - odparowała Mara. - Myślisz, że moje życie jest doskonałe?

- Tak, Maro, tak myślę. Jest, w porównaniu z moim.

- Ach, Cari. - Mara uściśniła jej rękę. - To, co stało się z Brianem i... z dzieckiem... było straszne. Nikogo nie powinno to spotkać, a już na pewno nie ciebie, bo zasługujesz na więcej. - Zamrugwała gwałtownie, bo oczy napełniły

jej się łzami. - Powinnaś jeszcze raz spróbować. Żyje gdzieś ktoś, kto jest ci przeznaczony. A kiedy znajdziesz już odpowiedniego mężczyznę...

Odpowiedni mężczyzna. Czy ktoś taki w ogóle istnieje? Nawet Mara nie wiedziała wszystkiego o jej małżeństwie. Bo gdyby tak było, nie kazałaby jej znowu skakać na głęboką wodę.

- Proszę cię, daj spokój! Jestem zupełnie zadowolona z życia.

- Ach, Cari! - westchnęła Mara. - Nie mogę znieść myśli, że kolejne walentynki spędzisz znowu w domu, wzdychając przy starych filmach o miłości.

- A więc o to chodzi? Guzik mnie obchodzą walentynki. To tylko sztuczne, wymyślane święto.

- Cari Christensen, nie myśl, że jestem taka głupia. Dobrze cię znam. Potrzebujesz faceta.

- Przestań. - Rozśmieszyła ją groźna mina Mary. - Nie wiem, dlaczego uważam cię za przyjaciółkę.

- Bo wiesz, że pragnę tylko twojego dobra.

Cari westchnęła. Przegrała już tę walkę, ale musiała udawać, że nie złożyła jeszcze broni.

- Nie zajmuj się moimi sprawami.

- Jestem twoją etatową dobrą wróżką. Powinnaś się z tym pogodzić.

- Nigdy.

Mara oczywiście nie dała za wygraną i dlatego Cari siedziała teraz w klubie Longhorn ze zwiędłą czerwoną różą w dłoni i czekała na mężczyznę o imieniu Randy, który - jak zapewniła ją Mara - idealnie do niej pasuje.

- Daj mu szansę. Jest niezwykły. Sama się zdziwisz. Robi to tylko dla swojej przyjaciółki.

Miała zamiar dużo się uśmiechać i udawać zainteresowanie jego opowieściami o sukcesach w męskim świecie, zjeść dobrą kolację, dostać bólu głowy podczas zamawiania deseru, zgrabnie przeprosić i udać się do domu. A potem wszystko za nią załatwi jej automatyczna sekretarka. A Mara może wreszcie da jej spokój. Zaczyna być męcząca.

Drzwi się otworzyły i wszedł jakiś człowiek, otwierając jednocześnie swoją komórkę. Wysoki i ciemnowłosy, miał na sobie idealnie skrojone ubranie, a nie dzinsy i sportową koszulkę jak większość mężczyzn, na co wielu obecnych zwróciło uwagę. Sposób, w jaki się nosił, przyciągał wzrok. A może powodował to fakt, że był najprzystojniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziała poza ekranem.

Gęste ciemne włosy były idealnie ostrzyżone, chociaż sprawiały wrażenie odrobinę zbyt długich. Wyglądały naturalnie, jak gdyby właśnie rozwiały je swawolny wiatr albo rozwichrzyła ręka kochanki. Kiedy się obrócił, szerokie ramiona napięły jedwab garnituru, a zaprasowane na ostro kanty spodni uwydatniły muskularne uda. Niczym grecki posąg, pomyślała z rozbawieniem, przywołany do życia i modnie ubrany.

Zadrzała, a potem uśmiechnęła się pod nosem. Jedno jest pewne, to nie może być Randy. I bardzo ją to ucieszyło. Dynamiczni, niebywale przystojni mężczyźni są jej zdaniem najbardziej niebezpieczni. Ale musiała przyznać, że jest pociągający. Ciacho. Na szczęście ona jest na diecie.

Odwróciła wzrok i zerknęła na zegarek. Jeszcze minuta i będzie wolna.

- Przepraszam - powie jutro Marze. - Nie pokazał się. To przeznaczenie. I drugi raz już mnie nie namówisz.

Nagle ujrzała nad sobą cień i kiedy spojrzała w górę, zobaczyła pochylającego się nad nią postawnego faceta w kowbojskim kapeluszu i opiętych dzinsach.

- Hej, młoda damo, postawić ci eleganckiego drinka z parasolką? - zapytał. Był bardzo pewny siebie, za to pozbawiony wdzięku.

Jęknęła w duchu, ale nie okazała mu niechęci.

- Nie, dziękuję ci, kowboju. - Starła się, aby zabrzmiało to uprzejmie, a potem zsunęła się z barowego stołka i skierowała w stronę drzwi. - Właśnie wychodziłam.

- Po co ten pośpiech? - zaprotestował, tarasując jej drogę. - Kochana, jesteś piękna jak różyczka.

Zmusiła się do nieszczerego uśmiechu i spojrzała mu prosto w twarz, dając do zrozumienia, że nie da się zastraszyć.

- I kłuję jak różyczka. Odsuń się.

Poczerwieniał ze złości.

- Posłuchaj...

Wtedy, równie nieoczekiwanie jak kowboj, w jej polu widzenia pojawiła się nagle bardziej imponująca postać, po czym wypadki potoczyły się jak w zwolnionym filmie. Poczowała obecność tego człowieka, zanim go zobaczyła. Gwałtownie wciągnęła powietrze i powoli podniosła wzrok.

No oczywiście, stał przed nią mężczyzna, którego kilka minut wcześniej obserwowała, pewna, że nie może mieć nic wspólnego z nią ani z jej życiem. Trzymał teraz w ręku zwieńżoną czerwoną różę i o coś ją pytał. Z jego przemowy nie usłyszała ani jednego słowa.

- Słucham? - powiedziała nieprzytomnie, patrząc na niego niewidzącym wzrokiem.

Reakcja Maxa wahała się pomiędzy zainteresowaniem a zniecierpliwieniem. Pragnął wyrwać się stąd jak najszybciej, a sprawy się komplikują. Łatwo odnalazł tę ładną dziewczynę z kręconymi blond włosami,

w małej czarnej z falbankami. Jej strój uwydatniał figurę o pełnych kształtach, zaokrąglonych we właściwych miejscach, a na nogi też warto było popatrzeć.

Najgorsze, że nie mógł sobie przypomnieć jej imienia. Matka wymieniała je za każdym razem, kiedy opowiadała mu starą historię o tym, jak jej rodzinę oszukano i pozbawiono praw do rancza Triple M. Dziewczyna jest córką kobiety, która wycięła jej taki numer - ale jak się nazywa? Coś-tam-coś-tam Kerry?

- Panna Kerry? - powtórzył, kiedy nie usłyszała go za pierwszym razem.

- Och! - odezwała się wreszcie, sprawiając wrażenie kompletnie zagubionej. - Chyba nie jest pan, to znaczy, to... pan...?

- Tak, to ja. - Pokazał jej różę i wskazał głową tę, którą trzymała ona. - Miałem nadzieję, że będziemy mieć trochę czasu, żeby się lepiej poznać. Niestety, bardzo mi przykro, ale dziś nam się to nie uda. Wypadło mi coś niespodziewanego i będę musiał...

- Aha.

Urwał skonsternowany. Kobieta wyglądała na bardzo miłą i widać było, że czuje się zażenowana. Tego się nie spodziewał. Musiała przyjąć jego wymówkę za brak akceptacji. Z jej punktu widzenia może to tak wyglądać. Ale zamiast pewnej siebie kusicielki, kobiety o sercu twardym jak gład, jaką sobie wyobraził na podstawie zasłyszanych opowieści, zobaczył dziewczynę biorącą wszystko do siebie. Chyba pomyślała, że kiedy ją zobaczył, postanowił nie tracić dla niej czasu. Mimo wszystko nie chciał sprawić jej przykrości.

- Moja mama przesyła pani serdeczne pozdrowienia - powiedział, przyglądając się jej ładnej twarzyczce.

Nie była w jego typie. Podobały mu się modelki - wysokie chłodne damy stanowiące ozdobę dla mężczyzny, na tyle dojrzałe, aby wiedzieć, o co gra się toczy. Młode niewinne panienki zawsze się zakochują. Ten rodzaj przywią-

zania ani nie leżał jego naturze, ani nie był w jego planach. Całe życie spędził na obserwacji ludzi. Zakochiwanie się jego zdaniem jest dla frajerów żyjących w świecie ułudy. Uważał siebie za zbyt dużego cwaniaka, żeby dać się nabrać na takie bzdury.

W tej młodej kobiecie było jednak coś ujmującego. Wyglądała na bystrą i inteligentną, chociaż trochę się na niego gapiała. Lekko zadarty nosek obsypany był piegami, a na niebieskie, przejrzyste jak kryształ oczy okolone ciemnymi rzęsami spadała kaskada włosów tak, że musiała je odgarniać, by na niego popatrzeć.

Po tym, co mówiła matka, spodziewał się, że dziewczyna wzbudzi w nim niechęć. Teraz już nie był tego pewien.

- Mam nadzieję, że kiedyś to powtórzymy - dodał tonem, w którym brzmiała szczerłość. - Czy mogę do pani jutro zadzwonić?

- Aha. - Patrzyła na niego ogromnymi błyszczącymi oczami. - Tak... chyba tak.

Jej słownictwo nie należało do najbogatszych. Może był zbyt obcesowy? Często mu to zarzucali przyjaciele i pracownicy, a on tego żałował. Nie chciał być nieuprzejmy.

Ale teraz nie miał na to czasu. Wzruszając lekko ramionami, posłał jej chłodny przeproszający uśmiech i odwrócił się w stronę wyjścia, ale zorientował się, że trzyma w ręku tę nieszczęsną różę. Niech ona ją weźmie. Bo co on ma z nią zrobić?

Odwrócił się i zobaczył, że dziewczyna wciąż się w niego wpatruje. Coś go ujęło w tych jej pięknych niebieskich oczach...

- A niech tam - rzekł pod wpływem impulsu. To tak jak przegonić kotka, który chce iść za tobą do domu, pomyślał. - Może pojedzie pani ze mną? Zatrzymamy się po drodze i coś zjemy.

Natychmiast pogratulował sobie pomysłu. Jest świetny. W ten sposób wypełniał swoje zobowiązania i nie niweczył nadziei na znajomość. A jednocześnie, kiedy będzie dzwonił do matki, nie będzie się czuł winny. Genialne!

- Może... dobrze... - Cari nie potrafiła wydukać pełnego zdania.

Nigdy dotąd się to jej nie przytrafiło.

Fakt, że ten mężczyzna zupełnie różnił się od jej oczekiwań, wytrącił ją z równowagi i potrzebowała trochę czasu, żeby otrząsnąć się z szoku. Czowała się, jak gdyby ją zahipnotyzował, i zanim się zorientowała, co się dzieje, popychał ją lekko dłonią umieszczoną pomiędzy jej łopatkami w stronę wyjścia z klubu.

Odwróciła się jeszcze na moment za siebie, jak gdyby nie była zupełnie pewna roztropności swojej decyzji.

Ale przecież jest kuzynem męża Mary. Przynajmniej tak twierdziła przyjaciółka.

Śmieszne. Kiedy rzuciła jeszcze spojrzenie na tętniący życiem klub, kątem oka zauważyła młodego wysokiego blondyna w okularach, z czerwoną różą w dłoni. Ale wszystko działo się tak szybko, że widok ten prawie nie zapisał się w jej świadomości. Całą uwagę skupiła na swoim towarzyszu. Chwiejąc się na wysokich obcasach, z trudem dotrzymywała mu kroku, kiedy spieszył w stronę szpanerskiego sportowego wozu o niskim zawieszaniu.

- O Boże! - wydukała, kiedy otworzył jej drzwi.

- Ferrari - wyjaśnił, marszcząc czoło. - Widziała pani chyba takie samochody. W Dallas jest ich pełno.

Skinęła głową, opuszczając się na fotel obciągnięty miękką skórą.

- Oczywiście. Tylko nigdy takim nie jechałam. - Może powinnam była zatrzymać tę refleksję dla siebie, pomyślała.

Usiadł na miejscu kierowcy i wystukał adres na ekranie nawigacji satelitarnej, a potem spojrział na nią, unosząc brwi.

- Z tego, co słyszałem, spodziewałbym się, że jest pani przyzwyczajona do szybkich samochodów i luksusu.

Zrobiła zdziwioną minę, jakby nie rozumiała, co do niej mówi. Może ją z kimś pomylił?

- Kto panu coś takiego powiedział?

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem wzruszył ramionami. To jego udawane zdumienie uznała za cudowne.

- Ach, ten Teksas - mruknął, włączając silnik. - Zawsze mnie zaskakuje.

Już miała zauważyć, że Mara mówiła jej, że dorastał niedaleko Galveston, ale znowu straciła głos, bo jeszcze raz zobaczyła, jaki jest przystojny. Rozsiewał wokół siebie aurę bogactwa i władzy. Miał na sobie ubranie, które musiało kosztować więcej niż jej używany samochód. Piękne czarne włosy, cudowna opalenizna, muskularne ciało, to wszystko tworzyło obraz, na widok którego serca kobiet zaczynały bić szybszym rytmem. Mogłaby zemdleć, gdyby to było jej zwyczajem.

Ale nie jest, upomniała siebie ostro. To nie w jej stylu. Coś tu się jednak nie zgadza. Mąż Mary to pocziwina i myśl, że ma w rodzinie taki okaz, nie mieściła się jej w głowie.

Było za późno, żeby o tym wspomnieć, zresztą sportowy wóz wystartował jak rakieta. Gwałtowne przyspieszenie wcisnęło Cari w miękkie skórzane siedzenie. Poczowała, jak serce podchodzi jej do gardła.

Samochód zatrzymał się na światłach. Nabrała haust powietrza i zwróciła się w stronę kierowcy, licząc na to, że zauważy jej dezaprobatę.

- Zawsze tak pan prowadzi? - spytała cierpkim tonem, odrzucając do tyłu włosy. - Jeżeli tak, to pewnie ma pan ryczałt na mandaty.

Widać było, że zdziwił go jej stanowczy głos i punkt widzenia, ale się roześmiał.

- Testuję moje maleństwo. Odebrałem je dziś w salonie samochodowym i chcę zobaczyć, jak się sprawuje. Ale nie znam dobrze tej części miasta, więc chyba na razie wystarczy. Przepraszam. Powinienem był o tym uprzedzić.

Uśmiechnął się do niej kpiąco, nie czując wcale wyrzutów sumienia z powodu przyjemności, jaką mu dała ta mała demonstracja siły. Ale uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy popatrzył na Cari.

Rozwichrzone włosy spadały jej na czoło, a on poczuł nagle nieodparte pragnienie, by wyciągnąć rękę i odgarnąć te niesforne loki. Impuls ten sprawił, że aż poczuł mrowienie w koniuszkach palców. Złapał się na tym, że przygląda się jej małemu, podobnemu do muszli uchu, które prześwitywało spod czupryny, a potem gładkiej białej szyi, i wyobraził sobie, że dotyka jej ustami...

Samochód czekający za nimi zatrąbił, a on dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że zapaliło się zielone światło. Skupił uwagę na prowadzeniu samochodu, lecz jego myśli krążyły wokół kobiety, która siedziała obok. Było w niej coś, co pociągało go w dziwny i nieznany dotąd sposób.

I nagle przypomniało mu się jej imię. I nazwisko. Celinia Jade Kerry. Jak mógł zapomnieć taką kombinację? Celinia Jade. Strasznie długie.

- Mogę do ciebie mówić C.J.? - zapytał z odrobiną ironii w głosie.

Zamrugła gwałtownie, zaskoczona.

- Ale dlaczego?

- Tak jest krócej.

Zachmurzyła się, marszcząc nosek.

- Ale...

Wjechał na autostradę i gwałtownie przyspieszył. Ryk silnika zagłuszył jej odpowiedź, a on, włączając się do pędzącego strumienia samochodów, nie miał czasu, by poprosić ją o powtórzenie.

To śmieszne, ale kiedy się nad tym zastanowił, to matka przecież mu mówiła, że Celinia Jade Kerry jest podobna do kobiet, z którymi zwykle się umawiał. Na wzmiankę o nich Paula Angeli zwykle wznosiła oczy do nieba.

Wcale nie znała dobrze C.J., ale pamiętała jej matkę. Sprzed lat.

- Nazywała się Betty Jean Martin, zanim poślubiła Neala Kerry, człowieka, który ukradł moje rodzinne ranczo - powiedziała mu kilka dni temu, pijąc z nim poranne cappuccino. Siedzieli na tarasie jej włoskiego domu z widokiem na weneckie kanały. - Była moją najlepszą przyjaciółką, ale kiedy za moimi plecami wyszła za mąż za Neala, stała się moim najgorszym wrogiem.

Skinał tylko głową, bo słyszał tę rodzinną legendę wiele razy. Zaczynał podejrzewać, że jego matka sama miała nadzieję poślubić tego mężczyznę - zanim jeszcze jej przyjaciółka Betty Jean zawlokła go do ołtarza - odzyskując w ten sposób ranczo.

Wcale nie żałował, że jej plan się nie powiódł, krótko później matka poznała bowiem jego ojca, Carla Angeli, i jej życie odmieniło się na lepsze, przynajmniej pod względem finansowym. Tak się zwykle dzieje, kiedy kobieta wychodzi za mąż za milionera.

Max wiedział, że małżeństwo rodziców nie było szczęśliwe. Ojciec zawsze był nieobecny, a jego romanse z żonami jego najbliższych przyjaciół przeszły do legendy. Matka poświęciła się swoim dwóm synom i pielęgnowaniu wyidealizowanych, choć zaprawionych kroplą goryczy wspomnień z dzieciństwa na ranczu Triple M koło Dallas.

- Jestem przekonana, że Celinia Jade ci się spodoba - ciągnęła, wymachując listem od córki dawnej przyjaciółki, który właśnie przyszedł. -

Utrzymuję kontakt z tyloma Teksańczykami, że wiem, co się dzieje. Ma w głowie tylko ciuchy i jej umysłu nie zaprzęta nic poza nowinkami ze świata mody. Martwi się tylko tym, czy jej najnowsza szminka sprawi, że jej usta będą jeszcze bardziej zachęcać do pocałunków. Nie przypomina ci to kogoś?

- Znowu podsłuchiwałaś moje rozmowy telefoniczne? - zażartował, a ona wzniosła oczy do nieba. - Mamo, nie rozumiesz? Nie umawiam się z kobietami dla konwersacji.

- No to z pewnością znajdziesz w pannie Kerry pokrewną duszę. - Paula zajrzała jeszcze do listu i zachmurzyła się.

- To swoją drogą dziwne, że napisała po tylu latach. I zaproponowała, że nas odwiedzi.

- Szczęście, że za kilka dni wyjeżdżam do Dallas i mogę sprawdzić, jak sprawy stoją.

Spojrzał na nią i zauważył, że ma podkrążone oczy. Ostatnio wydawała się jakby słabsza. Od czasu śmierci Gina. Ten widok łamał mu serce.

- Jak sądzisz, czego ona chce? - spytał od niechcienia, chociaż znał odpowiedź.

- Pieniądzy - westchnęła matka, potrząsając siwą ufryzowaną głową. - Chodzą plotki, że jest w dużych kłopotach finansowych. Rodzice nie żyją, a ona zdążyła już przepuścić ten mały kapitał, który jej zostawili. Patrzy na ciebie jak na bankomat. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Ciekawe - mruknął pod nosem, a w jego głowie już powstawał plan. - Jesteś pewna, że nadal jest właścicielką rancza Triple M?

- Tak. Nigdy się go nie pozbędzie. I wcale się nie dziwię. - Wzdrygnęła się, a on zrozumiał, że pomyślała o tym, iż jej rodzina właśnie tak postąpiła. Dotąd im tego nie mogła wybaczyć. - Pewnie potrzebuje pieniędzy na jego utrzymanie.

- Szuka pożyczki?

Paula wybuchnęła śmiechem.

- Wątpię. Nie miałyby z czego jej zwrócić. Mogę zgadnąć? W liście zadaje wiele pytań na twój temat. Myślę, że pragnie skłonić cię do małżeństwa.

- Wiele dziewczyn już to próbowało - zauważył pół żartem, pół serio.

- Ale żadnej się jeszcze nie udało - westchnęła.

- Zadzwoń do niej - zaproponował. - Postaraj się odwlec jej przyjazd, ale powiedz, że będę w Dallas i chciałbym ją poznać. Umów nas na spotkanie.

Zawahała się, ale kiwnęła głową.

- Co masz zamiar zrobić?

- Mamo, wiesz przecież, że zdobywanie nieruchomości to moja specjalność. Spróbuję ją namówić, żeby sprzedała nam ranczo, które tak kochasz.

W oczach Pauli pojawił się błysk, ale potrząsnęła głową.

- Nigdy go nie sprzeda.

- Zobaczymy. - Max wzruszył ramionami.

- Uważaj na siebie. Nie pozwól, żeby zawróciła ci w głowie. Jeżeli jest taka, jak kiedyś jej matka...

Pocałował ją w czubek głowy i skierował się do drzwi.

- Użyję całego swojego teksańskiego wdzięku, który mam po tobie.

Wkrótce będzie błagała na kolanach, żeby oddać nam ranczo.

Spojrzał na nią i zobaczył jej smutny i nieobecny wzrok. Wiedział, że myśli o starszym synu, który zmarł kilka miesięcy wcześniej. Serce mu się ścisnęło. Zrobi wszystko, by zwrócić jej radość. Wszystko.

I to właśnie ta misja przywiodła go do Dallas.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Niech mi pani powie... - zaczął Max, spoglądając kątem oka na Cari, kiedy zjechali już z autostrady i skręcili w stronę nieoświetlonych terenów przemysłowych.

Na horyzoncie zajaśniała błyskawica i zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Powietrze naelektryzowało się, jak gdyby w oczekiwaniu na rozwój wypadków.

- Co słyhać na ranczu?

Cari przyjrzała mu się badawczo i potrząsnęła głową. Ta rozmowa stawała się dla niej niezrozumiała. Mały domek, w którym mieszka, może i jest w wiejskim stylu, ale z pewnością nie hoduje w ogródku bydła.

- Jakim ranczu?

Tym, które twoja rodzina ukradła mojej, pomyślał cynicznie, a na jego ustach pojawił się grymas. Ma zamiar udawać, że tak się nie stało? Ale głośno powiedział coś innego.

- Tym, na którym pani mieszka.

Cari potrząsnęła głową. Co Mara naopowiadała temu facetowi, żeby skłonić go do spędzenia z nią wieczoru? Wiedziała, że przyjaciółka ma skłonność do nadmiernego puszczenia wodzy wyobraźni i upiększania rzeczywistości, ale to już się robi śmieszne.

- Nie mieszkam na ranczu - zaprzeczyła stanowczo.

Powinien znać prawdę.

- Aha, jest pani po prostu zwykłą teksańską dziewczyną - powiedział nieco sarkastycznym tonem.

Ale ona energicznie pokiwała głową, coraz bardziej zirytowana.

Max stłumił śmiech.

- Co jest z wami Teksańczykami? Macie opinię zarozumiałców, ale wszyscy, których spotykam, udają, że są zwykłymi ludźmi, nawet jak są obrzydliwie bogaci.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Chyba Mara nie naopowiadała mu o niej, że pochodzi z rodziny zamożnych właścicieli rancza.

- Większość z nas to naprawdę przeciętni ludzie - próbowała się bronić.

- No jasne. *Se non è vero, è ben trovato.*

Dziwne było wszystko, co mówił, ale jeszcze dziwniejszy był nikły ślad włoskiego akcentu.

- Wie pan co? - zabrzmiało to jak oskarżenie. - Nie mówi pan jak Teksańczyk.

- *Grazie* - odparł, wzruszając ramionami. - Jestem nim tylko w połowie. Mam nadzieję, że wybaczy mi pani moje błędy.

- Hm.

Pół-Teksańczyk! A druga połowa z pewnością jest włoska. Jak Mara mogła to przeoczyć? Cari zagryzła wargi, zastanawiając się, czy się nie obraził.

- Co to znaczy? To, co pan powiedział?

- Powiedziałem, że to zgrabna historyjka, nawet jeżeli nie jest prawdziwa.

Zanim zdążyła dać wyraz swojemu oburzeniu, odezwał się jego telefon. Wyjął go z kieszeni i spojrzał na wyświetlacz.

- Moja matka - zakomunikował ze zdziwieniem i zjechał na pobocze. - Dzwoni z Wenecji.

- Pana matka? - Cari nie wierzyła własnym uszom.

Wiedziała, że Włosi są przywiązani do swoich matek, ale to już jest przesada.

- *Si, Mama.*

Rzucił do telefonu coś po włosku. Cari nie potrafiła rozpoznać żadnego słowa, ale z fascynacją przysłuchiwała się wymianie zdań. Było w niej dużo emocji i gestykulowania, a po chwili podał jej telefon.

- Chcesz porozmawiać?

Popatrzyła na niego z przerażeniem. Z jego matką? Po jakie лихо miałyby z nią rozmawiać? Co miałyby sobie do powiedzenia?

- Nie, niekoniecznie - odparła, potrząsając przy tym energicznie głową. Wtedy on powiedział jeszcze coś po włosku i rozłączył się.

- A więc stare urazy żyją i mają się dobrze? - zauważył, patrząc na nią ponuro.

- O czym pan mówi?

- O tym, że nie chciała pani rozmawiać z moją matką.

No nie, tego już za wiele. Liczyła na parę godzin miłej rozmowy z obcym jej człowiekiem, dobrą kolację, a wyszło tak, jak wyszło. Umowa nie dotyczyła członków dalszej rodziny.

- A o czym miałam z nią rozmawiać? - Teraz już dała się ponieść emocjom. - Zdać jej sprawę ze sposobu, w jaki zachowuje się pan na randce w ciemno? Nie chciałabym nikogo obrażać, jeszcze na to za wcześnie.

Rozśmieszyła go jej reakcja i widać było, że wzbudziła w nim uznanie.

Cari spiorunowała go wzrokiem.

- Proszę posłuchać - rzekł, a jego twarz przybrała wyraz zastanowienia. - Nie wiem, o czym mama mówi. Podobno ktoś do niej zadzwonił i zostawił wiadomość, że spóźniam się na spotkanie. - Wzruszył ramionami i poszukał u niej wzrokiem potwierdzenia. - Przecież się nie spóźniłem. Przyszedłem wcześniej.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Spóźnił się pan.

- Dzwoniła pani do niej, skarżąc się, że każe pani na siebie czekać?
- Do nikogo nie dzwoniłam.

Nie mogła się z nikim kontaktować. Miała jeszcze przed oczami obraz swojej komórki z podłączoną ładowarką, pozostawionych na blacie w kuchni. Cholera. Poczula się naga i bezbronna. Dziewczynie potrzebny jest sprawny telefon, szczególnie na takiej zwariowanej i wymykającej się spod kontroli randce w ciemno.

- Ale ktoś o tym wiedział i zadzwonił do mojej matki.

Cari poczuła się nagle tak, jak gdyby znalazła się na wirującej karuzeli z dziwnymi konikami i przerażającymi twarzami wyłaniającymi się z ciemności. Ta randka staje cię coraz bardziej absurdalna.

- Wyjašnjmy coś. Pana matka jest we Włoszech. Co ją obchodzi, czy zdążył pan na czas, żeby spotkać się ze mną?

Leniwy uśmiech, jakim ją obdarzył, sprawił, że ogarnęła ją przedziwna senność. Śmieszne, bo niezależnie od tego, jak ją to wszystko irytowało, musiała przyznać, że to bardzo seksowny facet. Dać mu tylko szansę, a zaraz uruchomi swój wdzięk i rozprawi się z jej irytacją.

- Bo jest miłą osobą - wyjaśnił gładko. - I chce, żebyśmy się dogadali. Ze względu na dawne czasy.

Kiedy zastanawiała się nad jego słowami, komórka znowu się odezwała. Max zobaczył, że dzwoni Tito.

- Mów - warknął.
- Gdzie jesteś?

- Jedną ulicę od ciebie. Będę za minutę. - Zerknął na swoją towarzyszkę. Zajęta była wyglądaniem przez okno. - Czy Sheila wie, że przyjadę? - spytał po cichu.

- No, nie.

- Dlaczego jej nie powiedziałaś?

- Bo...

- Poinformowałaś ją o sytuacji?

- Właściwie to nie.

- Dlaczego?

- Szefie, niech pan posłucha. Tak jak panu mówiłem, właściwie jej tu nie ma.

- Przecież mówiłeś...

- Ale jest dziecko.

Poczuł się, jakby piorun w niego strzelił. Celem operacji było odnalezienie dziecka Gina. Osoba Sheili ma drugorzędne znaczenie, ale nie spodziewał się, że ona je zostawi.

- Już dojeżdżam. - Rozłączył się i wrzucił komórkę do pojemnika między fotelami.

Spojrzał na dziewczynę. Po co ją tu przywiózł?

- Dokąd jedziemy? - zapytała, pomyślawszy, że powinna była ustalić to wcześniej.

- Załatwić... pewną prywatną sprawę.

Myślał, że spotka byłą dziewczynę swojego brata i wyciągnie z niej prawdę. Nie ma jej tam, ale jest dziecko. Co to oznacza? Musi założyć, że dziecko jest Gina, aż ktoś udowodni, że się myli.

Uruchomił silnik i włączył się do ruchu.

- To tuż za rogiem. Jesteśmy.

- Tutaj? - Cari nie wierzyła własnym oczom.

Zatrzymali się przed budynkiem, który swoje najlepsze lata miał za sobą. Z górnych pięter dochodziła głośna muzyka, w śmieciach zalegających przy wejściu grzebał pies. Jedna z ulicznych lamp była zepsuta i rozsiewała wokół

ponurą poświatę. Wydawało się jej, że jakaś postać skryła się w cieniu po drugiej stronie ulicy. To nie była dzielnica, do której pojechałaby, gdyby sama prowadziła samochód.

- Myślałam, że jedziemy do jakiejś restauracji. - W głosie Cari zabrzmiało rozczarowanie.

- Jeszcze nie teraz.

Pochylił się, aby się przyjrzeć obskurnemu budynkowi, i zasepił się.

- Muszę to coś załatwić. To nie potrwa długo. Proszę na mnie poczekać.

Nigdy w życiu. Cari rozejrzała się po pustej ulicy i poczuła, jak przebiega przez nią dreszcz.

- Wolałabym pójść z panem.

- Pani sprawa. - Wzruszył ramionami. - Chodźmy.

Wcale się jej nie dziwił po tym, co zobaczył, wysiadając z samochodu. Nie znał dobrze Dallas, ale wiedział, że tak nie wyglądają przyzwoite dzielnice. Nie mógł tej kobiety zostawić samej, nawet gdyby bardzo starannie zamknął drzwi swego szpanerskiego samochodu.

Z drugiej strony nie chciał, żeby była świadkiem załatwiania rodzinnego problemu. To nie był dobry pomysł, żeby ją tu zabierać.

Przyjrzał się jej badawczo, kiedy do niego dołączyła, znów zwracając uwagę na burzę włosów okalających jej ładną twarz. Krótka powiewna sukienka zawirowała kusząco pod wpływem ruchów dziewczyny.

Była zwykłą seksowną panią z sąsiedztwa, która zazwyczaj kojarzyła mu się z białymi wykrochmalonymi prześcieradłami i szerokim łóżkiem. Nie miała w sobie cienia wyrafinowanej ogłady towarzyskiej.

Ta myśl go rozbawiła. Och, Max, bądź ostrożny. Nie daj się oczarować. Jeżeli jest taka, jaką była niegdyś jej matka...

Tak mówiła matka, wierząc, że jej syn nie popełni żadnego głupstwa. Myślała poważnie o odzyskaniu rancza Triple M i pragnęła, by wywarł dobre wrażenie na C.J., zawrócił jej w głowie, zagrał na jej emocjach i skłonił ją do odsprzedania rodzinnej posiadłości.

A on wierzył w swoje możliwości. Z tego, co słyszał o tej dziewczynie, uznał, że nieodrodna córeczka rywalki jego matki będzie przypominać kobiety, do jakich był przyzwyczajony - piękne i rozkapryszone, urodzone i nawykłe do bujnego życia nocnego i wspaniałych przyjęć. Sądząc po tym, co dotychczas zaobserwował, pomylił się w swoich oczekiwaniach. Czy da sobie radę z tą dziewczyną? Czy odrobina uroku osobistego załatwi wszystko? Patrząc w jej jasne inteligentne oczy, zorientował się, że nie będzie tak łatwo, jak mu się wydawało, gdy był po drugiej stronie Atlantyku.

A co się stanie, jeżeli pozwoli jej pójść z nim do mieszkania, które zamierza odwiedzić? Świadek to ostatnia komplikacja, jakiej potrzebuje przy rozmowie z osobą, którą tam zastanie.

Zimny powiew wiatru przegnał między domami chmurę liści i przyniósł zapach zbliżającego się deszczu. Cari zadrżała, a on spojrzał na podjazd, odnotowując w myśli miejsce, gdzie Tito zaparkował wypożyczony wóz.

- Nie jest tak, jak się spodziewałem - powiedział, posyłając jej przy tym swoje najbardziej ujmujące spojrzenie. - Zaszły pewne komplikacje. Poproszę mojego asystenta, żeby odwiózł panią do klubu. Zaczeka tam pani na mnie. Tito się panią zaopiekuje.

Popatrzyła na niego badawczo i uniosła głowę.

- Nic z tego. Nie zmieniam o tej porze partnerów.

Szarpnął głową tak, jak gdyby go uderzyła. Chciała mu dać coś do zrozumienia? Zaskoczyła go. Często robił wrażenie kogoś, kto nadużywa władzy, ale nie chciał wyjść na drania.

- Chwileczkę, źle mnie pani zrozumiała.

- Niech mnie pan posłucha! - powiedziała z lekką irytacją, potrząsając przy tym czupryną. - O nic pana nie posądzam.

Ale to dziwaczna randka. Lubię stać obiema nogami na ziemi i nie mieć głowy w chmurach. Chyba jednak zostanę z panem, dopóki mnie pan nie odwiezie do domu.

- Aha. Lepszy diabeł, którego znasz, prawda?

Usiłował zachowywać się ze swoją zwykłą swobodą. Czy to jest ta kobieta, którą zamierzał wykołować? Musi przemyśleć swoje plany. Ale teraz ma na głowie inne problemy.

- Może być nieprzyjemnie - ostrzegł ją. - Nie wiem, co tam zastaniemy. Trzeba być przygotowanym na wszystko.

Wzruszyła ramionami, zastanawiając się jednocześnie, czy zauważył, że się trzęsie. Nie jest taka odważna, za jaką chciała uchodzić. Kiedy mówiła, że randka jest dziwaczna, starała się zbagatelizować sytuację. Najpierw zrobił na niej wrażenie swoją prezencją, pewnością siebie, obyciem i to wszystko ją onieśmieliło. Ale co było, to było.

Teraz, po telefonie od włoskiej matki i po przyjeździe do dzielnicy slumsów pojawiły się złe przeczucia. Może i jest kuzynem męża Mary, ale to nie jest zwykły teksański chłopak. Trzeba go mieć cały czas na oku, i mieć oczy i uszy szeroko otwarte.

- Jeżeli ma pan jakiś problem, może mogłabym pomóc - zaproponowała.

- Nie chcę, żeby pan odsyłał swojego asystenta wtedy, kiedy może go pan najbardziej potrzebować. - Z trudem zdobyła się na wymuszony uśmiech. - Proszę się nie martwić, nie będę przeszkadzać. Ale będę z panem na wszelki wypadek, gotowa do pomocy. Postaram się, żeby pan nie zauważył, że tam jestem.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Zgoda. - Skrzywił się, ale postanowił improwizować. Przeczesał dłonią włosy i westchnął. - Dobrze, jeżeli jest pani gotowa, chodźmy sprawdzić, w co tym razem Tito mnie wrobił.

W domu było brudno i śmierdziało zepsutym jedzeniem. Szybko znaleźli mieszkanie. Max zapukał i drzwi się otworzyły. Niski, krępy jak beczka człowieczek przywitał ich nerwowo i skinął Cari głową, kiedy Max ich przedstawił. Jego myśli najwyraźniej krążyły wokół sprawy.

- Zobaczmy - rzekł Max, a Tito odsunął się, żeby ich wpuścić.

Cari zupełnie nie była przygotowana na to, co mogła w tym mieszkaniu zastać. Obydwaj mężczyźni skierowali się w odległy róg pokoju i w pierwszej chwili zasłonili jej widok. Kiedy ujrzała dziecinne łóżeczko, zamarła.

Nie! Tylko nie dziecko. O Boże, tylko nie dziecko. Zabrakło jej tchu i ogarnęła ją panika. Wspomnienie jej czteromiesięcznej córeczki uderzyło ją niespodziewanie. Nie była na to gotowa. Wzdrygnęła się i omal nie jęknęła głośno.

Minęły już prawie dwa lata od wypadku samochodowego, w którym stracił życie jej mąż Brian i Michelle, jej ukochana córeczka. Dwa lata, podczas których Cari unikała dzieci. Odwróciła się bezwiednie, by uciec na korytarz, a potem jak najdalej od bólu, jaki wywoływał w niej widok niemowlęcia.

Była już w drzwiach, kiedy dziecko zapłakało. Zatrzymała się, bo nie mogła zrobić kolejnego kroku. Usłyszała najpierw szloch, a potem krzyk.

Spojrzała za siebie. Instykt nakazywał jej wrócić do tej maleńkiej bezradnej istotki wymachującej rączkami i kopiącej nóżkami. Powinna pomóc temu mężczyźnie. Jest kobietą wyposażoną przez naturę w umiejętności i uczucia specjalnie w tym celu zaprogramowane. Ale.

Stała tak, niezdolna zbliżyć się do łóżeczka, i jednocześnie nie potrafiła odejść. Zamknęła oczy, próbując złapać oddech i uspokoić gwałtowne bicie serca. Obraz, pamięć dotyku i zapachu własnego utraconego dziecka wypełniły jej umysł. A ból był niemożliwy do zniesienia.

Max skupił całą uwagę na łóżeczku. Przypatrywał się ciemnowłosemu niemowlęciu z nadzieją w sercu. Czy w tej twarzyczce jest coś z Gina? Czy to wszystko, co zostało z życia jego brata? Poruszy niebo i ziemię, żeby się dowiedzieć. I jeżeli się okaże, że to dziecko Gina, nie wypuści już maleństwa z rąk.

- Chłopiec czy dziewczynka? - spytał wiernego asystenta.

- Chłopiec.

Powinien był się domyśleć. Śpioszki, kocyk, wszystko było niebieskie. I chociaż w zagraconym pokoju panował bałagan, łóżeczko było czyste.

- Imię?

- Opiekunka mówi, że nazywa się Jamie.

- Jaka opiekunka? - Po raz pierwszy od wejścia do pokoju Max oderwał wzrok od niemowlęcia.

- Powiedziałem jej, żeby zaczekała w sypialni.

- A gdzie jest Sheila?

Tylko raz widział dziewczynę brata. Była ładna i miła, ale stanowiła słodką kombinację głupiutkiego trajkotania i nieograniczonej żądzy luksusu. Nie byli już parą, kiedy Gino zginął w katastrofie awionetki. Nikt nie wiedział, co się z nią stało. Dopiero po kilku miesiącach zaczęła dzwonić z żądaniami, twierdząc, że urodziła dziecko Gina.

Tito wzruszył ramionami.

- Opiekunka nie wie. Mówi, że została zatrudniona trzy dni temu i że Sheila miała wrócić w ciągu dwudziestu czterech godzin. Nie ma numeru kontaktowego, a Sheila nie dzwoniła.

- Przeszukałeś mieszkanie? Znalazłeś jakieś telefony albo adresy?

- Oczywiście, ale niczego nie ma.

- Cholera. Nie możemy czekać.

- Opiekunka też się boi. Kiedy tu przyjechałem, już miała dzwonić na policję.

- Mam nadzieję, że tego nie zrobiła?

- Nie.

- To dobrze. Zatrudnimy miejscowego prawnika, zanim zgłosimy sprawę do władz.

- Chce pan zabrać dziecko, szefie?

- To oczywiste.

Tito skinął głową, a niemowlę jak na komendę zaczęło płakać. Max wlepił w nie wzrok. Tito też. Hałas zaczął narastać.

- Płacze - zauważył Tito.

- Tak. Najwyraźniej. - Max nie znał się na płaczących dzieciach i nie zamierzał pogłębiać swojej skromnej wiedzy na ten temat.

Tito spróbował pomachać palcami przed oczami dziecka, ale ono tylko zapłakało głośniej.

- Nie przestanie - zauważył ze zmartwioną miną.

Max zachmurzył się i poczuł się niezręcznie.

- Chyba nie. Przedtem też płakał?

Tito potrząsnął głową.

- Spał.

- Ale daje! - skomentował z podziwem Max, kiedy poziom decybeli wzrósł gwałtownie.

- Co się robi, jak płaczą? - spytał Tito swojego szefa, zupełnie zdezorientowany.

Max jeszcze bardziej się zafrasował.

- A skąd mam, do cholery, wiedzieć?

Obydwaj mężczyźni spojrzeli na siebie, a potem na dziecko. Robiło się coraz bardziej ponuro.

W tym momencie Cari zmusiła się, by pokonać przestrzeń dzielącą ją od łóżeczka. Stała za ich plecami, ale zasłaniała jej niemowlę, które płakało rozpaczliwie. Jej strach i panika nagle rozplynęły się w powietrzu. Serce łomotało, ale jako tako się opanowała.

Wzięła głęboki oddech i odepchnęła ich na boki.

- Nie pozabijajcie się, jak będziecie szukać wyłącznika - zauważyła złośliwie. - Bo go nie mają.

Max cofnął się o krok i widać było, że odczuł ulgę, kiedy Cari znalazła się przy łóżeczku. Zebrała się w sobie, skierowała w dół wzrok i przygotowała się na widok dziecka. Ciemne włoski, zarumienione od płaczu pyzate policzki, zaciśnięte powieki i dwie małe piąstki boksujące powietrze - to nie przypominało jej córeczki. Odczuła ulgę i na sekundę zamknęła oczy, a potem znów spojrzała na niemowlę i przemówiła.

- Hej, koleżko - powiedziała z uspokajającym zaśpiewem. - O co chodzi? Nie martw się. Wszystko będzie w dobrze.

Dźwięk kobiecego głosu zatrzymał płacz w gardelku. Mały otworzył ciemnobrązowe oczy i popatrzył na nią. Na wszelki wypadek jeszcze raz zapłakał, a potem przyjrzał się jej z ciekawością, jak gdyby była czymś nowym i bardzo interesującym.

Uśmiechnęła się. Jest cudowny. Schyliła się i wzięła go na ręce. Przymknęła oczy i ogarnęło ją ciepło. Znowu trzyma w ramionach dziecko. Ogarnął ją ten szczególny zachwyty, którego doświadczała codziennie przez tak krótki okres, zanim został jej odebrany. A teraz, po raz pierwszy od dwóch lat, poczuła go znowu. Oczy jej napełniły się łzami.

- Zajmiesz się nim? - zapytał mężczyzna, który ją tu przywiózł.

Skinęła głową, nie patrząc na niego. Nie chciała, żeby widział, że płacze.

Max wlepił w nią wzrok. Nie zawsze był wrażliwy na uczucia kobiet, ale zrozumiał, że dzieje się coś niezwykłego. Nie wiedział jeszcze co, ale Tito stał już w drzwiach do sypialni i gestem go przyzywał.

Max wahał się przez chwilę, ale uznał, że dziewczyna da sobie radę, i poszedł za nim do drugiego pokoju, żeby przepytac opiekunkę.

Cari kołysała maleństwo w ramionach i przemawiała do niego czule. Dziecko w końcu się uciszyło. Małe oczka zamknęły się, długie ciemne rzęsy zatrzepotały na pyzatej buzi i nastala cisza. Cari pocałowała małą główkę i zaczęła nucić pod nosem. To przyszło tak naturalnie. Jej córeczka dobrze ją wytrenowała, ale nie chciała teraz o tym myśleć. Tyle się nacierpiała, że nie chciała wracać do tamtych dni. Poświęciła wiele czasu na to, by unikać kontaktu z małymi dziećmi, mając nadzieję, że uniknie w ten sposób bólu, jaki niosły wspomnienia. Teraz, kiedy została zmuszona, by stawić czoło tej sytuacji, okazało się, że znalazła się w niebie i nawet nie zwróciła uwagi na to, że obaj mężczyźni wrócili do pokoju.

Usłyszawszy kobiecy głos, podniosła ze zdziwieniem głowę, ale nie zainteresowała się, kiedy starsza kobieta wyszła, a Tito zamknął za nią drzwi. Pomyślała, że opiekunka pewnie wychodzi i że Tito ma ją odwiedzić do domu, ale nie miało to nic wspólnego z rozkoszą trzymania maleństwa w ramionach.

Max przez chwilę ją obserwował, zdziwiony, że tak szybko weszła w nastrój, którego nie rozumiał.

- Co o nim myślisz?

- Słodkie małe kurczątko - zamruczała, uśmiechając się ze smutkiem i tuląc chłopca do siebie. - Aż mi żal położyć go do łóżeczka.

- Jest fajny, szczególnie kiedy nie wrzeszczy.

Rzuciła mu zdumione spojrzenie. Znała już mężczyznę, któremu przeszkadzał płacz dziecka.

- Kim jest? - spytała, głaszcząc małą główkę. - Jaki masz z nim związek? Zawahał się, ale uznał, że powinien powiedzieć jej prawdę.

- To dziecko mojego brata, a przynajmniej tak sędzę. Dowiemy się, kiedy dostaniemy wynik badania DNA.

Coś tu się nie zgadza. Jej dobre samopoczucie wywołane bliskością niemowlęcia wyparowało.

- Jest synem twojego brata i dotąd go nie widziałeś? - zapytała ze zdumieniem.

- Byłem we Włoszech - powiedział tonem, który miał tłumaczyć wszystko.

- A gdzie jest twój brat? A matka dziecka?

- Dobrze pytanie. - Postanowił nie mówić nic o bracie. - Tego nie wiemy.

Zniknęła. Opiekunka mówi, że powinna była wrócić dwa dni temu.

- Chyba zawiadomicie policję?

- Nie. Jeszcze nie - odparł bez chwili wahania.

- Ale...

- Posłuchaj, C.J. To nie twoja sprawa. Szukamy tego dziecka od kilku tygodni. Teraz, kiedy je znaleźliśmy, zrobimy, co uznamy za stosowne.

Potrząsnęła głową z irytacją.

- Dlaczego tak się do mnie zwracasz? Nazywam się Cari. To zupełnie przyzwoite imię i nie potrzebuje skracania na C.J.

Zdziwiony jej słowami uniósł brwi.

- Tak oficjalnie? Mam cały czas do ciebie mówić „Panno Kerry”?

- Nie. - Jaki to irytujący facet. - Daruj sobie pannę. Nie jestem damą z Południa.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Zaraz, zaraz. Wyjaśnijmy sobie coś. Chcesz, żebym się do ciebie zwracał po nazwisku?

- Cari nie jest moim nazwiskiem! - zawołała. - Skąd ci to przyszło do głowy? To imię. Nazywam się po prostu Cari. Skąd wzięłeś ten skrót, to J.?

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Nazywasz się Celinia Jade Kerry, prawda?

- Nie. - Zmarszczyła nos z niesmakiem na dźwięk pretensjonalnego imienia i nazwiska, które usiłował jej wmówić. - Nazywam się Cari Christensen. I to od dosyć dawna. Mam ci to udowodnić? Chcesz zobaczyć moje prawo jazdy?

Przez dłuższy czas nie mógł oderwać wzroku od jej przejrzystych błękitnych oczu. Wyglądało na to, że mówi prawdę. Od samego początku coś się nie zgadzało. Nie pasowała do jego oczekiwań. Powinien był zaufać swojemu instynktowi. Co on narobił? To jakaś inna kobieta.

- No to super - powiedział w końcu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cari przytuliła maleństwo do piersi i westchnęła ze zniecierpliwieniem. Randka od początku była dziwna i stawała się coraz bardziej zaskakująca.

Facet był zupełnie inny, niż oczekiwała. Potem wyszły jego włoskie powiązania, nie mówiąc o akcencie. Telefony od mamusi. Porzucone dziecko w zapuszczonym domu. Asystent imieniem Tito. Można by przypuszczać, że znalazła się w środku filmu klasy B i uczestniczy w jakimś zwariowanym dialogu. Mara nie uprzedziła jej o tym wszystkim.

- Posłuchaj, Randy - zaczęła.

Oczy jej miały błyskawice, bo postanowiła mu wygarnąć to i owo.

Max aż podskoczył ze zdumienia.

- Kim, do cholery, jest Randy?

Pytanie to ją zszokowało. On nie jest Randym? Mężczyzną, na którego czekała? Z którym umówiła ją przyjaciółka? To nie z nim się spotkała w klubie?

Oczywiście, że nie. Cały czas coś podejrzewała. Łuski opadły jej z oczu. A więc nie jest kuzynem męża Mary. Teraz wszystko jasne.

- Nie jesteś Randym Jeffingtonem? - spytała, chociaż wiedziała już, jaka jest prawda.

Potrząsnął głową jak człowiek, który oczekiwał, że wszystkie elementy układanki ułożą się same, ale jeszcze raz sromotnie się rozczarował.

- Nawet o nim nie słyszałem - warknął.

- Niedobrze - zakonkludowała.

Zachwiała się lekko i poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

Nagle przed jej oczami stanął wyraźny obraz wysokiego blondyna w okularach, trzymającego w ręku czerwoną różę. Widziała go, kiedy wychodzili z klubu, i nagle ją olśniło. To musiał być właśnie Randy. Biedny facet.

W jakiś sposób, podświadomie, cały czas o tym wiedziała. Ten przystojniak stojący teraz przed nią - to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Albo zbyt niebezpieczne.

Biedny Randy Jeffington. Może ciągle jeszcze krąży po klubie Longhorn w poszukiwaniu swej partnerki? Ręka Cari powędrowała do jej ust, a oczy stały się jeszcze większe.

- O Boże, musimy wracać.

Skinął głową z ponurą miną.

- Masz rację. Oboje się pomyliliśmy.

- Ta... jak ona się nazywa... z tym dziwnym imieniem... czeka tam na ciebie.

- Z czerwoną różą w ręku.

- Szkoda, że wybraliśmy ten kolor.

- I że od razu nie zapytaliśmy o nazwisko - dodał szorstko.

Spoważniała i przeniosła dziecko z jednej ręki na drugą, próbując sobie przypomnieć, jak to się stało.

- Powiedziałeś do mnie „panno Cari”. Mam tak na imię. Myślałam...

- Powiedziałem „panno Kerry”.

- W tym hałasie...

- Powinnaś była się domyślić.

- Ja? A ty nie? Zachowywałeś się tak, jak gdybyś był pewien, że spotkałeś właściwą osobę. Ja tylko się dostosowałam, jak kretyнка.

Przypomniała sobie, że czuła się wtedy, jakby była w transie. Nie mogła uwierzyć, że ten mężczyzna to Randy. No i miała rację. Westchnęła żałośnie.

- No dobrze. Co się stało, to się stało. Teraz musimy to wszystko odkręcić. - Max spojrzał na dziecko śpiące w jej ramionach, a potem na skromny pokoik. - Zjeżdżajmy stąd.

- Bierzemy go ze sobą?

- Tu go na pewno nie zostawimy.

- Lepiej nie. - Zagryzła wargi, bo to nie było w porządku, ale nie wiedziała, co innego mogą zrobić.

Wyjęła z łóżeczka kocyk i otuliła nim maleństwo, a Max zabrał torbę z pieluchami i innymi drobiazgami. Westchnęła, spoglądając na mężczyznę, który ją tu przywiózł. Był postawny i silny, wyglądem przypominał amanta filmowego. Jeżeli coś jest zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, to pewnie nie jest prawdziwe.

- A więc jak się nazywasz? - zapytała, kiedy rozglądali się po mieszkaniu, by sprawdzić, czy czegoś nie zapomnieli.

- Max - odparł ponuro. - Max Angeli.

- A ja Cari Christensen.

Omali się nie uśmiechnął. Pomimo wszystko potrafiła zachować optymizm, podczas gdy on czuł się paskudnie.

- Już mówiłaś.

- Myślałam, że w tym zamieszaniu nie dosłyszałaś.

- Szkoda, że się nie przedstawiłaś, kiedy byliśmy jeszcze w klubie, zamiast wymachiwać do mnie tą cholerną czerwoną różą.

- No nie. - Tego już za wiele. - Nie zwalisz na mnie całej winy za tę wpadkę.

Spodobał mu się ogień, z jakim to powiedziała. Nie była w jego typie i w tłumie nie zwróciłby na nią uwagi, ale było w niej coś pociągającego. Polubił

spontaniczność jej reakcji i nie mógł się powstrzymać, żeby jej trochę nie podokuczać.

- Dlaczego nie? - Wzruszył obojętnie ramionami. - Gdybyś była ostrożniejsza, nie doszłoby do tego. Przez ciebie wystawiłem do wiatru kobietę, z którą miałem się spotkać. Naraziłaś na szwank mój przyszły związek.

- Ty też zepsułeś mi spotkanie z Randym - przypomniała mu, chociaż zorientowała się, że nie mówi poważnie.

- Przecież to była randka w ciemno - zauważył, kiedy wychodzili z mieszkania. Odwrócił się jeszcze, by sprawdzić, czy drzwi się zatrzasnęły. - Wiesz, co się mówi o miłości?

- Że jest ślepa, ale trzeba jej dać szansę, zanim się ją unicestwi.

- No i ją unicestwiłaś. - Uśmiechnął się sam do siebie.

- Jestem pewna, że nie cierpisz z powodu braku okazji. A może to ty zniszczyłeś wielką miłość.

- Między tobą i Randym? - Uniósł sceptycznie brwi.

- Tak. A dlaczego nie? Romeo i Julia. Antoniusz i Kleopatra. Elizabeth Taylor i Richard Burton. Może Cari i Randy też się tu wpisują?

- Ci wszyscy kochankowie zmierzali ku tragedii - zauważył złośliwie. - Jeżeli komuś jest pisana wielka namiętność, to jedno spotkanie, które nie doszło do skutku, jej nie zaszkodzi.

- Może masz rację. - Uśmiechnęła się do niego szeroko. - I tobie też nie.

Odpowiedział śmiechem, w którym nie było wesołości.

- Ani C.J., ani ja nie szukamy miłości - odparł cynicznym tonem. -

Naszym przeznaczeniem jest harmonijny związek.

- Skąd możesz wiedzieć, jeżeli jej nawet nie znasz? - spytała zdumiona.

Niestety, wiedział wystarczająco dużo o C.J., by spodziewać się, że odegra w jego życiu ważną rolę. Może nie znał jej twarzy, ale spotkał wiele takich kobiet. Uśmiechnął się gorzko i otworzył przed Cari drzwi wiodące z budynku na zewnątrz.

- Przeznaczenie jest nieubłagane.

- Przeznaczenie. To mocne słowo.

Kiedy spojrzała przed siebie, zapomniała o wszystkim.

- Zaczyna padać - zauważyła z niechęcią, kiedy usłyszała trzask zamykających się za nimi drzwi.

- Rzeczywiście - potaknął, zastanawiając się jednocześnie, jakie niepowodzenie może ich jeszcze spotkać.

Kolejny pech? To już zaczynało być nudne.

- Gdzie jest samochód? - zapytała Cari.

- Samochód?

Rozejrzał się, ale miejsce, gdzie zaparkował, świeciło pustką. W pierwszej chwili pomyślał, że wziął go Tito. Niemożliwe. Wóz jego asystenta też zniknął. A nowiutka ślicznotka wyparowała. Serce mu zamarło. Teraz już wie, co jeszcze mogło nawalić.

Zaklął paskudnie po włosku. Cari, rzuciwszy mu nieprzychylnie spojrzenie, przytuliła dziecko mocniej. Sięgnął do kieszeni i wtedy przypomniał sobie, że komórka została w samochodzie. Zaklął jeszcze raz.

- Daj mi swój telefon - zażądał obcesowo.

- Zapomniałam go wziąć.

Wlepił w nią wzrok, nie mogąc uwierzyć, że seria niepowodzeń jeszcze się nie skończyła.

- Skradziono mi samochód. Ty nie masz telefonu. Ja też nie. Nie możemy wrócić do mieszkania, bo drzwi się za nami zatrzasnęły, i zaczyna padać deszcz.

Cari westchnęła i wzruszyła bezradnie ramionami. Cała litania nieszczęść.

- Do tego utknęliśmy w szemranej dzielnicy - przypomniała mu.

Łuna świateł nad centrum miasta podpowiedziała Maxowi, w którą stronę powinni się skierować.

- Idziemy, w końcu złapiemy jakąś taksówkę.

Cari popatrzyła na swoje dziesięciocentymetrowe obcasy.

- Dobrze. - Zabrzmiało to smutno, chociaż starała się uśmiechnąć.

On też na nie spojrział.

- To nie są buty do spacerowania - zauważył sucho.

Fakt, ale za to jej zgrabne nogi wyglądały w nich świetnie.

Ta niedorzeczna myśl poruszyła jego zmysły. Podniósł wzrok i ujrzał jej kryształowo niebieskie oczy, co poskutkowało erotycznym szokiem. Potrząsnął głową, by odpędzić te myśli. To nie czas na uleganie pożądaniu.

- Mogę cię ponieść - zaproponował szorstko, nie spuszczając z niej wzroku.

- Nic z tego! - odparowała i cofnęła się o krok. - Potrafię chodzić. Może nie uwierzysz, ale robię to od lat. - Ruszyła przed siebie. - Poniosę dziecko, a ty weź torbę z pieluchami. Jest cięższa.

Pograżyli się w ciemnościach, nie zważając na siąpiący deszcz. Większość budynków stanowiły fabryczki i warsztaty, z których nie dochodziły żadne oznaki życia. Robiło się coraz bardziej ponuro.

Max starał się nie myśleć o swoim pięknym ferrari. Żałoba po samochodzie jest bez sensu, skoro teraz ma inne zmartwienia.

Samochody przemykały obok nich zbyt szybko, by mogli je zatrzymać. Na ulicach nie było nikogo, a przynajmniej nikt się nie ujawniał ze swoją obecnością. Wokół panowała jakaś upiorna, pełna grozy atmosfera. Ogarnęło ich uczucie nieokreślonego zagrożenia. Żadne z nich nie znalazłoby się w tej okolicy z własnej woli. W nocy w takich dzielnicach czaiło się zło.

Cari instynktownie przytuliła maleństwo mocniej. Popatrzyła na małą główkę i raptem ogarnął ją nagły przypływ czułości. Dzieci należy chronić przed światem i po to są dorośli. Kiedy tylko o tym pomyślała, przeszył ją ból. Szkoda, że nie mogła uchronić własnego dziecka. Gdyby Brian był ostrożniejszy. Gdyby...

Otrząsnęła się z żalu. Tak często o tym myślała. Po wypadku, w którym straciła męża i córeczkę, żyła całymi miesiącami, pogrążając się w wyrzutach sumienia i oskarżając samą siebie, a serce jej rozdzierały słowa „gdyby, gdyby...” Dużo czasu, i sporo pracy z terapeutą, zajęło jej wydobyć się z otchłani, w której się pogrążyła; nie chciała znowu znaleźć się w podobnej sytuacji. Mogła zanurzyć się w przeszłości i powoli usychać z rozpaczki albo zrobić krok w przyszłość i rozpocząć nowe życie. Mimo cierpienia starała się uczynić to drugie.

Lecz teraz przeszłość w postaci doświadczenia, jakie przyniósł jej kontakt ze swoim dzieckiem, okazała się przydatna. Odniosła wrażenie, że odczuwa naturalną więź z maleństwem i poczuła się z tym znacznie lepiej, niż miała prawo oczekiwać.

Obejrzała się za siebie, żałując, że nie znaleźli się w jakiejś lepszej dzielnicy.

- Masz przy sobie broń? - spytała Maxa, wcale nie oczekując, że odpowie twierdząco, a po prostu wyrażając w ten sposób swój niepokój.

- Niestety, zapomniałem wziąć karabin maszynowy - zakpił, ale zauważyła, że zerknął za siebie przez ramię. - Gdybym wiedział, że będzie potrzebny...

- Chyba nigdy nie byłeś harcerzykiem - powiedziała lekko.

- A co by mi to dało?

- Wtedy znałbyś hasło: „Bądź gotów”.

- Jestem gotów.

- Ale nie jesteś prawdziwym Teksańczykiem, prawda? - westchnęła, udając, że tego żałuje.

Chciała wyprowadzić go z równowagi i zamiar jej się powiódł.

- Jestem Włochem - odparł dumnie. - To znacznie lepiej.

- Naprawdę? - Posłała mu kpiące i jednocześnie wyzywające spojrzenie. -

O ile wiem, to w porównaniu z Teksańczykami wy, Włosi, jeszcze bardziej kierujecie się uczuciami. Mówicie szybko i głośno, wygadujecie niestworzone rzeczy.

- Tak jak Teksańczycy? - Wiedział, że Cari żartuje, i podjął grę. -

Dlaczego nie? Bardziej niż inni umiemy cieszyć się życiem. A do tego mamy w sobie ciepło, jesteśmy lojalni i szczodrzy aż do przesady. - Jego głos nabrał uwodzicielskiego brzmienia i sprawił, że zadrzała. - I jesteśmy najlepszymi kochankami na świecie.

Dobrze, że jest ciemno, pomyślała, bo oblała się rumieńcem. Ten facet był tak przystojny i męski, że od pierwszej chwili ją pociągał, ale umiała panować nad sobą, tak jak nad całym swoim życiem. Zwykle nie dopuszczała do tego, by emocje tak głęboko ją poruszały. Doświadczenie życiowe, nie zawsze przyjemne, sprawiło, że jej serce stało się niedostępne. Czyżby temu pięknemu Włochowi udało się pokonać bariery? Nie powinna na to pozwolić.

- Wspaniale - odparła tak swobodnie, jak tylko potrafiła. - Na pewno pannę C.J. to ucieszy.

Zachmurzył się, niezadowolony, bo przypomniała mu katastrofę, w jaką zamienił się ten wieczór. Źle się stało, bo Celinia Jade Kerry nastawi się do niego wrogo. Do jego własnych celów potrzebna mu była szczęśliwa i uległa. Kobiecie może brakować gotówki, ale czymś znacznie gorszym jest zlekceważenie jej dla innej. Będzie musiał załatwić sprawę niezwykle taktownie i gorąco ją przeprosić.

Mimo wszystko ten wieczór nie przerodził się w całkowitą klęskę. Odnalazł w końcu dziecko Gina. Jeszcze godzinę temu wcale nie był przekonany, że istnieje. A teraz Jamie śpi spokojnie w ramionach Cari i wkrótce można będzie dokładnie go przebadać.

Zniknięcie matki chłopczyka niepokoiło go, ale może na razie ułatwiało sprawę. Nie miał wątpliwości, że Sheila w końcu się znajdzie. Wyobraził sobie, co poczuje jego matka, kiedy przyjedzie do niej, do Wenecji, z dzieckiem Gina, a może i z aktem kupna jej rodzinnego rancza. Może usunie to smutek z jej oczu i wniesie w jej życie odrobinę radości. Taki był od początku cel tego przedsięwzięcia. Szczęście matki było dla niego niezwykle ważne.

Pogrążony w myślach nie zauważył grupki groźnie wyglądających zbirów, którzy zablokowali im drogę, ale jego wewnętrzny radar prawidłowo zareagował na niebezpieczeństwo. Zatrzymał Cari wraz z dzieckiem na odległość wyciągniętego ramienia i ustawił się pomiędzy nimi i trzema oprychami.

- Czego chcecie? - warknął.

- Stary, jeszcze nie wiemy - uśmiechnął się szyderczo jeden z nich.

Wysoki i chudy, na głowie miał zawiązaną czerwoną chustkę. - A co macie?

- Nic, co by mogło się wam przydać. Dajcie nam przejść.

Bandzior zaśmiał się złowieszczo.

- W życiu! - krzyknął i w jego ręku błysnął nóż.

Max wlepił w niego wzrok i pomyślał, że nie jest dobrze.

Przeklęty wieczór. Tego już za wiele. Ile można znieść niefartu?

Zmęczony niepowodzeniami uznał, że pora, by jego włoska natura wzięła górę. Porzuciwszy obronną postawę, ruszył agresywnie w stronę napastników, klnąc po włosku głośno i skomplikowanie, wygrażając do tego pięściami. Zamiast stać się ich ofiarą, to on stanowił teraz dla nich zagrożenie.

Cari poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Opanował ją strach. Pamiętała artykuły z różnymi poradami, ale to, co się działo, przeczyło podstawowym zasadom zachowania się w takiej sytuacji. Może źle się skończyć. Ale co mogła na to poradzić? Może powinna uciekać? Nie w tych butach. Nie ma szans. Instykt podpowiadał jej, że musi chronić dziecko, ale obawiała się, że sposób, w jaki zareagował Max, spowoduje, że zaraz w ruch pójdzie nóż.

I co potem?

Jednak sytuacja nie rozwijała się tak, jak się tego spodziewała. Ku jej zdziwieniu najmniejszy ze zbirów pociągnął za ramię wysokiego z nożem.

- Zaczekaj. Popatrz na tego lalusia.

- Zobacz to ubranko i posłuchaj, jak gada. Chyba jest z mafii. Nie zadzierajmy z nimi - włączył się trzeci.

- Z mafii? - Teraz wszyscy trzej gapili się na Maxa, który nie przestawał przeklinać. - Narobimy sobie kłopotów. Stary, nie warto.

- Zjeżdżajmy - zdecydował ten z nożem.

Zniknęli tak szybko, jak się pojawili.

Przez chwilę i Max i Cari stali bez ruchu, starając się powstrzymać dopływ adrenaliny i uspokoić oddech.

- W porządku? - odezwała się w końcu.

- Na to wygląda - odparł. Odwrócił się i zrobił krok w jej stronę. Objął ją i spojrzał w oczy. - Mamy szczęście, że tak łatwo dali za wygraną. Wszystko dobrze?

Kiwnęła głową, zbyt jeszcze roztrzęsiona, by się odezwać. Bandycki napad mógł doszczętnie zrujnować całkiem miły wieczorny spacer, ale widok Maxa wybuchającego jak dymiący wulkan był równie szokujący. Nigdy nie widziała mężczyzny, który by tak się zachował.

- Dobrze. - Odetchnęła z ulgą. - Rany, chyba wcale nie potrzebujesz broni - powiedziała, a w jej głosie zabrzmiał podziw.

Zignorował ją. Wiedział, co robi i czuł się pewnie, nawet w konfrontacji z trzema facetami, dopóki nie zauważył noża. To mogło wszystko zmienić. Na szczęście postanowili nie zadzierać z mafią.

Myśl ta go rozbawiła. Niektórzy uważają, że każdy Włoch jest z nią powiązany. Stereotyp, ale czasem się przydaje.

- Chodźmy. Musimy się stąd wydostać. W takiej okolicy bandyci mnożą się jak szczury w ciemności. Kierujmy się na ulice, które są lepiej oświetlone. Tędy. - Ruszyli przed siebie szybkim krokiem.

Bolały ją nogi, ale starała się nie zwracać na to uwagi. Jeżeli będzie musiała, to pójdzie dalej boso, żeby jak najszybciej opuścić tę część miasta.

- Trzymaj mocno dziecko - odezwał się niespodziewanie, przerzucając przez ramię torbę z pieluchami.

Spojrzała na niego, a on w tej samej chwili pochylił się i wziął ją na ręce. Zaprotestowała, ale wcale na nią nie zważał.

- W tych butach się potkniesz - dodał. - Trzymaj się. Dam radę.

Posłuchała go i rzeczywiście, jakoś sobie radził. Trzymał ich oboje w ciepłym mocnym uścisku i maszerował energicznie przed siebie po mokrym

chodniku. Wtuliła głowę w miejsce tuż poniżej podbródka i przymknęła oczy, znajdując ukojenie w jego męskiej sile. Czowała, jak bije mu serce. Ten rytm sprawił, że ogarnął ją spokój.

Zastanawiał się, w jaki sposób znalazł się w takiej idiotycznej sytuacji. Poruszał się szybko, bo Cari była lekka jak piórko, mimo że trzymała na rękach dziecko. Pachniała jak letni ogród w słońcu. Wiatr rozwiewał pasma jej jasnych włosów, które łaskotały go w nos, i wydało mu się to raczej kuszące niż denerwujące. Była ciepła, miękka i krągła, i budziła w nim pierwotne instynkty. Zaprzagnął zabrać ją do domu, i zatrzymać, najlepiej w łóżku.

To nie w porządku. Ma inne sprawy na głowie i nimi powinien się zająć. Ale w jego ramionach była taka delikatna i bezbronna, i nie mógł się oprzeć jej upajającemu zapachowi.

Jeszcze kilka kroków i znaleźli się za rogiem. Samochody śmigały, a ich światła rozjaśniały ulicę.

- Wracamy do cywilizacji - mruknął Max i ostrożnie postawił Cari na ziemi. Rozejrzał się w obie strony. - Ale nadal nie ma taksówek.

Padał coraz gęstszy deszcz. Po niebie przetaczały się grzmoty i nagle niebo otworzyło się nad nimi.

- Szybko, schowajmy się! - krzyknął i pociągnął ją w stronę wątego daszku na pustym przystanku autobusowym.

Przywarli do siebie, starając się ukryć przed wodą spływającą kaskadami z dachu budki. Dopiero po chwili Cari podniosła wzrok i zdała sobie sprawę z bliskości ich ciał. Jej nos nieomal dotykał podbródka Maxa.

- Och - jęknęła, próbując zrobić krok do tyłu. Można być blisko, jeżeli ktoś cię niesie, ale tak to co innego.

- Nie. - Przytrzymał ich dwoje mocniej. - Zmokniecie.

- Ale... - Zagryzła wargi, nie wiedząc, co powiedzieć czy w którą stronę patrzeć.

- Nie przejmuj się - dodał tak cicho, że jego głos prawie utonął w deszczu. - Nie gryzę.

- Naprawdę? - Usłyszała samą siebie i wzdrygnęła się, bo zabrzmiało to, jakby flirtowała.

Kpiący uśmieszek na jego twarzy wskazywał, że on też tak to rozumiał.

- Ale może dam się namówić.

Spojrzała w jego ciemne oczy i jakoś nie mogła oderwać od nich wzroku. Odgłos padającego deszczu, poczucie odosobnienia, bliskość jego ciała, to wszystko tworzyło wokół nich jakiś zaczarowany krąg. Zaraz ją pocałuje. Zobaczyła to w jego oczach. A ona, jeżeli nie będzie się pilnować, odwzajemni ten pocałunek.

- Nie - szepnęła, próbując zebrać siły, żeby oprzeć się pokusie.

- Tak - odpowiedział i pochylił się nad nią.

- Nie - powtórzyła, potrząsając głową.

- Dlaczego nie?

- Dziecko...

- Śpi. Nic nie widzi.

- Ale to niewłaściwe. - Podniosła wzrok i spojrzała mu pytająco w oczy. - Nawet nie powinniśmy się byli spotkać na tej randce.

- Przecież to nie jest randka - odparł.

W ciemnych oczach Maxa zobaczyła coś, co sprawiło, że puls jej przyspieszył.

- To przypadkowe spotkanie - dodał i złożył delikatny pocałunek na jej ustach. - Magiczna chwila. Do rana o tym zapomnisz.

- Nie sędzę - westchnęła. - Naprawdę nie powinienes...

- Ale chcę... - sprzeciwił się głosem ochryplym z pożądania. - Jesteś cudowna.

A potem pocałował ją tak, jak jeszcze nigdy nikt jej nie całował.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W oślepiającym słońcu poranka wszystko wyglądało niewiarygodnie. Cari ukryła twarz w poduszce, żałując, że przed pójściem do łóżka nie zaciągnęła dokładniej zasłon na swoich wielkich oknach. Nie była jeszcze gotowa na konfrontację z rzeczywistością. Czy wydarzenia ostatniej nocy naprawdę miały miejsce? To niemożliwe.

Zadzwonił telefon, ale uznała, że dzwoniący może się nagrać na automatyczną sekretarkę. Serce biło jej mocno, kiedy czekała na głos, który spodziewała się usłyszeć.

- Cari?

Max. Zadrżała na dźwięk głębokiego barytonu. Westchnęła głęboko i poczuła, że szczeka zębami.

- Odejdź - wyszeptała.

- Cari? Wiem, że jesteś. Nie zawracałbym ci głowy tak wcześnie, ale potrzebuję twojej rady. Podnieś słuchawkę...

Wiedziała, że nie powinna tego robić. Na wpół jeszcze śpiąca i niezupełnie przytomna, wyobraziła sobie, że stoi na rozstaju dróg. Jej życie potoczy się tak lub inaczej, w zależności od tego, jak postąpi w ciągu kilku najbliższych minut.

Wiedziała, że powinna potraktować doświadczenia ubiegłej nocy jako lekcję i pójść naprzód, nie oglądając się za siebie. Musi o nim zapomnieć.

Powrócić do normalnego życia i nie zawracać sobie głowy księciem z bajki, który przybył nagle z Włoch z uwodzicielskim uśmiechem na twarzy i mnóstwem męskiego czaru. Nie, nie odbierze telefonu, nawet nie ma zamiaru tego zrobić.

- Cari, proszę. - Schowała się pod koldrę. Nie odpowiadaj mu! - Cari, chodzi o dziecko. - Dziecko? No, jeżeli chodzi mu o dziecko... - Cari!

Westchnęła głośno i podniosła słuchawkę.

- Halo - powiedziała ponuro.

- *Buongiorno* - zaczął.

Potem nastąpiła długa przerwa, podczas której oboje milczeli. Cari pomyślała, że może Max ma takie same wątpliwości jak ona. Przecież ostatniej nocy sądzili, że nigdy więcej się nie zobaczą.

Pocałował ją, a ona o mało nie zemdliała. Nie ma co ukrywać, zwariowała na jego punkcie. Na szczęście zanim zdążyła zrobić z siebie kompletną idiotkę, pojawiła się taksówka i zabrała ich na powrót do klubu Longhorn, gdzie z niecierpliwością oczekiwali ich Tito.

Oczywiście dwoje ich partnerów dawno wyszło. Tito zabrał Jamiego do hotelu, a Max udał się na policję, by zgłosić kradzież ferrari. Cari wsiadła do swojego samochodu i pojechała do domu, ciągle jeszcze rozpalona i omdlewająca. Odchodziła od zmysłów!

Ale absolutnie pewna, że nigdy już go nie zobaczy. Przecież ich - jak on to nazwał? - przypadkowe spotkanie - w ogóle nie powinno było mieć miejsca. Jak najprędzej musi je wymazać z pamięci.

Tylko że teraz Max zadzwonił.

- Skąd miałeś mój numer?

- Mam ludzi, którzy załatwiają mi takie sprawy.

- Aha.

Pewnie miał na myśli Tita. A może są i inni? Nie była pewna, czy się jej to spodobało.

- Jak on się czuje?

- Kto? Mary?

- Tak.

- Dobrze.

- A jego matka? Znalazła się?

- Nie. Na wszelki wypadek kazałem obserwować to mieszkanie.

- Dobrze. - Nie mogła sobie wyobrazić powodu, dla którego matka zostawia takie rozkoszne maleństwo. - Mówiłeś, że masz jakiś problem? - Przecież tylko dlatego podniosła słuchawkę.

- Może nie problem, ale zatrudniłem na stałe nianię.

- Bardzo słusznie. Sprawdziłeś jej referencje?

- Oczywiście.

Odetchnęła z ulgą. Nie chciała myśleć o dziecku, które wczorajszej nocy tak tuliła. To była ta druga ścieżka na rozstajach dróg, którą nie zamierzała pójść, mimo że odebrała telefon.

Czekała. Max pewnie ma jeszcze coś do powiedzenia, ale widocznie trudno mu to przychodzi. Ujrzała w myślach, jak z namysłem marszczy czoło, i zamrugowała gwałtownie powiekami, żeby pozbyć się tego obrazu.

- Max, o co chodzi?

- O nic specjalnego, tylko że... - westchnął. - Posłuchaj, mam wątpliwości co do tej niani. Prześwietliłem ją, ale co ja, do cholery, wiem o nianiach? Ty się na tym znasz. Pomyślałem sobie, że mogłabyś przyjechać i się jej przyjrzeć.

Jest mu potrzebna. Znowu poczuła dreszczyk. Korciło ją, by się zgodzić. Zależało jej na dobru Jamiego, ale to nie wszystko. Zobaczyłaby Maxa,

zrobiłaby coś pożytecznego, czy to nie idealna sytuacja? Nie, to nie byłoby właściwe, z wielu powodów. Nie może się na to zgodzić.

- Nie - powiedziała. A potem zaczekała na przyływ samozadowolenia. Śmieszne, wcale nie nadchodził. - Przykro mi, Max - postanowiła powiedzieć mu prawdę - ale muszę iść do pracy.

- Do pracy? Ty pracujesz?

Omam się nie roześmiała na myśl, jak mało wiedzą o sobie. Tej nocy, pełnej silnych wrażeń, wydarzyło się w jej życiu więcej niż w ciągu kilku miesięcy. Czuła, że poznała charakter i osobowość Maxa, ale mimo to nie wiedziała o nim wiele. Ani jak potoczyło się jego życie, ani co stanowiło dla niego wartość. On też o niej nic nie wiedział.

I niech tak zostanie.

- Oczywiście. Myślisz, że żyję powietrzem?

- Czym się zajmujesz?

Najwidoczniej szczerze go to zdziwiło i zaciekało. Nie zna żadnej kobiety, która ma prawdziwą pracę?

- Jestem kelnerką.

- W restauracji?

- Nie, w kawiarni, w pobliżu.

Niech wie. To powinno go odstraszyć. Jest zwykłą kelnerką. Żadną tam zadzierającą nosa modelką z wyższych sfer, jedną z tych, z którymi zwykle spędza czas.

Była też zastępczynią kierowniczką i przygotowywała się do zdobycia licencji agentki nieruchomości, ale Max wszystkiego nie musi wiedzieć. Nie zależało jej, żeby wywrzeć na nim korzystne wrażenie. Przecież próbowała się go pozbyć.

- Weź wolny dzień - zażądał obcesowo.

- Nie mogę. Ktoś na mnie liczy.
 - Ja też na ciebie liczę.
 - Dobrze, ale muszę zarabiać na życie.
 - Zatrudnię cię - powiedział, jak gdyby ta myśl bardzo mu się spodobała.
 - Zapłacę ci.
 - Nonsens. - Głos jej zadrżał tak, że musiała zagryźć wargi.
- Nie! Nie podda się tej wariackiej pokusie.
- To świetny pomysł!
 - Dla ciebie, nie dla mnie.
 - Odmawiasz?
 - Odmawiam.
 - Przynajmniej się nad tym zastanów.
 - Nie. - Była nieugięta. I dumna z siebie. - Zobaczysz, że niania da sobie radę.
 - Mam nadzieję, że masz rację - odparł po chwili wahania, z dużą dozą sceptycyzmu w głosie.
 - A poza tym wszystko w porządku? - spytała po dłuższej przerwie.
 - Tak, wspaniale. Rano Jamiego zbadał pediatra i wystąpiłem o wykonanie testu DNA. Załatwiłem przysłanie potrzebnych danych z Włoch. To zabierze trochę czasu, ale coś zaczęło się już dziać.
 - To świetnie. - Dlaczego nie kończył rozmowy?
- Z jednej strony chciała, by odłożył słuchawkę, a z drugiej rozmowa z nim sprawiała jej większą przyjemność niż powinna.
- Skontaktowałeś się ze swoją wczorajszą partnerką? - spytała, przypomniawszy sobie nagle, że ona też ma coś do załatwienia.
- Znowu się zawahał.
- Jeszcze nie. A ty z Randym?

- Też nie - westchnęła. Nie spieszyło się jej do przeproszania Randy'ego. - Jeszcze wcześniej. Nie chcę go budzić.

Przerwa, jaka znów nastąpiła, zelektryzowała ją.

- A ja cię obudziłem? - zapytał cicho.

Zrobiło się jej ciepło. Jak on to robi, że proste pytanie nabiera podwójnego znaczenia i sugeruje intymne zbliżenie? Było coś w tonie jego głosu, niskim i lekko ochrypłym, co sugerowało, w jaki sposób mógł ją rozbudzić, rysowało obraz rąk błędzących po jej ciele, warg pozostawiających gorący ślad. Stłumiła w sobie westchnienie.

To wszystko robi się śmieszne. Nie jest panienczką ze szkoły. Jest dorosłą kobietą. Była mężatką! Wie, jak to jest znaleźć się w łóżku z mężczyzną!

Ale nie z tym mężczyzną.

Nie ma zamiaru odpowiadać na jego prowokujące pytania. Musi szybko coś wymyślić. Coś, co zburzy ten nastrój i zakończy tę rozmowę.

- Już dawno jestem na nogach - skłamała bezwstydnie.

- Mam swoje życie. Sprawy do załatwienia.

- I chciałabyś już do niego wrócić - powiedział cicho, chwytając aluzję. -

W porządku, Cari. Dam ci spokój.

Tak mocno ścisnęła słuchawkę, że zaboląły ją palce.

- Dziękuję.

- To chyba wszystko.

Zamrugnęła, bo nagle zachciało się jej płakać.

- Na to wygląda.

- Miło było cię poznać.

- Ciebie też, Max. - Teraz już poczuła łyzy. To śmieszne! - Do widzenia.

- *Ciao.*

Gdy odłożyła słuchawkę, zakłęła pod nosem, a potem rzuciła o ścianę poduszką.

Właśnie kończyła jeść śniadanie, kiedy zadzwoniła Mara.

- No i jak było? - zaświergotała.

- Co było? - spytała Cari, analizując jeszcze w myślach rozmowę z Maxem.

- Na randce z Randym.

- Och. No... - Skrzywiła się i odsunęła talerz. - Właściwie to nic z tego nie wyszło.

- Co znaczy nie wyszło? Nie mów mi, że stchórzyłaś.

Ostry ton głosu Mary wskazywał, że narasta w niej oburzenie. Cari próbowała temu zapobiec.

- Nie, Maro, nie stchórzyłam. Byłam tam na czas i czekałam, ale... - westchnęła. - Trudno to wytłumaczyć, ale wyszłam z niewłaściwym mężczyzną.

- Co? - Mara wyraźnie się zdenerwowała. - Jak to zrobiłaś?

- Tak się złożyło. Przyszedł z czerwoną różą, jak miał przyjść Randy, i wydawało mi się, że zna moje imię i... - westchnęła ciężko. - Trudno mi to wytłumaczyć. Posłuchaj, muszę iść do pracy, mam popołudniową zmianę. Wstąpię do ciebie po drodze, wtedy porozmawiamy.

- Zgoda.

Mara była zawiedziona. Zaplanowała idealną randkę dla przyjaciółki i wszystko się pokreśliło. Każdy byłby zawiedziony. Cari jęknęła w duchu. Łatwiej jej będzie wszystko wyjaśnić, kiedy się spotkają.

- Skoro już o tym mówimy, masz może numer Randy'ego?

Kusiło ją, by odłożyć tę rozmowę na później, ale przemogła się i zadzwoniła. Kiedy się przedstawiła, Randy zareagował zupełnie miło. Zamiast żądać wyjaśnień, przeprosił ją za małe spóźnienie.

Zrobiło jej się jeszcze bardziej głupio. Trudno jej było mówić o tym, że wystawiła go do wiatru i wyszła z eleganckim Włochem. Właściwie to nie miała żadnej wymówki. Jeden rzut oka na Maxa i wyraz jego ciemnych oczu wystarczyły, by ją zahipnotyzować i sprawić, że poszłaby za nim na kraj świata. Ale czy mogła o tym powiedzieć Randy'emu?

- Na pewno był to ciekawy wieczór - zauważył. - Nieczęsto mi się taki trafia.

Rzeczywiście miły, tak jak obiecywała Mara. W ogóle nie był niezadowolony. A jak zachowałby się Brian? Wzdrygnęła się na wspomnienie wybuchowego charakteru swego nieżyjącego męża.

- Długo czekałeś?

- Może z godzinę - zaśmiał się. - Ale poznałem kobietę czekającą na faceta, z którym uciekłaś.

Zabrzmiało to trochę nieprzyjemnie, ale postanowiła, że mu odpuści. Miał prawo do małej szpili. Zasłużył sobie.

- Ach, C.J.

- Celinę Jade. Znasz ją?

- Nie, ale Max mi o niej opowiadał.

- Niezłe z niej ziółko. Dynamit.

W jego głosie zabrzmiał podziw. Wcale nie wydało się jej to śmieszne. Czy C.J. wyrze na Maksie równie piorunujące wrażenie, kiedy się spotkają? Jakże to ma znaczenie? O mało sama sobie nie wymierzyła klapsa.

- Oboje kręciliśmy się po klubie z czerwonymi różami w ręku, więc zaczęliśmy rozmawiać. Szybko zorientowaliśmy się, co się stało. Pogadaliśmy

trochę i ponarzekali. - Znowu się zaśmiał. - Opowiedziała kilka zabawnych historii, a kiedy nie wróciliście, pożegnaliśmy się i pojechaliśmy do domu.

Wyglądało na to, że bawił się z C.J. równie dobrze, jak bawiłby się z nią. Może nawet lepiej. Zaniepokoił ją tok jej własnych myśli.

- Nie był to więc stracony wieczór.

- Och, nie. Wcale nie.

- Chciałbyś jeszcze raz spróbować? Może dzisiaj? - spytała, uważając, że powinna mu to zaproponować. - Obiecałam Marze, że...

- Oboje jej to obiecaliśmy, prawda?

- Ma siłę przekonywania.

- O, tak - roześmiał się. Chyba był wesołym facetem. - Spotkajmy się, ale może tym razem wstąpię po ciebie? Ten trik z czerwoną różą nie jest zbyt skuteczny.

Wahała się przez chwilę. Powodem spotykania się w mieście jest uniknięcie podawania adresu obcemu mężczyźnie. W dzisiejszych czasach trzeba mieć się na baczności. Nie chciała, by jakiś facet miał nad nią przewagę w związku, ale wydawało się jej, że jest naprawdę niegroźny i zdecydowała, że bez szkody może mu wyjawić, gdzie mieszka.

Może będzie miło. Zabawią się tak, że zapomni o tej zwariowanej nocy z Maxem. Dziwne wydarzenia odejdą w przeszłość i powróci rozsądne spokojne życie. Może.

Max nie mógł sobie znaleźć miejsca. Całe popołudnie zeszło mu na patrzeniu na ręce niani, która zdenerwowana, że stale wisi jej nad głową, coś mu odburknęła, a on omal jej nie wyrzucił. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że nie ma nikogo na jej miejsce. Jeżeli ona odejdzie, zostanie sam. A jego

wiedzę na temat opieki nad niemowlakami można streścić w jednym niecenzuralnym słowie.

Na Tita nie mógł liczyć. Za każdym razem, kiedy dziecko zapłakało, jego asystent wkładał do uszu zatyczki i wychodził z pokoju hotelowego na balkon, osuwał się na plastikowe krzeselko i starał zasnąć. Ale Max nie mógł spać. Jego egzystencja związana była z tym maleństwem i tylko o nim mógł teraz myśleć.

O nim i o Cari Christensen. Wiedział, że ona mogłaby mu pomóc. Ale musi o niej zapomnieć.

Przybył do Dallas, mając na uwadze dwa cele. Po pierwsze, chciał odnaleźć Sheilę i dowiedzieć się, czy Jamie jest naprawdę dzieckiem Gina. Był już na dobrej drodze do wyjaśnienia tej sprawy. Nie miał pojęcia, co się z nią stało, ale teraz to nieważne. Odzyskał małego. I wkrótce się dowie, kto był jego ojcem.

Nigdy nie przepadał za dziećmi i mało miał z nimi kontaktu. Nie oczekiwał, że z tym małym stanie się inaczej. W dzieciach widział tylko przyszłych dorosłych, a w swoim wieku były jedynie małymi krzykaczami. Już szczeniaki mają więcej osobowości. Nie oczekiwał, że obudzą się w nim jakieś cieplejsze uczucia.

Śmieszne, ale kiedy ujrzał Jamiego, natychmiast odczuł jakąś więź. Jedno spojrzenie na jego buzię rozdarło mu serce. Był absolutnie pewien, że to dziecko brata.

Kiedy otrzymał wiadomość o śmierci Gina w katastrofie samolotu, który brat testował, Max poczuł, że świat mu się zawalił. Przez całe życie starszy brat był mu przewodnikiem. Długo myślał, że już nigdy nie zazna w życiu radości.

Musiał stłumić w sobie potrzebę jawnej żałoby, bo matka pogrążona była w takiej rozpacz, że wymagało wiele wysiłku z jego strony, żeby nie doszło w którymś momencie do próby samobójstwa. Myśl, że teraz być może przywiezie jej dziecko Gina, zapierała mu dech w piersiach. Nie powinien jednak robić sobie zbyt wielkiej nadziei, przynajmniej dopóki nie otrzyma wyników badań. Ale był ich prawie pewien.

Jego drugim celem było znalezienie sposobu na odebranie rancza Triple M córce dawnej rywalki matki. Nie szło mu za dobrze, ale nie zdążył zająć się tą sprawą, więc ma jeszcze czas na opracowanie strategii.

Skontaktował się z Celiną Jade, chociaż wolał nazywać ją C.J., a ona nie miała nic przeciwko temu, by się spotkali. Z początku wydawało mu się, że to panienka o ptasim mózdzku, ale wkrótce stwierdził, że powinien mieć się na baczności. Paplała, jak gdyby miała w głowie sieczkę, ale szybko odkrył, że pod tym bajdurzeniem kryje się żelazna logika i niepowstrzymane dążenie do celu. Zdaje się, że będzie więcej z nią kłopotów, niż podejrzewał. Wiedziała, czego chce, i nie można jej było łatwo omotać.

Umówili się na spotkanie tego wieczoru, w tym samym miejscu i o tej samej porze. Tym razem upewni się, czy rozmawia z właściwą kobietą. Żadnych nawalanek. Roztoczy przed nią swój śródziemnomorski czar i pokaże, że jest prawdziwym mężczyzną. C.J. nawet nie zorientuje się, co jest grane.

Wiedział, co robi. Przez ostatnich dziesięć lat życia pracował w nieruchomościach - duże obiekty, wielkie interesy. A to jest pestka. Dziewczyna ma kłopoty finansowe, a on zamierzał przedstawić jej korzystną ofertę kupna rancza. Zapłaci dobrą cenę, a nawet okaże hojność. Nie chciał nikogo oszukiwać. Matka uważała, że związki uczuciowe C.J. z ranczem mogą jej utrudnić sprzedaż, ale on miał wątpliwości. Kiedy przedstawi jej fakty, z pewnością dziewczyna zrozumie sytuację.

Gdyby mógł wrócić do Włoch wraz z aktem kupna rancza i synkiem Gina, cierpienie matki trochę by zmalało. Taką miał nadzieję.

Dziecko znowu zapłakało. Jeszcze przez chwilę przemierzał pokój długimi krokami, a potem poszedł do dzieciennego pokoju urządzonego w najmniejszym pomieszczeniu luksusowego apartamentu hotelowego, by zobaczyć, co się tam dzieje. Niania, pani Turner, siedziała w bujanym fotelu i czytała kryminał. W tym samym czasie Jamie wydierał się na całego.

- Dziecko płacze - oznajmił ostrym głosem.

Pani Turner skinęła głową i rzuciła mu protekcyjnalne spojrzenie.

- To dobrze. Rozwijają mu się płuca.

Max potraktował jej opinię sceptycznie.

- Naprawdę?

- Zapewniam pana. - Rzuciła mu wyniosły uśmiezek, który tak go irytował. - Inaczej po co by dzieci płakały?

Zacisnął zęby.

- Myślałem, że po to, aby nam zakomunikować, że potrzebują pomocy.

Popatrzyła na niego lekceważąco, jak gdyby był kompletnym ignorantem.

- To tylko część prawdy. Ale nie można im pobłażać, nawet w tym wieku. Należy wspomagać ich rozwój. Nie chciałby pan, żeby biedaczek był opóźniony, prawda?

Miał inne zdanie na ten temat, ale zabrakło mu argumentów. A zresztą, cóż on wie?

- Przypuszczam, że pani zna się na dzieciach lepiej niż ja - mruknął, ale smutna buzia Jamiego i jego płacz pozostały w pamięci Maxa.

Wrócił do salonu i z teczki na dokumenty wyjął świadectwo, które miało gwarantować kompetencje niani. Może powinien zadzwonić do szkoły, która je wystawiła. Albo do Cari i zapytać ją, co o tym myśli.

Podniósł już słuchawkę, ale coś go powstrzymało. Nie może tego zrobić. Musi przerwać kontakt z tą dziewczyną.

To był jedyny sposób, aby wybić ją sobie z głowy. Tylko tak pozbędzie się myśli o niej, o jej słodkiej ślicznej twarzyczce. Zdecydował się oczarować C.J. i na tym musi się skupić. Przeklinając, sięgnął po zatyczki do uszu i poszedł na balkon, by dołączyć do Tita.

Kawiarnia Pod Miedziakiem, gdzie pracowała Cari, znajdowała się na zjeździe z autostrady międzystanowej. Klientelę lokalu stanowiła mieszanina turystów i ludzi mieszkających w pobliżu. Cari lubiła wczesne popołudnia, kiedy kończył się lunch i rozgorączkowany tłum stopniowo rzedł, a na sali pozostawały tylko nieliczne gospodynie domowe siedzące nad filiżanką kawy i kowboje, którym znudziło się skakanie przez płoty na pobliskich ranczach.

Najbardziej podobała się jej ta atmosfera luzu. Codziennie pojawiali się ci sami faceci. Każdy z tych chłopaków próbował kiedyś ją poderwać, ale na sposób przyjacielski, nie na poważnie. Z łatwością poskramiała ich zapędy. Tylko nieliczni czuli się urażeni, a wtedy szybko obracała sprawę w żart.

Tego dnia nie było jej do śmiechu. Myślami była gdzie indziej, nalewała kawę i przyjmowała zamówienia z roztargnieniem. Nie rozróżniała mężczyzn, których obsługiwała. Widziała przed sobą jedynie Maxa.

Muszę teraz myśleć o nim jak najwięcej, żeby mieć go z głowy, wytłumaczyła sobie po cichu. Taki miała plan, ale nie była całkiem pewna, czy się powiedzie.

Od chwili, kiedy wszedł do klubu, wiedziała, że to mężczyzna nie dla niej. Zbyt wysoki, zbyt przystojny, zbyt arogancki, zbyt pewny swojego prawa do skupiania na sobie uwagi wszystkich obecnych.

W pewnym sensie przypominał jej zmarłego męża. Brian nie był wprawdzie aż tak wysoki ani tak przystojny i nie miał tyle wiary w siebie, ale dorównywał Maxowi arogancją. Drażniło go, że chociaż starał się podporządkować sobie resztę świata, jego wysiłki spełzły na niczym. O wiele większy sukces odniósł w unieszczęśliwieniu Cari, bo zdołał dostosować jej życie do wymogów swojej ograniczonej wizji.

Apodyktyczny mąż to najgorsza rzecz, jaka jej zdaniem może się przydarzyć kobiecie. Nie była pewna, czy pragnie kolejnego mężczyzny, ale gdyby miała się zdecydować na nowy związek, to niekoniecznie z takim facetem jak Brian. Albo Max.

- Dlatego Randy świetnie do ciebie pasuje - oświadczyła Mara, kiedy Cari wstąpiła do niej, by wyjaśnić nieporozumienie z klubu. - Musisz go tylko dobrze poznać. I umówić się z nim kilka razy, żeby dać mu szansę.

- Ach, Maro, sama nie wiem. Po tym, co zdarzyło się wczoraj...

- Posłuchaj, jesteś mu to winna. Biedak czekał na ciebie w klubie przez kilka godzin.

- Wcale nie. Sam mi mówił. Zresztą po pół godzinie powinien był dać sobie spokój. Ja bym tak zrobiła.

- I zrobiłaś. - Mara westchnęła z rezygnacją. - Bardzo chciał cię poznać, a teraz zastanawia się, o co w tym wszystkim chodziło. Musisz być dla niego miła i naprawdę dać mu szansę.

Cari z trudem powstrzymała uśmiech. Przyjaciółka za bardzo się stara. Oznacza to, że prawdopodobieństwo powodzenia maleje. A niech tam, spróbuje. Tyle może zrobić.

Do kawiarni wszedł nowy gość i usiadł przy barze. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że to Max, i o mało nie upuściła dzbanka z kawą. Uśmiechnął się

pod nosem, na co Cari wzruszyła lekko ramionami. Nie spodziewała się, że tu przyjdzie.

Miał na sobie obcisłe czarne spodnie i białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Na jego twarzy widniał jednodniowy zarost. Wyglądał wprost zabójczo.

- Co tu robisz? - spytała niemal szeptem.

Nie miała ochoty dociekać, jak ją odnalazł w jednej z setek kawiarni w mieście. Znała odpowiedź: Max ma od tego ludzi. Coś jej mówiło, że jeżeli będzie chciał, to zawsze ją odnajdzie, i nie była pewna, czy to obietnica, czy groźba.

Max przyglądał się jej ze zdumieniem. Zawiązała swoje gęste jasne włosy w ogonek, z którego uciekały pasma i loczki okalające jej twarz. Ubrana była w wykrochmalony jasnoniebieski uniform ozdobiony białą koronką i koronkowy biały fartuszek, wygodne białe buty i zgrabny kapelusik. Wyglądała jak urocza opiekunka do dzieci z bajeczki. Zaraz pojawiają się krasnoludki.

- Przyjechałem, bo muszę z tobą porozmawiać. Jesteś jedyną osobą, jaką znam, która wie coś o dzieciach.

- Co się dzieje? - zaniepokoiła się. - Stało się coś?

- Nie. Z Jamiem wszystko w porządku.

- To o co chodzi?

- O nic. Nie, jest coś.

Zastanawiał się, jak jej wytłumaczyć, że czuje się nieswojo z powodu opiekunki, i nie sprawić wrażenia wariata. Może to jest normalne. Może jest pomyłony. Ale istnieje odrobina prawdopodobieństwa, że pani Turner jest marną nianią. Nie znał odpowiedzi.

Usiadł na barowym stołku i podniósł filiżankę. Cari automatycznie ją napełniła.

- No to mów - powiedziała.

Zafascynowana patrzyła, jak długie palce Maxa objęły filiżankę. On wszystko robił ładnie, nawet ładnie trzyma filiżankę. Ale nie ma czasu na upajanie się jego widokiem. Chodzi o dziecko.

- Słucham cię.

- To tylko... Do diabła. - Spojrzał jej w oczy, odwołując się do jej domniemanego doświadczenia. - Strasznie dużo płacze.

Cari zamarła. Brian nienawidził, kiedy ich córka płakała.

Doprowadzało go to do szału. Serce zabiło jej mocniej, ale wzięła głęboki oddech i starała się uspokoić. Max to nie Brian. Nie powiedział, że nie może tego znieść, tylko że go to martwi.

Dobrze, zacznijmy od nowa.

Płacz nie jest niczym niezwykłym. Ale jeżeli Maxa to niepokoi, powinna dowiedzieć się więcej.

- Nie ma gorączki?

- Chyba nie.

- Kolka?

- Nie wiem. - Zrobił głupią minę.

- Czy niania przytula go i poklepuje po plecach?

Pomyślał przez chwilę, a potem kiwnął głową.

- Widziałem kilka razy, że tak robi, ale to nie trwa zbyt długo. -

Zachmurzył się. - Nie ufam jej. Ma obsesję na temat rozpieszczania dzieci.

Uważa chyba, że należy je wychowywać po spartańsku. Nie chce, żeby mu było za dobrze, jak gdyby miało go to zepsuć. Więc pozwala mu płakać.

Cari była pewna, że Max przesadza, i nie brała zbyt poważnie jego słów. Przymknęła oczy, pomyślała przez chwilę, otworzyła je i potrząsnęła głową.

- Wiesz, co to może być? Tęskni za mamą.

Maxowi ulżyło, bo Cari przyjęła poważnie jego obawy.

- Masz dosyć mleka w proszku?

- Jasne.

- A może matka karmiła go piersią. Dostaje inne mleko i dlatego płacze.

Jęknął z rozpaczą.

- Cari, co mam zrobić?

- Będzie się musiał przyzwyczać.

- Długo to potrwa?

Nie mogła się powstrzymać, by nie uśmiechnąć się pod nosem. Twarz Maxa wyrażała tragiczną bezradność. Był człowiekiem przyzwyczajonym do działania. Musi ulepszać świat, a tu ktoś mu mówi, że nic nie można poradzić, toteż doprowadza go to do furii.

- Najlepiej by było, gdyby wróciła matka. Jeszcze jej nie znalazłeś? - zainteresowała się, zdając sobie sprawę, że jej pytanie nie jest mu na rękę.

Spojrzał na nią groźnie.

- A dlaczego miałbym jej szukać?

Wlepiała w niego wzrok, sądząc, że żartuje.

- Wiesz dobrze, że musisz to zrobić.

- Tak, wiem. Moi ludzie już się tym zajęli. Znajdziemy ją.

„Jego ludzie” sprawnie dowiedzieli się, gdzie Cari mieszka i pracuje, ale to było łatwe. Kobieta, która zniknęła, nie mówiąc nikomu, dokąd się udaje, jest pewnie trudniejszym przypadkiem.

- Mam nadzieję, że mówisz poważnie. Co się stanie, jeżeli wróci i nie zostanie Jamiego w domu? Wyobrażasz sobie, jak się przerazi?

Popatrzył na nią jak na kogoś niespełna rozumu.

- Cari! To jest matka, która odeszła w siną dal i nawet się nie obejrzała.

Myślisz, że jej na nim zależy?

- Wiem, co to znaczy być matką. - Nie mogła pojąć, jak kobieta może porzucić własne dziecko. Strata własnego o mało nie zniszczyła jej życia. - Nie wiesz, dlaczego zniknęła. Może coś się jej stało. Mogła zostać porwana, może leży nieprzytomna w szpitalu, uderzyła się w głowę i cierpi na amnezję.

Skrzywił się, jakby nie rozumiał jej obaw.

- Albo poszła w tango i zapomniała, że ma w domu niemowlaka.

Jak mógł coś takiego powiedzieć? Ten cynizm przypominał jej niektóre z okropnych uwag Briana, a nie chciała, żeby był podobny do niego.

- Nie masz najlepszej opinii o kobietach, prawda?

Zdziwił się, że przyjęła jego niedbale rzuconą uwagę tak poważnie.

- Nie o to chodzi. O niektórych kobietach mam bardzo dobrą opinię.

Pewnie o własnej matce. Była wstrząśnięta.

- Niezależnie od tego, co ją zatrzymało, w końcu będzie chciała wiedzieć, gdzie jest jej dziecko.

- Może masz rację. Ale zapominasz, że znam Sheilę. Nigdy nie rozumiałem, co Gino w niej widział, i cieszyłem się, że zerwali. I to ja rozmawiałem z nią, kiedy zadzwoniła z żądaniem pieniędzy. Stąd mój cynizm.

Dalsza dyskusja nie miała sensu. On zna tę kobietę, a ona nie. A teraz należy zadbać o dziecko.

- Posłuchaj - powiedział, wstając ze stołka barowego. - Zapłacę ci dwa razy tyle, ile tu dostajesz. Pomóż mi.

Energicznie potrząsnęła głową. Nawet nie mogła sobie wyobrazić takiego układu.

- Nigdy w życiu - odrzekła stanowczo.

- Cari... - Ujął jej dłoń, a ona przyglądała się jego pięknym palcom. Nawet paznokcie były idealne. Miał ręce artysty. Wstrzymała oddech. - Posłuchaj. Tylko do momentu, kiedy nadejdą wyniki testu DNA. Wtedy zabiorę go do Wenecji i nie będziesz mi już potrzebna.

Czy on rozumie, co właśnie powiedział? Ale może jego punkt widzenia różni się od jej spojrzenia na tę sprawę. Wyrwała się z jego uścisku.

Nie będziesz mi już potrzebna.

Tacy właśnie są mężczyźni!

- Max, lepiej już idź. Jestem w pracy.

- Cari...

- Mówię poważnie. Nie mam zamiaru dla ciebie pracować. Nigdy.

- Nigdy - powtórzył, jak gdyby nie mógł tego pojąć. Odwrócił się, by odejść, ale jeszcze spojrzał w jej stronę. - Aha, policja znalazła mój samochód niedaleko miejsca, w którym go skradziono. Nie był nawet uszkodzony.

- Cieszę się.

Kiwnął głową i skierował się do wyjścia.

- Zaczekaj. Opiekuj się dzieckiem. I znajdź matkę. To ważne.

Chciał jej powiedzieć, że mogłaby mu w tym pomóc, ale ugryzł się w język.

- Dobrze. Wezmę to sobie do serca.

Przez chwilę miała wrażenie, że weźmie ją na ręce i wyniesie z tej kawiarni, lecz chwila ta minęła, a Max tylko wzruszył lekko ramionami.

- Muszę wracać, żeby dopilnować niani. Jeżeli każe Jamiemu ścielić łóżko, wyrzucę ją na zbity pysk.

A potem odwrócił się i zniknął.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Randy, tak jak twierdziła Mara, rzeczywiście świetnie pasował do Cari. Był przystojny, w typie kowboja, wysoki i szczupły. Łatwo nawiązywał kontakt. Miał jasne, starannie ostrzyżone włosy, szczerze szare oczy, miły uśmiech i dużo ciepła.

Spodobał się Cari, która natychmiast pomyślała o przyjaciółkach, z którymi mogłaby go wyswatać. Najwidoczniej pasował do wielu kobiet.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś, kiedy Max nazwał cię „C.J.”? - zapytał, gdy zdała mu relację z wydarzeń poprzedniego wieczora.

- Nie miałam pojęcia, dlaczego tak się do mnie zwraca.

Siedzieli na wygodnej kanapce w głównej sali klubu Longhorn. Było miło, obsługa sympatyczna, drinki w drodze. Zapowiadał się przyjemny wieczór.

Przyszła na tę randkę, by zadowolić przyjaciółkę, ale nie zamierzała się angażować. Kolacja się skończy, a ona podziękuje swojemu partnerowi, uściśnie mu dłoń i odejdzie w siną dal - sama. Ale przedtem zamierzała być miła, by wynagrodzić Randy'emu stracony czas.

Siłą woli powstrzymywała się od patrzenia na wejście. Miała nadzieję, że w drzwiach nagle pojawi się Max. Raz go już dziś widziała, i było to o jeden raz za dużo.

- To moja wina - oświadczył Randy wielkodusznie. - Spóźniłem się pół godziny. Bałem się, że byłaś zła i wyszłaś. Więc kiedy ujrzałem dziewczynę, która właśnie przyszła z czerwoną różą w ręku, ucieszyłem się. Nie mogłem uwierzyć, że to ty.

- Naprawdę? Jak wyglądała?

- Przepięknie.

Wypowiedział te słowa tak, jak gdyby był pod urokiem C.J., i Cari trochę się nastroszyła. A więc uważał, że ta kobieta była zbyt piękna, żeby mogła być prawdziwa. Śmieszne. Dokładnie to samo pomyślała sobie, kiedy ujrzała Maxa po raz pierwszy. Co za przypadek.

- Dziękuję ci bardzo - rzekła trochę kwaśno, udając, że się obraża.

Randy natychmiast pospieszył z trochę naciągаныmi zapewnieniami.

- Nie, nie, źle mnie zrozumiałaś. Jesteś piękna. Oczywiście, że jesteś piękna.

Wiedziała, że tego wieczoru wygląda dobrze. Włożyła szafirową sukienkę na ramiączkach, z dekoltem większym niż ten, na który zwykle sobie pozwalała, i małe zgrabne bolerko ze sztucznego futra, które niczego nie zakrywało. Sięgające ramion włosy rozpuściła. Ale sądząc z błysku w oczach Randy'ego, nawet nie umywała się do C.J.

- Jesteś wspaniałą dziewczyną - ciągnął - ale w zupełnie inny sposób. Ona wyglądała jak dziedziczka fortuny. Cała masa włosów i wymyślne ciuchy, brylanty i tak dalej. Jak w Dallas z serialu, a nie w tym Dallas, w którym mieszkam.

Rozmarzył się na samą myśl o tej kobiecie. Cari nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Mój wygląd pewnie cię rozczarował.

Randy był gotów na następne zapewnienia o jej urodzie, ale nie miał już okazji ich wygłosić, bo przy ich stoliku kto się zatrzymał.

Cari podniosła wzrok i ujrzała Maxa, który wpatrywał się w nią intensywnie. Serce podeszło jej do gardła, zakreśliło się jej w głowie. Przez chwilę miała wrażenie, że wszystko jest wytworem jej wyobraźni.

Mogłabym utonąć w tych oczach, przeszło jej przez myśl. Jest stracona dla świata i oczarowana. Znowu.

W tym samym czasie Max zdążył przyjrzeć się jej głębokiemu dekolтови i w jego oczach odmalowała się aprobata. Cari nagle uświadomiła sobie, że włożyła tę sukienkę w oczekiwaniu takiej właśnie reakcji. Ta myśl sprawiła, że przed oczami zawirowało jej jeszcze bardziej.

Trochę za długo trwało, zanim się zorientowała, że nie podszedł sam. Przy nim stała piękna kobieta z burzą rudych włosów i zniecierpliwioną miną.

- A więc wszystko jest w porządku - rzekł Max, zwracając się do Randy'ego. - Max Angeli. - Wymienił z nim uścisk dłoni. - A to jest C.J. Kerry.

- Już się poznaliśmy - zauważyła C.J. i popatrzyła na Randy'ego ze znudzoną miną, zanim łaskawie obdarzyła Cari uśmiechem. - Miło mi cię poznać. Ukradłeś mi faceta, zażartowała, ale zdradził ją ton głosu. - Cieszę się, że w końcu wszystko się wyjaśniło.

Cari straciła głowę i nie pamiętała później, co jej odpowiedziała. Zanim się zorientowała, co się dzieje, Max siedział koło niej na kanapce.

- Posłuchaj, Cari, potrzebuję rady - rzekł. - Wysłuchasz mnie?

Wiedziała, że chodzi mu o dziecko.

- Oczywiście - odrzekła trochę zaniepokojona.

- A ja? - C.J., stojąca w przejściu z jedną ręką na biodrze, upomniała się o swoje prawa. Jej czerwone jak ogień włosy i niewiele ukrywająca połyskliwa sukienka ściągały na nią uwagę wszystkich gości.

- Możesz też usiąść - oznajmił Max łaskawie i wskazał jej miejsce obok Randy'ego, który uśmiechnął się szeroko, a oczy mu pojaśniały.

- Siadaj. - Randy zauważył zagniewaną minę C.J. - Nie jestem taki straszny.

C.J. nastroszyła falbanki na swojej sukieneczce i z zadowoleniem osunęła się na kanapkę.

Max nie zwrócił na nią uwagi i pogrążył się w rozmowie z Cari. Znów miał na sobie jedwabne włoskie ubranie i białą koszulę, rozpiętą przy szyi. Wyglądał niezwykle elegancko. Szkoda, że się ogolił. Ale mimo to wyglądał zabójczo i seksownie.

- Zanim wyszedłem, niania próbowała dać mu butelkę, ale nawet nie chciał wziąć smoczka do ust.

Cari zmarszczyła brwi.

- Płakał?

- Właściwie nie. Tak jakby kwilił. Ale po południu długo płakał. Nie mogłem tego znieść.

- Jesteś pewien, że nic go nie boli?

Potrząsnął głową, ale widać było, że przeżywa męki.

- Trudno powiedzieć. Chyba nie. Ale skąd można mieć pewność, nie znając ich języka?

Cari zagryzła wargi. Przypomniała sobie nieprzespane noce, kiedy, nosząc małą Michelle na rękach, zastanawiała się, czy nie wezwać lekarza. Przy braku wyraźnych oznak choroby czy urazu zawsze jest to trudna decyzja, szczególnie o drugiej w nocy.

- Chciałbym tylko wiedzieć - dodał, wpatrując się jej w oczy i zmuszając ją do poświęcenia mu całej uwagi - czy mam wyrzucić tę nianię?

Cari zdawała sobie sprawę, że nie ma prawa dawać mu takich rad. Kim dla niego jest? Nic jej nie łączy z tym dzieckiem, nie jest za nie odpowiedzialna. Dlaczego Max zadaje jej takie pytania?

Ale z drugiej strony tak jak on pragnęła, by małemu Jamiemu nie działa się krzywda. Myśl o dziecku pozostawionym na pastwę losu zawsze ją przerażała.

- Jest ktoś, kogo mógłbyś się poradzić? - spytała.

Potrząsnął przecząco głową, nie spuszczając z niej wzroku. Widziała, jak bardzo go to gnębi. Nie przypuszczała, że jest taki wrażliwy. Nie potrafił znieść płaczu małego dziecka. Trochę ją to zaniepokoiło, bo Brian też tego nie tolerował. Właśnie ta jego cecha spowodowała wypadek tej koszmarnej nocy.

Ale Max to nie Brian. A płacz niemowlęcia może być irytujący, szczególnie jeżeli nie zna się dziecka. To naturalne, że dzieci płaczą. Czasami tylko dlatego, że znalazły się w obcym miejscu.

- Daj mu czas do rana. Do tej pory zorientujesz się, czy zatrzymać nianię, czy nie.

Zadrzał i spojrzał gdzieś w bok. Było jasne, że chciał od niej usłyszeć, że instynkt go nie zawodzi i że powinien się pozbyć opiekunki.

C.J. obserwowała ich, przenosząc wzrok z jednego na drugie, jak gdyby przyglądała się grze w ping-ponga.

- Wyjašnjmy coś. Macie razem dziecko?

- Nie! - zawołali zgodnym chórem.

- To dziecko mojego brata - dodał Max.

- Aha - zdziwiła się C.J. - Nie wiedziałam, że Gino miał dziecko.

Cari i Max wlepili w nią wzrok.

- Znałaś Gina? - zdziwił się Max.

- No jasne. - Uśmiechnęła się pod nosem, zadowolona, że znów jest w centrum uwagi. - Poznałam go w zeszłym roku.

- Gino był tutaj? Po co?

- Po to samo co ty. Chciał odkupić ranczo.

A to coś nowego. Max i Gino byli sobie bliscy i nie mieli przed sobą tajemnic. Po co Gino przyjechał do Teksasu i dlaczego nie powiedział mu o tym? To nie ma sensu. Chyba że chciał uszczęśliwić matkę, tak jak on.

- Wiesz, że niedawno zginął w katastrofie? - zapytał, krzywiąc się z wysiłku, by ukryć świeży jeszcze ból i rozmawiać z pozorną obojętnością.

- Tak, wiem i bardzo ci współczuję. - Wyglądało na to, że jej słowa są szczerze. - On był świetnym facetem. Natomiast dziewczyna, z którą wtedy przyszedł, niezbyt mi się podobała.

- Sheila?

- Tak, chyba tak się nazywała. Typ spryciary. - Nagle coś sobie przypomniała. - Śmieszna sprawa. Dzwoniła do mnie kilka dni temu. Nagrała się, ale nie oddzwoniłam. Powiedziała, że przyjechała i od razu wiedziałam, że ma zamiar poprosić o pieniądze.

- Chyba miałaś rację. Ostatnio często to robi. - Max wlepił w nią wzrok, jak gdyby zobaczył ją po raz pierwszy. - A więc Gino nie przekonał cię do sprzedaży rancza?

- Oczywiście, że nie. - Uniosła wysoko podbródek, a w jej zielonych oczach widać było zdecydowanie. - Nigdy nie sprzedam rancza. To moje dziedzictwo. Wszystko, co mam teraz, kiedy zostałam sama.

Max przymrużył oczy i przyglądał się jej z zastanowieniem, ale zanim zdążył skomentować to, co powiedziała, podszedł kelner z drinkami.

- Kochanie, wracajmy do stolika - dodała.

Max rozejrzał się wokół, jakby dziwił się, że znalazł się tam, gdzie nie powinien. A potem podjął decyzję.

- Tu jest dużo miejsca. Zostańmy.

- Co? - wykrzyknęła pozostała trójka.

- Jest jakiś problem? - zapytał, patrząc kolejno na każdego z obecnych.

Cari, C.J. i Randy jak na komendę pokręcili głową.

- Nie, oczywiście, że nie - bąkali jedno po drugim.

- To świetnie. - Max zamówił dla siebie szkocką i białe wino dla C.J.

Cari przestała ich słuchać. Ten wieczór stawał się równie nierzeczywisty jak poprzedni. Gdyby Mara nie zawracała jej głowy, mogłaby teraz siedzieć w domu z książką i słuchać muzyki.

Kiedy podano główne danie, już tylko C.J. i Randy podtrzymywali rozmowę. Przekomarzali się na temat wczorajszej nieudanej randki. Najpierw usiłowali dokuczać Cari i Maxowi, ale potem zajęli się sobą i swoimi żarcikami, nie zwracając już uwagi na swoich towarzyszy.

Cari nic to nie obchodziło. Cała jej uwaga skupiona była na mężczyźnie siedzącym obok niej. Był spokojny, posepny, jakby zastanawiał się nad swoim życiem, jego przykrymi upadkami i ślepych zaułkami oraz marnymi perspektywami na przyszłość.

A Cari zastanawiała się, jak to się stało, że chociaż na wymyślonych rozstajach wybrała właściwą drogę, to znalazła się jednak na tej złej. Z pewnością jest gdzieś skrót do normalności, gdzie jest jej miejsce. Każda minuta spędzona w towarzystwie tego mężczyzny pogarsza tylko sytuację. Już samo przebywanie z nim wyraźnie wzmacnia pociąg, jaki do niego czuła.

Ale wpadła! Zauroczenie odbiera rozum i powoduje głupie zachowania. Doświadczenie wskazuje, że ulegała mężczyznom o silnej osobowości, więc teraz musi walczyć z pokusą.

Za każdym razem, kiedy spotkały się ich spojrzenia czy jego ręka musnęła jej ramię, kiedy jego głos zadźwięczał gdzieś w głębi jej duszy, myślała o jego pełnych zmysłowych ustach, które ubiegłego wieczoru poczuła na swoich. Zrobiło się jej nieswojo. Z całej siły powstrzymywała się, żeby nie drzeć jak osika.

W pewnej chwili Max pochylił się nad nią i przytrzymał kieliszek z winem, bo o mało go nie przewróciła. Poczła wtedy czysty i świeży zapach jego wody toaletowej, który omiół ją jak morska bryza.

Przestań, pomyślała z desperacją, nie rób mi tego.

- Czego mam nie robić? - zapytał szeptem, przyglądając się jej spod wpróprzymkniętych powiek, a jej oddech uwiązł w krtani. - Przecież nic nie robię.

Wlepiła w niego przerażony wzrok. Jakim cudem usłyszał jej myśli? A może wypowiedziała je głośno? Zwariowała. Siedzi tutaj, obok człowieka, który nigdy nie będzie do niej pasował, ale za to może zrujnować jej życie. A ona co? Żłapie wino, jak gdyby znalazła się na pustyni w samo południe.

Bardzo mądrze, Cari. Wspaniale.

Podniosła wzrok, zastanawiając się, czy tego też nie powiedziała na głos, ale tym razem nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Co za ulga. Pochyliła się nad talerzem i jak robot zabrała się do jedzenia. Jeżeli wszystko zje, to może pozwoli jej wrócić do domu i poczytać książkę.

Max gmerał widelcem w talerzu. Zupełnie nie miał ochoty na jedzenie. Tego wieczoru jego spokój i pewność siebie zostały poważnie naruszone. Nic nie szło po jego myśli. Po pierwsze, zaniepokoiło go wyznanie C.J. Ta kobieta trzyma się kurczowo rancza i zamierza wystrychnąć go na dudka. Szanse na sukces są mizerne.

A po wtóre, martwił się o dziecko. Rozpaczliwie pragnął zająć się nim tak jak trzeba, ale dręczyły go wątpliwości. Spojrzał na zegarek, zastanawiając się, kiedy wreszcie będzie mógł pożegnać się z C.J., aby wrócić do hotelu i upewnić się, czy przypadkiem pani Turner nie śpi smacznie w fotelu, podczas gdy Jamie zdziera sobie gardło.

Zerknął w stronę Cari, żałując, że nie przystała na jego propozycję zatrudnienia, bo czuł instynktownie, że miałyby do niej zaufanie. Przecież widział już ją w akcji.

Reagowała teraz bardzo nerwowo. Za każdym razem, kiedy napotkał jej wzrok, odwracała się, jakby się bała, by nie pomyślał, że go polubiła. On jednak miał parę spraw na głowie i to, czy go polubiła, czy nie, było rzeczą drugorzędną.

Musiał jednak przyznać, że coś go w niej pociągało. Bez przerwy o niej myślał, nawet wtedy, gdy pracowała w tej swojej małej, pełnej kowbojów kawiarni na drugim końcu miasta. Chyba dlatego, że stanowi odpowiedź na największy z jego problemów. Gdyby tylko zgodziła się mu pomóc... Chociaż może chodzi o coś więcej? On jest tylko człowiekiem, a ona jak na kobietę, która wcale nie jest w jego typie, wygląda dziś pociągająco. Skąpa szafirowa sukienka odsłania apetyczne ciało, które od jakiegoś czasu nie widziało słońca...

Nie powinien myśleć o niej w ten sposób.

- Jeżeli chcesz - powiedziała cicho, pochylając się ku niemu - to po kolacji mogłabym wpaść na kilka minut i ocenić sytuację. Powiedziałabym ci, co sędzę o tej niani.

Max nie potrafił oderwać od niej wzroku. Jest najpiękniejszą kobietą na świecie, ale jakim cudem dotąd nie zauważył świetlistej aureoli nad jej głową? I wspaniałych białych skrzydeł za plecami? Kiwnął tylko głową, bo nie dowierzał swemu głosowi.

- Świetnie - wyjąkał w końcu. - Wprost cudownie.

Musiała zauważyć ulgę i wdzięczność malujące się w jego oczach, bo odsunęła się nagle, jak gdyby pożałowała swojej propozycji.

- Przepraszam. - Wstała i wzięła torebkę. - Pójdę przypudrować nos.

- Ja też! - C.J. zerwała się na nogi.

Max nie cierpiał niezłałatwionych spraw. Problem należy rozwiązać i jak najszybciej się go pozbyć. Kłopot z nianią nękał go jak ból zęba. A teraz, dzięki Cari, go usunie.

- Wspaniała kobieta - rzekł z uśmiechem do Randy'ego.

- Racja - odparł młody człowiek, nie mając pojęcia, o której z nich Max mówi.

Cari jęknęła w duchu, kiedy się zorientowała, że C.J. naprawdę ma zamiar jej towarzyszyć, ale starała się nie okazać niezadowolenia. Gdy przechodziły przez salę, C.J. nie przestawała gadać. Właśnie tego Cari pragnęła uniknąć.

W damskiej toalecie na ścianach wisiały olbrzymie lustra, a pod nimi stały niskie stoliki z wygodnymi fotelikami. Cari usiadła w jednym z nich i udała, że poprawia szminkę. C.J. gadała bez ustanku.

- Ten Randy jest taki zabawny - ciągnęła, wpatrując się w swoje odbicie w lustrach i strosząc swoje imponujące włosy. - Nie mogę przestać się śmiać.

- On to samo mówi o tobie.

- Naprawdę? Jest taki słodki.

Cari spojrzała na nią badawczo. Już dawno zorientowała się, że ta dziewczyna jest sprytniejsza, niżby się na pierwszy rzut oka wydawało. Co nią motywuje? Bo z pewnością znalazła się tutaj z jakiegoś określonego powodu.

- Czym się zajmujesz, C.J.? - Max mówił coś o ranczu, ale C.J. nie wygląda na farmerkę.

- Dobre pytanie. - C.J. przyjrzała się w lustrze swojej twarzy. - Studiowałam, ale to nie dla mnie. Byłam modelką, strasznie nudne. Trochę popracowałam w butik mojej przyjaciółki, ale z tego nie utrzymałaby się nawet papuga.

Pochyliła się w stronę Cari, która nadstawiła uszu, przeczuwając, że dowie się teraz czegoś ciekawego.

- Rozglądam się - ciągnęła - za kimś, kto pomógłby mi utrzymać wysoki standard. Chcę wyjść za bogatego faceta.

Ależ ona ma tupet!

Cari o mało nie roześmiała się w głos.

- To dobrze, jeśli człowiek zna samego siebie - powiedziała, starając się utrzymać powagę.

- No jasne. Można sobie zaoszczędzić niepotrzebnych zmartwień. - C.J. umalowała starannie usta, a potem zrobiła poważną minę. - Żeby nie zapomniała. Zapamiętaj sobie, Max jest mój. Zdobyłam go i mam zamiar go zatrzymać.

Cari aż zatkało. Szczerość tej kobiety jest zdumiewająca.

- Czy on ma tu coś do powiedzenia?

C.J. wzruszyła ramionami, uśmiechając się z zadowoleniem.

- Niewiele. Bo widzisz, ja mam asa w rękawie. Wszyscy wiedzą, że jego mamuśka marzy o tym, żeby położyć łapę na moim ranczu. Ma do niego sentyment i tak dalej. A ja rozpuszczam wieści, że kocham to miejsce jak pieskość. Na dobrą sprawę Max już jest mój.

Cari potrząsnęła głową, jednocześnie rozbawiona i wstrząśnięta.

- Dlaczego mi o tym mówisz? Nie boisz się, że mu powtórzę?

- A powtórz! - Wzruszyła beztrąsko ramionami. - On już o tym wie.

Fakty są faktami. Mam coś, czego on pragnie, i jest tylko jeden sposób, żeby to dostał. Oboje znamy stawkę. Ostrzegam cię tylko, żebyś mi nie wchodziła w paradę.

Cari nie miała wcale takiego zamiaru, ale nie podobała się jej pewność siebie tej dziewczyny. Kusilo ją, by udać, że ma swoje własne plany co do

Maxa, ale uznała, że byłoby to dziecinne. Zamiast tego wstała i z godnością odwróciła się, by wyjść.

- Zobaczymy, jak sprawy się potoczą - zauważyła ze spokojem.

- Racja. - C.J. podjęła wyzwanie. - Niech zwycięży silniejsza.

Cari odwróciła się i wlepiła w nią wzrok.

- Zaraz, zaraz. Ja nie staję do walki. Nie zależy mi na Maksie.

- Nie? - Uśmiezek C.J. przypominał Cari krokodyla z kreskówki

Disneya. - To świetnie. Trzymaj swoje małe łapki z daleka od niego, a wszystko będzie dobrze. I zapomnijmy o tej rozmowie.

Kiedy wróciły do stolika, Cari nadal była poruszona. Zanim doszła do siebie, przysłuchiwała się, jak Randy i Max rozprawiają o nianiach.

- Lepiej uważaj - ostrzegwał Randy swego nowego znajomego. - Niektórzy rodzice instalują specjalne kamery i potem widzą, jak nianie rzucają dziećmi jak workami siana.

Serce podeszło Cari do gardła, a kiedy spostrzegła ponurą minę Maxa, postanowiła się wtrącić.

- To się chyba rzadko zdarza.

- Ale się zdarza.

- Z pewnością nie spotka to Jamiego. Niania, którą Max zatrudnił, ma bardzo dobre referencje. Może niezbyt mu się podoba, ale z pewnością nie posunęłaby się do takiego okrucieństwa.

C.J. i Randy pograżyli się w rozmowie, a Cari wpatrywała się w swój talerz. Myślała tylko o tym, że ktoś miałby czelność rzucać małym jak piłeczką. Niczym echo powróciło to, co stało się tej pamiętnej nocy z jej maleństwem. Drobne ciało. Poczowała mdłości. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Max też nie wygląda najlepiej.

Ich oczy spotkały się i pojęła, że myśli o tym samym.

- Może powinniśmy sprawdzić - rzekła cicho.

Kiwnął głową, a ona sięgnęła pod stół i uściśnęła jego dłoń. Miała nadzieję, że zrozumie, że ten gest dotyczy wyłącznie dziecka.

- Posłuchajcie - zaczął Max. - Zmiana planów. Wracam do hotelu, żeby sprawdzić nianię. Cari zgodziła się mi pomóc. Jedziecie z nami?

Nie było mowy, by C.J. pozwoliła im wyjść bez eskorty. Zapowiada się długi wieczór, westchnęła Cari.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Płacz Jamiego słyhać było już od windy. Max z nieprzeniknioną miną ruszył do drzwi i otworzywszy je kartą, zniknął w środku. Zanim reszta zdążyła pokonać odległość dzielącą ich od apartamentu, pani Turner już się pakowała.

- Niesłychane! - mówiła z oburzeniem.

- Pani Turner, proszę już iść. - Max z trudem utrzymywał spokój. - Skontaktuję się z pani agencją i odeślę jutro resztę rzeczy.

Cari szkoda było czasu dla tej kobiety. Poszła prosto do sypialni, gdzie Jamie wrzeszczał wniebogłosy. Podniosła go i przytuliła.

- No już dobrze, dobrze - przemawiała do niego kojącym głosem. - Moje maleństwo, wszystko będzie dobrze.

Szloch dziecka przerodził się w serię głębokich westchnień, przerywanych głośną czkawką. Wkrótce potem mały się uspokoił. W ostatnich porywach kwilenia słyhać było ulgę, jak gdyby chciał powiedzieć: „Gdzie się podziewałaś?”.

Cari kołysała go, napawając się zapachem jego niemowlęctwa, i czuła, że serce jej rozpiera radość. Cały dzień tęskniła za tym dzieckiem. Aż się wzdrygnęła na myśl o tym, że mogła ten czas poświęcić opiece nad nim. Nie powinna była pozwolić, by w podjęciu tej decyzji przeszkodziły jej własne zasady oraz lęki. Ten jeden raz trzeba było iść za głosem serca, niezależnie od konsekwencji.

- O moje kochanie - szepnęła znowu, dotykając ustami ciemnej główki chłopca. - Jesteś taki słodki.

- No, wreszcie poszła.

Podniosła wzrok i ujrzała w drzwiach Maxa, ale nie potrafiła niczego wyczytać z jego oczu. Nie miała wątpliwości, że jego cierpliwość została poddana ciężkiej próbie. Z powodu współczucia dla dziecka czy też dlatego, że nie mógł tolerować faktu, że ktoś, kto dla niego pracuje, źle wykonuje swoje zadanie? Albo, czego się najbardziej obawiała, nie mógł znieść płaczu? Te pytania będą ją prześladować, dopóki nie uzyska na nie odpowiedzi.

Zauważyła, że jest zdenerwowany, chociaż starał się to ukryć pod maską chłodnej obojętności. Ale czy chodziło mu o dziecko? A może ono tylko go drażniło? Nie podszedł do małego, aby go pocieszyć czy przytulić. Co to znaczy? Przytuliła Jamiego jeszcze mocniej, bo zrozumiała, że teraz nie może już tak po prostu odejść.

- Widzę, że wszystko jest w porządku - oznajmiła. - I co teraz? Musisz znaleźć nową nianię.

- Znajdę lepszą - oświadczył. - Coraz więcej wiem o tej pracy. Wiem już, o co pytać w trakcie rozmowy kwalifikacyjnej. Porozmawiam o metodach i całej filozofii opieki nad dzieckiem. Opracuję kilka scenariuszy i poproszę tę osobę, że by mi powiedziała, jak się zachowa w każdej z tych sytuacji. -

Zwrócił się do C.J. i Randy'ego. - Widzieliście? Jadła sobie ciasteczka i gadała przez telefon, a mały płakał. To nie była opieka, tylko zaniedbywanie dziecka.

Podszedł bliżej i spojrzał na Jamiego, który teraz pomrukiwał z zadowoleniem.

- Posłuchaj, musisz mnie nauczyć, jak mam go trzymać - oznajmił, obdarzając Cari łaskawym uśmiechem. - Nie znam się na tym.

- Dobrze - odparła trochę uspokojona, ale zostało w niej jeszcze ziarenko nieufności.

- I powiedz mi wszystko, co powinienem wiedzieć, zanim zatrudnię kolejną nianię.

Skinęła głową i poszukała jego wzroku. W jego oczach nie dostrzegła gniewu czy niechęci.

- A na początek zainstaluję kamery - oznajmił i rozejrzał się po pokoju, jak gdyby już planował, gdzie je umieści.

Cari wzięła głęboki oddech. Podjęła decyzję, choć wiedziała, że postawi ją to w trudnej sytuacji. Ale zabrnęła już tak daleko, że teraz nie mogła się wycofać.

- Nie będą potrzebne - oznajmiła. - Zostaję. Zaopiekuję się Jamiem. Przez jakiś czas.

- Co? - Max zasepił się, jak gdyby nie dowierzał szczerości jej intencji.

Poczuła nagłą irytację. Przez cały dzień Max namawiał ją, by się zgodziła, a teraz taka zmiana planu?

- Nie mogę przewracać ci życia do góry nogami - powiedział, kręcąc głową, i zasepił się jeszcze bardziej.

- Coś takiego! - C. J. nie wierzyła własnym uszom. - Nie możesz tego zrobić.

Cari podniosła na nią wzrok.

- Oczywiście, że mogę - odrzekła ze spokojem. - Ty też zostań. Przyda mi się pomoc. - Przywołała na twarz sztuczny uśmiech i zrobiła niewinną minę. - Będziemy spać razem.

C.J. aż się wzdrygnęła.

- Chyba żartujesz? Boję się takich małych dzieci.

Niech robią, co chcą, podjęłam decyzję, pomyślała Cari.

Zostaję z Jamiem.

Mężczyźni nie potrafią opiekować się dziećmi, wiedziała o tym z doświadczenia. I przynajmniej do czasu, nim odnajdzie się jego matka, ona się nim zaopiekuje.

Godzinę później zostali sami. Randy odprowadził rozdrażnioną C.J. do samochodu. Cari pokazała Maxowi, jak trzymać niemowlę. Okazał się niezłym uczniem.

- Może nie masz wrodzonego talentu - żartowała, kiedy niezręcznie klepał po plecach dziecko, które trzymał.

Jak na złość Jamie wybrał sobie właśnie ten moment, żeby się poślinić. Ale na szczęście Cari zdążyła już nauczyć Maxa, że musi położyć sobie na ramieniu czystą pieluchę, by ustrzec swoją jedwabną koszulę przed takimi katastrofami. Głośne beknięcie sprawiło, że Max podskoczył, a Cari roześmiała się głośno.

- Jutro będziemy przerabiać karmienie butelką - ostrzegła go. - Jesteś gotowy?

- Dlaczego nie?

Położyli małego do łóżeczka. Cari zanuciła mu coś do snu, bo małe oczka same już się zamykały.

Max uważniej patrzył na nią niż na dziecko. Było w niej coś, co sprawiało, że poczuł się szczęśliwy, że jest z nimi. Dziwne to, pomyślał.

- Cari. - Ujął jej dłonie i spojrzał jej głęboko w oczy. - Jestem ci bardzo wdzięczny za to, co robisz.

Odchodził od zmysłów od chwili, kiedy wprowadziła się tu pani Turner, która natychmiast zaczęła ich tyranizować. Trudno było jej zaufać, kiedy wszystko, co robiła, wydawało się Maxowi niewłaściwe.

Z Cari jest inaczej. Może nadają na tych samych falach? A może po prostu ją polubił? Nie ma to znaczenia. Ważne jest, że poczuł wewnętrzny spokój. Jego serce nie musiało już walczyć z rozsądkiem.

- Nie myśl, że robię to dla ciebie - rzekła Cari z szelmowskim błyskiem w oku. - Robię to tylko dla Jamiego.

Zajęła się porządkowaniem buteleczek z oliwką, pojemników z talkiem, zabawek i pudełek z pieluszkami.

Max obserwował ją przez chwilę, a potem postanowił zaspokoić swoją ciekawość.

- Powiedz mi, Cari, skąd tyle wiesz o dzieciach?

Ku jego zaskoczeniu zamarła, a potem odwróciła się i popatrzyła na niego ze smutkiem w oczach.

- Bo miałam dziecko - powiedziała cicho.

- Masz dziecko? - zdziwił się.

Potrząsnęła głową.

- Już nie. Umarło.

Głos uwiązał mu w gardle. Niemal czuł jej ból.

- Och, Cari - szepnął i ruszył w jej stronę.

Zesztywniała i nie pozwoliła mu się zbliżyć.

- Byłam mężatką.

- Nie wiedziałem. - Zawahał się, ale zdołał powstrzymać w sobie przemożną chęć, by ją przytulić.

- Mój mąż i moja córeczka zginęli w wypadku samochodowym. Dwa lata temu.

- Cari, tak mi przykro.

Odwróciła wzrok.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Tak, oczywiście.

Teraz, kiedy wiedział już o jej małżeństwie i tragedii z przeszłości, zrozumiał wiele rzeczy. Przeczynał, że coś ją gnębi. Nic dziwnego, że starała się trzymać świat na dystans. To straszne, stracić męża i dziecko w tak młodym wieku.

Zapragnął rozproszyć smutek Cari, ale bał się, że go odtrąci. Musi dać jej trochę czasu. Może później Cari mu zaufa. Bardzo mu na tym zależało. Gdyby tylko mógł coś dla niej zrobić, cokolwiek...

Skąd się w nim wzięła ta głęboka i nieznana mu dotąd potrzeba, by pomóc jej pokonać ból? Nigdy dotąd nie czuł czegoś takiego w stosunku do osób spoza najbliższej rodziny. Dziwne.

Przyjechał Tito, który tego dnia odwiedzał swą rodzinę pod miastem. Zdziwił go widok Cari, ale i ucieszył. Krótco potem poszedł do swojego pokoju.

Cari nie chciała spać w pokoju pani Turner, gdzie porozrzucane były jej walizki, a w szafie i komodzie znajdowały się jeszcze jej ubrania. Max zadzwonił do recepcji z prośbą, by przyniesiono składane łóżko i rozstawiono je w sypialni dziecka. Tak było najlepiej. Cari chciała, by Jamie czuł czyjaś obecność. I wiedział, że już nie jest sam.

- Właściwie to rozumiem filozofię pani Turner - powiedziała Maxowi, kiedy przestawiali meble. - Nie powinno się pozwalać dzieciom na to, żeby

tobą manipulowały. Ale w tym przypadku jest inaczej. Jamie tęskni za matką i potrzebuje nie dyscypliny, ale dużo miłości, żeby znów poczuć się bezpiecznie.

- Myślę, że masz rację - odparł Max po cichu, żeby nie budzić małego. -
Jakoś lepiej się czuję z twoimi metodami, a nie z teoriami niani.

- To dobrze.

Uśmiechnęła się. Wszystko, co Max mówił, dodawało jej pewności siebie. Ale wiedziała, że w chwili stresu najlepsze intencje mogą się ulotnić. Chciała być na miejscu na wypadek, gdyby ponownie musiała mu coś wytłumaczyć.

- Muszę mieć coś do spania. - Zerknęła z powątpiewaniem na szafirową sukienkę koktajlową.

Zdziwiła się, że dekolt jest taki głęboki. Zapomniała o tym i policzki jej się zaróżowiły. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Max się jej przygląda. Szybko się odwróciła i już nie patrzyła na niego do chwili, aż opuścił pokój.

Wkrótce wrócił z dużym podkoszulkiem i zaczął mówić o błahych sprawach, więc Cari uznała, że chce ją zagadać, by znowu poczuła się swobodnie. Jeżeli nie liczyć obecności Tita w pokoju na drugim końcu apartamentu, w zasadzie zostali ze sobą sami.

Cari pomyślała, że Max stanowi zagrożenie dla jej spokoju ducha.

W pewnej chwili, gdy powiedział coś na temat C.J., Cari nie mogła się powstrzymać, by nie dorzucić własnego komentarza.

- Ona ma zamiar za ciebie wyjść - rzuciła, patrząc na Jamiego.

Max nawet nie mrugnął okiem. Dołączył do niej i też przyglądał się śpiącemu dziecku.

- Obawiam się, że masz rację.

- Jak możesz mówić o tym tak spokojnie? Prawie jej nie znasz. Jeszcze wczoraj pomyliłeś nas ze sobą.

- Szkoda - rzekł poważnie, ale widać było, że żartuje. Jej naiwność rozbawiła go. - To nie byłby związek dusz, lecz interes.

- Właśnie to mi powiedziała. Ty się z nią ożenisz, a twoja matka dostanie ranczo. Czyste wariactwo.

- Życie czasami jest zwariowane, ale miewa swoją logikę. Ludzie żenią się i wychodzą za mąż z różnych powodów. A małżeństwo zawarte dla wymiany pewnych dóbr jest od dawna stosowane w wielu kulturach.

- To średniowiecze.

- Naprawdę? A ty, Cari, wyjdiesz znowu za mąż? Z miłości?

W jego głosie zabrzmiała ironia, jak gdyby to słowo było mu obce.

- Nigdy nie wyjdę za mąż. Nie potrzebuję mężczyzny.

Przyglądał się jej jeszcze przez chwilę, a potem wybuchnął głośnym śmiechem.

- Cari, jesteś jedyna w swoim rodzaju. Umawiam się z dziewczynami od ponad piętnastu lat. Jeszcze nie spotkałem takiej, z którą chciałbym spędzić całe życie. I nie zanoszę na to. Więc dlaczego nie miałbym ożenić się dla interesu?

Cari parsknęła ze złości. Jego cynizm jest zatrważający.

- Po co?

- Żeby ocalić mojej matce życie.

Spokorniała. A ona sama co byłaby skłonna zrobić dla tych, których najbardziej kocha?

- Z pewnością nie to - mruknęła do siebie, kiedy Max opuścił pokój.

Poszła za nim do saloniku, żeby jeszcze się czegoś dowiedzieć, ale uprzedził ją pytaniem.

- A jak ci się podobał twój partner z randki? - Usadowił się na eleganckiej i wygodnej kanapie.

- Randy? - Opadła na fotel naprzeciwko niego. - To chyba jasne, że jest dla mnie idealny - dodała z ledwie wyczuwalną nutką sarkazmu w głosie.

Wyczuł to, bo w jego ciemnych oczach pojawiła się iskierka rozbawienia.

- Naprawdę?

- Starannie wybrany przez moją najlepszą przyjaciółkę, Marę. Doskonały wybór. Nie widać tego?

Max pozwolił sobie na lekki uśmiezek.

- O tak. Miły facet. Zabawny. Podobał mi się.

- Mnie też. - Walnęła pięścią w poduszkę. - Dokładnie takiego faceta potrzebuję.

- Taak?

- Tak. Spokojny i bardzo... - wciągnęła głęboko powietrze - przeciętny.

- Przeciętny. - Uniósł brwi i zamyślił się. Nigdy nie sądził, że przeciętność może być cechą charakteru. - Czy to dobrze?

Kiwnęła głową.

- Ja też jestem przeciętna. Czy to coś złego?

- Czy powiedziałem, że jest coś złego w przeciętności?

- Przeciętność jest w porządku - broniła swego stanowiska. - Pochodzę z przeciętnej rodziny. Mój ojciec był księgowym, a mama pracowała w banku.

- Mieszkają w Dallas?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Mama zmarła na raka, a ojciec z powodu złamanego serca.

- Aha.

- To prawda, że ze zwykłymi ludźmi nie osiąga się wyżyn - ciągnęła - ale nie spada się też na dno. - Wzdrygnęła się na wspomnienie Briana. - Uniesienia bywają przerażające, jeżeli coś się zacznie psuć - dodała ciszej.

Max zauważył w oczach Cari wyraz udręki. W jej życiu musiało zajść coś dramatycznego. Powiedziała mu o śmierci męża i dziecka. Taka tragedia może okaleczyć na całe życie. Ale podejrzewał, że w jej przeszłości było jeszcze coś, coś związanego z konkretną osobą, może z mężem? Cóż innego mogłoby sprawić, że Cari tak się od mężczyzn odżegnała?

Kiedy człowiek traci bliską osobę, zwykle chce jak najszybciej odtworzyć szczęście, gdy tylko minie okres żałoby. Ludzie w dobrych związkach wierzą w nie, a ona boi się zaangażować uczuciowo. W jej przeszłości musiało zajść coś złego.

Pragnął dowiedzieć się, co Cari gnębi, ale odłożył to na później. Nie chciał jej spłoszyć, bo wiedział, że nie jest gotowa, by mówić o swoich prywatnych sprawach. Musi ją do tego delikatnie skłonić, a to zabierze sporo czasu.

- A ja? Też jestem przeciętny?

- Zupełnie nie. - Na twarz Cari wypłynął uśmiech, niczym słońce zza chmur. - Jesteś takim facetem, przed którym matki ostrzegają swoje córki.

- Jaa? - Szczerze się zdziwił.

Wcale się nie uważał za przeciętnego, ale też nie widział w sobie niegrzecznego chłopca.

- A cóż jest we mnie takiego straszego?

- Chyba nic. - Wciąż uśmiechała się promiennie. - Jeszcze mnie nie nastraszyłeś.

Jeszcze nie, odnotował w myślach.

- Z pewnością wybijasz się ponad przeciętność - dodała, aby wszystko było jasne.

Zmarszczył brwi, bo nie był pewien, czy miał to być komplement.

- Jak?

- Powiedzmy, że jesteś zbyt przystojny, zbyt zuchwały, zbyt dużo możesz i w ogóle jesteś zbyt fascynujący. Mam mówić dalej?

- Nie. To mi wystarczy. - Jeszcze bardziej się zachmurzył. - Jesteś niesprawiedliwa.

- To nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością - odparła. - A czy jest sprawiedliwe to, że ja jestem przeciętna? Nic na to nie poradzę. Taka się urodziłam. I dlatego jest mi potrzebny przeciętny mężczyzna.

A więc do takiego przesłania miała doprowadzić ta rozmowa.

- Taki jak Randy - rzekł cicho.

- Owszem.

Z niedowierzaniem spojrzął w jej ogromne oczy. Randy jest w porządku, ale nie pasuje do niej. Ona potrzebuje kogoś... kogoś takiego jak on sam. Kogoś z odrobiną klasy i energii.

- Potrzebujesz radości życia, zabawy...

- Nie. Potrzebuję poczucia bezpieczeństwa.

Utkwił w niej wzrok, starając się przetrwać to, co powiedziała. O co Cari chodzi? Przemawia, jakby już była emerytką.

- Bzdura. - Podniósł się z kanapy, by zmniejszyć dystans między nimi, wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy.

- Dlaczego, do diabła, uważasz, że jesteś przeciętna? - zapytał. - Jesteś ostrożna. Odpowiedzialna. Dobra. Jeżeli uważasz, że to wszystko czyni cię przeciętną, to twoja definicja przeciętności różni się od mojej. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Myślę, że jesteś niezwykła.

Zadrzała z przejęcia. W jego obecności zdarza się to coraz częściej. To chyba niedobrze.

A może dobrze? Randy jest takim człowiekiem, z którym poradziłaby sobie, gdyby zaszła taka potrzeba. Mara ujęła to najlepiej - jest idealny. Ale

czy jej zmysły obudziły się na jego widok? Czy omdlewała, kiedy jej dotykał? Wstrzymywała oddech, kiedy szeptał jej coś do ucha? Drżała?

Ledwie, ledwie.

- Powinniśmy iść spać - powiedziała, wstając i kierując się w stronę dzieciennego pokoju.

- Oddzielnie? - zażartował.

- Oddzielnie. - Uśmiechnęła się jeszcze raz, weszła do pokoju Jamiego i zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdyby Max kiedykolwiek marzył o poranku z żoną i dzieckiem, to tak by sobie go wyobrażał.

Wszedł do pokoju dzieciennego z dwoma kubkami kawy w ręce i ujrzał Cari stojącą w promieniach słońca sączących się przez okno. W jego obszernym podkoszulku, z nogami opalonymi na złoto, wyglądała zachwycająco. Odwróciła się, by go przywitać. Biły od niej szczęście i radość.

Max stanął jak wryty i wlepił w nią wzrok.

- *Bella, bellissima* - wyszeptał.

- Nie przypuszczałam, że wstaniesz tak wcześnie.

Podziw, jaki zobaczył w jej oczach, sprawił, że serce zabiło mu szybciej. Miał na sobie dzinsy i koszulę, której nie zapiął, żeby było szybciej, ale jeżeli podoba jej się to, co zobaczyła, będzie to robił częściej.

- Przyniosłem kawę. - Postawił kubki na komódce. - Daj mi go potrzymać. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, mam zamiar go wychować, i chcę to zrobić dobrze.

- Innymi słowy, jeżeli Sheila zechce ci go oddać.

Dlaczego matka miałaby się poddać bez walki? Max pewnie uzyska od niej jakieś ustępstwa dzięki pieniądzom.

Postanowiła zadać mu niewygodne pytanie.

- A co się stanie, jeżeli wynik badania DNA będzie negatywny? Jeżeli okaże się, że dziecko nie jest spokrewnione z twoim bratem? Co wtedy?

Wzruszył obojętnie ramionami, uśmiechając się cały czas do Jamiego.

- To niemożliwe.

- Nie sądzisz, że powinieneś być na to przygotowany? Co z nim wtedy zrobisz?

- Zobaczymy. Rozmawiałem już z prawnikiem. Opracowuje strategię.

Cari poczuła nagły chłód.

- Jeżeli Sheila się nie znajdzie, a wynik badania przesądzi, że Jamie nie jest synem Gina, to wyjedziesz i go zostawisz?

Twarz Maxa zastygła.

- Cari, proszę cię. Zostaw to.

On ma rację. Nie powinna się denerwować czymś, na co nie ma wpływu. Ale też nie mogła się pozbyć myśli o porzuconym Jamie. Jeżeli do tego dojdzie, musi coś zrobić. Dobrze, że zgodziła się pomóc Maxowi. Ktoś musi zaopiekować się tym dzieckiem.

Pobawili się z nim jeszcze przez chwilę, ale oczy już mu się zamykały. Max położył go ostrożnie do łóżeczka, a Cari okryła kocykiem

- Czyż nie jest śliczny?

- Jest w porządku - odparł Max szorstko.

Cari uśmiechnęła się pod nosem. Max był do dziecka o wiele bardziej przywiązany, niż się przyznawał. Niedługo za nic nie odda chłopca.

Zauważyła, że Max się jej przygląda, a jego zamiary stały się dla niej oczywiste.

- Max - ostrzegła go, robiąc krok do tyłu.

Wyglądał jak prawdziwy Włoch, niezwykle uwodzicielsko, a tego ranka Cari była szczególnie wrażliwa na wdzięk południa. Jest w niebezpieczeństwie!

Max ujął jej twarz w dłonie.

- Przepraszam cię, Cari - powiedział - ale jesteś zbyt piękna, żebym potrafił ci się oprzeć. Muszę cię pocałować.

- Och, Max, nie.

- Zwyczajny pocałunek na dzień dobry. Nic więcej.

- Max...

Uległa mu z westchnieniem. Nie powinna tego robić. Od początku upominała samą siebie, żeby tego unikać. Ale teraz Max jest tak blisko... a przy tym jest taki męski i tak nalegał, a ona czuła się taka słaba i pełna gotowości... Pocałunek stawał się coraz gorętszy, coraz bardziej prowokacyjny, Cari zaś poczuła, jak jej własne pragnienie budzi się z głębokiego snu.

Wsunęła dłoń pod rozpiętą koszulę i poczuła bicie serca Maxa. Max jęknął i przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej. Odniosła wrażenie, że jej ciało płonie.

Max pragnął jej z siłą, która go zdumiewała. To wszystko działo się na zupełnie innym poziomie niż ten, do którego był przyzwyczajony. Było czymś nowym, słodszy i obezwładniającym.

Westchnął, kryjąc twarz w załamaniu szyi Cari, powtarzał szeptem jej imię i obsypywał delikatnymi pocałunkami. Straciła oddech, kiedy jej zmysły uległy. Poczuela, że pożądanie Maxa narasta i dało jej to przedsmak władzy, jakiej nigdy przedtem nie posiadała. Znowu zabrakło jej powietrza.

Wiedziała, że musi położyć temu kres, ale nie miała w sobie tyle siły. Chciała się wydobyć z otchłani rozkoszy i odetchnąć zwykłym powietrzem, a nie tą niebezpieczną, ale cudownie oszłamiającą substancją. Wiedziała, ale nie mogła się powstrzymać.

Nagle rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- Cześć, to my.

Głos należał do C.J., a jęk rozpaczy do Maxa. Ukrył twarz w zagłębieniu ramienia Cari i klnąc po cichu, obsypał ją pocałunkami.

- Która godzina? - wymruczała nieprzytomnie, kiedy się od niej oderwał.

- Za wcześnie na gości - warknął, uwolnił ją ze swych ramion, podszedł do drzwi i wpuścił C.J. i Randy'ego.

Cari ogarnął chłód. Poranne pocałunki Maxa były czymś naprawdę specjalnym. Mogłaby je polubić. Prawdę mówiąc, mogłaby popaść w nałóg, gdyby przestała uważać.

- Przynieśliśmy pączki! - zawołała C.J., machając papierową torbą.

Cari narzuciła bolerko na podkoszulek i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała śmiesznie, ale nie miała wielkiego wyboru. Albo to, albo owinie się prześcieradłem.

Wyszła z pokoju dziecinnego z uśmiechem i wysoko podniesioną głową. A kiedy zobaczyła pączki, skapitulowała. Miała do nich słabość.

- Wyglądają wspaniale - oświadczyła.

- Prawda? Kupiliśmy je w cukierni, z którą współpracuje Randy.

C.J. przyjrzała się jej bacznie w poszukiwaniu oznak jakiegoś nocnego szaleństwa. Cari jeszcze kręciło się w głowie od pocałunków Maxa, ale było jej obojętne, czy ktoś to zauważy.

Nawet nie mrugnęła okiem, gdy spostrzegła, że C.J. obrzuciła pogardliwym wzrokiem jej olbrzymi podkoszulek. Nie okaże żadnego zażenowania. To nie jej problem.

C.J. zacisnęła wargi, akceptując sytuację. Była jasne, że postanowiła na jakiś czas odpuścić.

- Wiedziałaś, że nasz Randy ma firmę cateringową? - spytała, usiłując w ten sposób wciągnąć go do rozmowy.

- Myślałam, że jesteś maklerem giełdowym.

- To moja podstawowa praca. - Uśmiechnął się i złapał największego pączka.

- On tego nienawidzi - zakomunikowała C.J. całemu światu. - Dlatego założył małą firmę cateringową jako dodatkowe zajęcie. Uwielbia urządzać ludziom przyjęcia.

- Żartujesz. - Cari zastanawiała się, czy Mara o tym wie.

Randy wyglądał bardziej na pracownika giełdy niż kucharza, ale właściwie to jak oni mają wyglądać?

- Znajdę mu kilku klientów. Znam ludzi, którzy urządzą ogromne przyjęcia.

Cari była pod wrażeniem. Z C.J. może być jeszcze jakiś pożytek.

- Randy, ty szczęściarzu - zażartowała.

Uradowany Randy uśmiechał się szeroko. Widać było, że dziś naprawdę uważa się za szczęściarza. Cari stłumiła śmiech. Mogła uważać, że byłby dla niej idealny jako partner, a on najwidoczniej ma inne plany. Biedaczek.

Ale czy należy się nad nim bardziej litować niż nad nią? Westchnęła, poczuwszy znów swoją przeciętność, i skierowała się do kuchenki, by zrobić gościom kawę.

Siedzieli wokół stolika i jedli pączki, kiedy C.J. wyskoczyła ze swoją rewelacją.

- Wiesz, Max, rozmawiałam dziś z twoją mamą.

Podniósł głowę i spojrzał na nią z przerażeniem.

- Co takiego?

- Zadzwoiłam do niej. Nie martw się, wzięłam pod uwagę różnicę czasu.

Jest przemiła. Strasznie ją lubię. - Popatrzyła w stronę Cari z triumfującą miną.

- Pogadałyśmy sobie i wymyśliłyśmy, jakie prezenty mógłbyś jej przywieźć z Ameryki. Zabieram cię na zakupy. Znam najlepsze sklepy w Dallas, będzie bardzo fajnie.

- Co? - odezwał się Max głosem tonącego.

- Ty stary skąpcu! - C.J. poklepała go po plecach. - Chyba chcesz sprawić przyjemność swojej mamie?

Spojrzał na Cari w poszukiwaniu pomocy, ale nie chciała się angażować.

- Cały dzień będę zajęta Jamiem - oznajmiła pogodnie. - Najpierw go wykąpię, a potem zabiorę na spacer.

- Będziesz potrzebowała pomocy - wtrącił Max z nadzieją w głosie.

- Kto, ja? Ależ skąd! - Obdarowała go złośliwym uśmiechem. - Lepiej idź z C.J. i z Randym.

- Tylko dlatego z nimi idę - zakomunikował kilka minut później, kiedy był już ubrany i miał zjechać na dół - żeby popracować nad odkupieniem rancza. Muszę wypróbować na C.J. nową taktykę.

- A dlaczego się po prostu z nią nie ożenisz? Miałbyś ten problem z głowy - zakpiła. - Sam mówiłeś, że to tylko biznes.

- Im więcej czasu z nią spędzam, tym poważniej zdaję sobie sprawę z tego, jaka to niebezpieczna gra. Ale masz rację. Może będę musiał się z nią

ożenić, ale zrobię wszystko, żeby tego uniknąć. - Popatrzył na nią poważnie i ruszył w kierunku drzwi. - Tak czy inaczej, muszę odzyskać ranczo.

Uśmiech zniknął z twarzy Cari w chwili, kiedy za Maxem zamknęły się drzwi. Charakter C.J. nie dawał nadziei na ustępstwa, ale może Max znajdzie jakieś wyjście. Liczyła na to. Oczywiście, dla jego dobra.

Później tego ranka Cari zadzwoniła do kawiarni i poprosiła o kilka dni wolnego. Miała wyrzuty sumienia, że sprawia firmie zawód, ale to był nagły wypadek, a jej należał się urlop. Potem Tito zawiózł ją do domu, by zabrała trochę rzeczy, a w drodze powrotnej wstąpili do sklepu z artykułami dziecięcymi. Max dał jej kartę kredytową i poprosił, by kupiła to, co uzna za konieczne.

Cari poczuła się jak w raju i zamówiła niesamowitą ilość rzeczy. Jej nastrój natychmiast się poprawił. Coś jej podpowiadało, że spędza czas znacznie milej niż Max.

Zajmowanie się Jamiem było samą przyjemnością. Był pogodny, kontaktowy i hojnie szafował swymi dziecięcymi uśmiechami. Cari cieszyła się, że jest o miesiąc starszy niż Michelle w chwili śmierci, co uniemożliwiało jej porównania i nie wywoływało natychmiastowych wspomnień, chociaż od czasu do czasu nieuchronnie się pojawiały, niosąc ze sobą falę smutku.

Martwiła ją jednak sytuacja chłopca. Co się z nim stanie, jeżeli wynik testu będzie negatywny? Jeżeli Sheila wróci i przedstawi rozsądne wyjaśnienie swojej nieobecności, Jamie pewnie wróci do swej matki, a reszta z nich zajmie się własnym życiem. A jeżeli Sheila jest uzależniona od narkotyków albo z jakiegoś innego powodu nie może być matką dla tego małego aniołka? Albo nie pojawi się, a wynik testu będzie pozytywny? Jasne, że Max zabierze Jamiego do Wenecji. A ona znowu przegra. Przeżyje kolejny zawód.

Niepotrzebnie pozwala szaleć emocjom. Wcale nie jest do tego dziecka przywiązana, nie pozwoli sobie na to. Jest tylko opiekunką, nikim więcej.

I nie ma zamiaru się zakochać. W żadnym z nich.

Popołudnie przechodziło w wieczór, a Max nie wracał. Jamie spał spokojnie, toteż Cari postanowiła wziąć prysznic. Kilka minut później stała w luksusowo urządzonej łazience pod strumieniem wody, kiedy dobiegły ją jakieś dźwięki.

Tak, to Jamie. Wzdychając wyszła z kabiny, złapała ręcznik i w tej samej chwili usłyszała głos Maxa.

- Cari, mały płacze. Co się dzieje?

- Weź go na ręce i zobacz, czego potrzebuje - zawołała, wycierając się pospiesznie. Włożyła szlafrok, a mokre włosy owinęła ręcznikiem. - Ja już idę!

W pokoju dzieciennym zastała Maxa stojącego przy łóżeczku. Cari odsunęła go, podniosła płaczące maleństwo, zaczęła przemawiać do niego czule i go kołysać. Po chwili mały się uspokoił. Na twarzy Maxa malowało się niezadowolenie,

- Dlaczego płakał? - zapytał dość obcesowo.

Cari poczuła ucisk w żołądku.

- Uspokój się. Dzieci czasem płaczą.

Max był wściekły.

- Jeżeli płakał przy niani, i to było źle...

Przed oczami stanęła jej scena z przeszłości. Było późno, a ona starała się zagrzać butelkę dla Michelle, zanim Brian dostanie ataku szału.

- Czy ona nie może się zamknąć? - krzyczał z sypialni. - Ja muszę się wyspać. Rano idę do pracy.

- Już, już...

- Cari, jeżeli ona się nie zamknie, to odchodzę. Nie mogę tak dalej żyć.

- Brian, daj mi jeszcze chwilę...

Z sypialni dobiegł odgłos tłuczonego szkła. To Brian rzucił lampą o ścianę.

Cari wróciła do rzeczywistości.

- Zostawiłaś go samego - mówił Max oskarżycielskim tonem. -

Dlaczego?

Odetchnęła głęboko i zebrała się w sobie.

- Posłuchaj mnie uważnie. Spał, więc poszłam wziąć prysznic. Był sam tylko przez parę minut.

Spojrzała mu w oczy. Chyba jest na tyle dojrzały, że to zrozumie. A może nie? Może jest taki jak Brian. Serce podeszło jej do gardła. Co wtedy?

- Max, przecież to nie katastrofa. Dzieci płaczą. Nie można ich zostawiać, aby płakały godzinami, ale od czasu do czasu to się może zdarzyć.

Zobaczyła, że Max powoli się uspokaja. Pogładził małego po główce, a potem zwrócił się w jej stronę.

- Przepraszam. Masz rację. Wszedłem tu, bo usłyszałem, że płacze, a nie wiedziałem, gdzie jesteś.

Uczucie ulgi, jakie ją ogarnęło, szybko przerodziło się w tkliwość. Zapragnęła dotknąć Maxa. Poczuć zarys jego twarzy. Zamiast tego stawiała mu czoło.

- Chcę ci zadać jedno pytanie. Dlaczego płacz dziecka ci tak przeszkadza?

Zastanowił się, jak gdyby nigdy przedtem o tym nie pomyślał.

- Chyba dlatego, że się boję, że coś mu jest, a ja nie wiem, jak mu pomóc - przyznał.

Uśmiechnęła się, poczuwszy ulgę. A więc nie jest taki jak Brian.

- Prawidłowa odpowiedź - mruknęła pod nosem. - Nie chodzi ci o hałas?

- Nie przepadam za płaczem, ale nie wpadam w szal z tego powodu.

- To dobrze.

Objęła go i szybko przytuliła, a zaraz potem wzięła na ręce Jamiego i poszła z nim do salonu.

- Co tam masz? - krzyknęła na widok pakunków i toreb z ekskluzywnych sklepów.

- Nie uwierzysz. Prezenty dla mamy i służących w jej domu w Wenecji. Dla ludzi, którzy dla mnie pracują. C.J. mnie zmusiła. Tobie też chciałem kupić prezent, ale nie odniosła się do tego entuzjastycznie.

- Nie żartuj! - Roześmiała się. - Nie musisz mi kupować żadnych prezentów. To, że jestem tutaj, że mogę zajmować się Jamie, mi wystarczy.

Max uśmiechnął się, jak gdyby jej dobry nastrój sprawiał mu przyjemność.

- Cały czas chciałem być tutaj, z tobą - powiedział cicho.

- Tak? - Odwróciła się od niego, kołysząc dziecko.

- Nie wierzysz mi?

Obejrzała się i zaczerwieniła. Wierzyła mu, ale jeszcze nie ufała.

Westchnęła na wspomnienie porannego pocałunku.

- Max, musimy porozmawiać.

- Na temat nieangażowania się?

- Tak, zwłaszcza że zamierzasz poślubić C.J.

- Poślubić C.J.? - Opadł na kanapę i ukrył twarz w dłoniach. - To nie będzie takie łatwe, jak się wydawało.

- Chyba jej nie lubisz.

- To widać? - Ze zmartwieniem było mu do twarzy. - Nie mogę powiedzieć, że jej nie lubię. Jest w porządku. Dla kogoś innego. - Zaśmiał się nagle. - Na przykład dla Randy'ego.

- Widać, że mu się podoba.
- Nie może oderwać od niej oczu.
- To niech się z nią ożeni.
- Świetny pomysł. Tylko że w ten sposób nie odzyskam rancza.

Usiadła obok niego na kanapie i oparła stopy o niski stolik. Jamie śmiał się do obojga, i przez dłuższą chwilę się z nim bawili.

- Na serio rozważasz małżeństwo tylko z powodu rancza? - To chyba zbyt wygórowana cena, pomyślała.

- Tak. Ze względu na matkę.
- Twoja matka mówi ci, kogo masz poślubić?
- Nie. Nie rozumiesz. Mój brat, Gino, był jej ukochanym synem.

Przez chwilę Max siedział bez ruchu, a Cari z bijącym sercem czekała, co jej powie.

Nie było to łatwe. Max podparł się na łokciach i ukrył twarz w dłoniach. Cari powstrzymała się, by nie wyciągnąć ręki i nie zanurzyć jej w jego gęstych włosach.

- Wszystko, co robił, było doskonałe - ciągnął. - Był mistrzem jazdy na nartach i pływakiem klasy światowej. Tańczył jak Fred Astaire i śpiewał jak Caruso. Był bystry i miał głowę do interesów. Po zmarłym wuju odziedziczył parę kawiarni i rozwinął je w dużą międzynarodową sieć z restauracjami w całej Europie. Był przystojny i ujmujący, na wszystko reagował uśmiechem. - Głos mu się załamywał. - Był ideałem.

Cari wstrzymała oddech. Patrzyła na Maxa ze współczuciem.

- To tragedia, że go straciliście.
- Tak. Ale dla mojej matki to było coś więcej. Jej życie się skończyło.
- Ma jeszcze ciebie.

Pokiwał głową, a na jego twarzy odmalowało się cierpienie.

- Tak, oczywiście. Ale widzisz, dla niej Gino... - Zamilkł i uciekł wzrokiem w bok. Przez chwilę trudno mu było wydobyć z siebie głos. - Gino był starszy, i była między nimi jakaś specjalna więź. Pomagał jej, kiedy miała kłopoty. Byłem za mały, żeby to wtedy rozumieć i za młody, żeby jej pomóc. Był jej prawą ręką. Kiedy ojciec ją zostawił, powiedziała, że bez pomocy Gina nie przeżyłaby.

Cari się zachmurzyła. Max daje jej do zrozumienia, że matka kochała Gina bardziej niż kogokolwiek, nawet jego. Mimo to nie było w nim goryczy. Akceptował ten stan rzeczy.

- Nie masz do niej żalu?

Pytanie to go zszokowało.

- Żalu? Kochałem go tak jak ona. Był moim najlepszym przyjacielem, moim idolem, mentorem, guru. Oddałbym za niego życie.

Cari była zdumiona jego uczuciem dla zmarłego brata. Nie spotkała dotąd mężczyzny, który stawiałby innych na pierwszym miejscu.

Brian karmił się goryczą. Zawsze uważał, że wszyscy chcą go oszukać i musiał ich w tym wyprzedzić, by pomieszać im szyki. Trudno mu było wytłumaczyć, że inni nie są przeciwko niemu, ponieważ każdy wysiłek w tym kierunku przyjmował za kolejny atak na swoją osobę.

Biedny Brian. Teraz mogła się nad nim tylko litować. Kiedy żył, nie potrafiła go zrozumieć.

- Mój brat zginął, testując mały prototypowy samolot. Zastanawiał się nad zainwestowaniem w firmę, która miała je produkować. To był dla nas wszystkich straszliwy cios, ale dla mojej matki świąt legł w gruzach. Dzień i noc trzeba było jej pilnować, żeby nie odebrała sobie życia. Serce mi pękało

z powodu śmierci brata, ale za każdym razem, kiedy widziałem jej rozpacz, znowu czułem ból. Postanowiłem, że zrobię wszystko, co możliwe, żeby przywrócić jej uśmiech.

- I myślisz, że odzyskanie rancza to sprawi?

- Wiem, że tak się stanie. Jej rodzina osiedliła się na terenach, gdzie teraz znajduje się ranczo Triple M, jeszcze w dziewiętnastym wieku. Pradziadek karczował tę ziemię. Dziadek miał pierwsze stado, które zaczęło przynosić zysk. Wychowała się na tym ranczu. - W głosie Maxa zabrzmiała gorycz. - To jej ojciec przegrał rodzinny majątek i sprzedał je ojcu C.J., aby nie pójść do więzienia.

- Rozumiem.

- Od wczesnego dzieciństwa słyszałem opowieści o Triple M. Mama nie mogła znieść, że znalazło się w obcych rękach. Matka C.J., Betty Jean, była jej najbliższą przyjaciółką, ale kiedy wyszła za mąż za właściciela rancza, zerwały ze sobą stosunki. Mama wyjechała do Europy, poznała i poślubiła mojego ojca. Ale nigdy się nie pogodziła z utratą rodzinnej posiadłości.

- Myślę, że zaczynam rozumieć, jak silne są uczucia, które dochodzą tu do głosu - powiedziała Cari z wahaniem. - Może to ta włoska krew...

- Moja matka pochodzi z Teksasu - odparł z przewrotnym uśmiechem.

- Przywiązujemy się do naszej ziemi - przyznała.

- Kilka tygodni temu C.J. napisała do niej list. Chciała odwiedzić ją we Włoszech. Teraz wiem, że Gino był tu w zeszłym roku, licząc na odkupienie rancza, i to musiało utwierdzić ją w przekonaniu, że zrobimy wszystko, aby je odzyskać. Postanowiła to wykorzystać do zdobycia męża, i to bogatego, bo po cóż komuś takiemu jak C.J. biedny?

- Racja.

- Nie chciałem, żeby zawracała mamie głowę. A krótko przedtem zadzwoniła do mnie Sheila z wiadomością, że urodziła dziecko Gina.

- A czego ona chciała?

- Pieniądzy. Kiedy zażądałem dowodu, że Gino jest ojcem dziecka, zapadła się pod ziemię. Moi ludzie wysłedzili ją w Dallas. To te dwie sprawy sprowadziły mnie tutaj.

Musi uregulować sytuację dziecka i odzyskać ranczo, a ona, nawet jeśli się zaangażuje uczuciowo, musi pamiętać, że Max Angeli jest przelotnym ptakiem. Jeszcze kilka dni i wyjedzie. Może wtedy jej życie powróci do stanu normalności.

- Teraz wiem, w jaki sposób wylądowałeś przypadkowo w moim życiu.

- Przeznaczenie to chol...

- Nie waź się przeklinać w obecności dziecka - ostrzegła go.

Potem wstała i z Jamiem na rękach wróciła do pokoju dzieciennego.

- Cari, Cari - powiedział przeciągle. - Kiedy ostatnio się z kimś kochałaś, długo i gorąco?

- Tak dawno temu, że nawet nie pamiętam, co te słowa znaczą.

- Powinniśmy to naprawić. - W jego głosie usłyszała żart, żywe zainteresowanie i nutkę zmysłowego pragnienia. Poczowała, jak puls jej przyspiesza.

- Nie, dziękuję - rzuciła przez ramię.

Śmiejąc się pod nosem, wstał i poszedł za nią.

- Byłbym zapomniał. C.J. i Randy przychodzą na kolację.

- W restauracji hotelowej?

Spodziewałaby się raczej, że będą chcieli spędzić spokojny wieczór z dala od niemowlęcia. Ona chętnie zostanie z Jamiem sama. Nie potrzebuje towarzystwa.

- C.J. chce udowodnić Randy'emu, że umie gotować. Chce przyrządzić coś wspaniałego na naszej kuchence.

- Co? - Cari wlepiła w Maxa wzrok.

- W najgorszym wypadku zamówimy coś z restauracji.

- Mam wrażenie, że się na tym skończy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cari nie doceniła swej rywalki. Okazało się, że C.J. świetnie gotuje.

Przygotowała maleńkie tartinki: poledwicę na grzankach, łososa z odrobiną kwaśnej śmietany na żytnich krakersach, lekki jak marzenie pasztet na kromeczkach podpiezonego croissanta, mięso z homara na razowym chlebkę i wiele innych smakowitości.

- Przystawki - zauważył Max bez entuzjazmu, kiedy je podała. Ale kiedy zaczął jeść, wpadł w zachwyty.

- Widzisz - C.J. zwróciła się do Randy'ego, parując przed nim w fartuszkę - umiem gotować. I to na takiej małej kuchence.

Szybko wyszło na jaw, że chciała go przekonać, że mogłaby mu pomagać w przygotowywaniu przyjęć.

- Zatrudnij ją - poradził Max koledze, mówiąc z ustami pełnymi homara.

- To geniusz kulinarny.

- Nie szukam pracy u niego, tylko u ciebie - odparowała C.J.

Max spojrzał na obydwie kobiety i jęknął w duchu. C.J. była piękna, ale wszystkiego miała w nadmiarze. Szkarłatne usta, wielki biust, kołyszące się pełne biodra i burza włosów czerwonych jak wóz strażacki. Była podniecająca i pełna życia.

Do licha, już to przerabiał. Podobna jest do kobiet, z którymi się umawiał od czasu, kiedy skończył siedemnaście lat.

Cari była czymś nowym - ciepła, słodka, z zasadami. Myślał, że te zasady odeszły wraz z krynolinami i że pamiętali o nich tylko pomarszczeni nudziarze, którzy zazdrościli innym dobrej zabawy.

Ale Cari miała w sobie prawość. Uczyniłaby go lepszym człowiekiem, odmieniłaby jego życie. Szkoda, że to niemożliwe.

Miała w sobie jakąś iskrę, która sprawiała, że pociągała go tak, że C.J. i jej podobne kobiety nie mogłyby jej dorównać.

- C.J., od dawna nic tak dobrego nie jadłam - oznajmiła Cari, kiedy mężczyźni udali się do baru na drinka.

- To mój jedyny talent. Teraz wiesz, dlaczego muszę poślubić Maxa.

Gdy rozsiadły się wygodnie na kanapie, Cari poczuła przypływ przyjaznych uczuć do dziewczyny.

- Naprawdę musisz się za niego wydać? - zapytała po chwili wahania. - Przecież sporo ci zapłaci za ranczo. Dlaczego mu go nie sprzedasz i nie zainwestujesz tych pieniędzy?

C.J. potrząsnęła energicznie głową.

- Pieniądze jako takie mnie nie interesują. Potrzebuję poczucia bezpieczeństwa, które może zapewnić tylko prawdziwe bogactwo. - Usadowiła się wygodniej w rogu kanapy. - Lekcja dla ciebie, Cari. Forsa jest bardzo przyjemna, ale przecieka między palcami. Dawno zrozumiałam, że wyparowuje. A ziemia pozostaje. To kura znosząca złote jajka. I jeżeli masz odrobinę oleju w głowie, to kury się nie pozbędziesz.

- A więc ranczo przynosi zysk? - spytała Cari, zastanawiając się jednocześnie, kto nim zarządza.

Bo nie wygląda na to, że robi to C.J. Nigdy nawet o nim nie mówiła.

- Taki, jak można oczekiwać, ale to nic nie znaczy. Pieniądze mogą zniknąć w jednej chwili. Wiele razy byłam tego świadkiem. Ranczo to moja przepustka do lepszego życia.

- Rozumiem.

- Wiesz co? Może cię to zdziwi, ale zmęczyło mnie latanie po przyjęciach. Trudno tak żyć na dłuższą metę. Kiedy stracę urodę, będzie kłops. Muszę się zabezpieczyć na przyszłość. Chcę mieć dzieci i rodzinę, tak jak wszyscy.

- Naprawdę? - Cari spojrzała na nią innym wzrokiem. - Myślałam, że na widok dzieci dostajesz dreszczy.

- Bo tak jest. Chyba nie myślisz, że splamiłabym się opieką nad nimi? Od tego są służące.

- Och, dlaczego o tym nie pomyślałam?

- Bo nie martwisz się o przyszłość tak jak ja. Kochana, powinnaś zacząć robić jakieś plany. Jestem od ciebie starsza i trochę się już rozejrzałam. Możesz się ode mnie paru rzeczy nauczyć.

Cari próbowała się uśmiechnąć, ale nie wyglądało to przekonująco.

- Max jest jedyną moją szansą na lepsze życie - ciągnęła C.J. - I zamierzam ją wykorzystać.

Jej szczerłość była godna podziwu, chociaż jej moralność można było podać w wątpliwość.

Później, kiedy C.J. i Randy już poszli, Cari powiedziała Maxowi o tej rozmowie.

- Czy ranczo rzeczywiście prosperuje?

- Jest zastawione do ostatniego gwoźdźdź. Słyszałem, że C.J. nie ma nawet na miesięczne opłaty.

- Nie ma sposobu, żeby ją jakoś z niego wykurzyć?

- To skomplikowane. Gdyby nie ona, wcale bym się nie wahał, ale moja matka nie zgodziłaby się na to. Ma dla C.J. wiele współczucia.

Dla matki Maxa, która tęskniła do teksaskiego życia, C.J. była jego częścią.

- Więc musisz się z nią ożenić?

Wzruszył tylko ramionami i spojrzał jej głęboko w oczy, nic nie mówiąc. Jakiś czas później zapytał, czy chciałaby nazajutrz pojechać z nim na ranczo.

- Muszę je zobaczyć. Za każdym razem, kiedy proszę C.J., żeby mnie tam zabrała, znajduje jakąś wymówkę. Coś przede mną ukrywa.

- Dobrze, pojedę.

- Zamówiłem już w kuchni kosz piknikowy. Wyjedziemy wcześniej, na wypadek, gdyby C.J. i Randy znowu zechcieli złożyć nam wizytę.

To śmieszne, że Randy tak bardzo zainteresował się C.J., podczas gdy ona sama uważała, że romansuje z Maxem.

Cari zostawiła Maxa przed telewizorem, a sama położyła się, zadowolona, że może włożyć własną koszulę nocną. Opieka nad dzieckiem była męczącym zajęciem, mimo że każda chwila sprawiała jej przyjemność. Zasnęła szybko.

Po jakimś czasie coś ją obudziło.

Otworzyła oczy i w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje. Przestraszyła się, bo przy łóżeczku ujrzała jakąś postać.

- Spokojnie - odezwał się Max. - To ja. Jamie zaczął się kręcić, więc wstałem, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Cari zapaliła nocną lampkę. Max trzymał Jamiego w ramionach jak najlepszy ojciec. Radość nappełniła jej serce, a oczy zaszły łzami.

- Och, Max - zaszlochała.

- Co się stało? - Nie mógł ukryć zdumienia. - Tak bardzo cię wystraszyłem? Cari, przepraszam.

- Nie, to nie to. - Wstała i narzuciła na siebie szlafrok, a potem podeszła do niego i pocałowała go w policzek. - Jestem taka szczęśliwa. - Wymawiała z trudem słowa i uśmiechała do niego przez łzy - Tylko że... mój mąż... - Pociągnęła nosem. - Nieważne.

Max zaniepokoił się. Miał już położyć Jamiego do łóżeczka, ale mały stanowczo zaprotestował i na dobre się rozplakał.

- Proszę, proszę. Wygląda na to, że czeka nas upojna noc - dodała.

- Jaka noc? - spytał Max, biorąc go znów na ręce.

- Będziemy musieli go nosić.

- Nosić?

- Zobaczysz. - Uśmiechnęła się. - Biorę pierwszą zmianę. Patrz i się ucz.

Albo wracaj do łóżka.

Zmieniła małemu pieluszkę, po czym spróbowali położyć go z powrotem do łóżeczka, ale tak jak się Cari obawiała, rozbudził się i był gotów do zabawy.

- Nie ma szans - oznajmiła pogodnie.

Otuliła go kocykiem i przytuliła, a potem ruszyła w stronę salonu. Max poszedł w jej ślady, ale zaraz padł na kanapę, podczas gdy ona zaczęła przemierzać pokój, kołysząc jednocześnie dziecko.

- Uwielbiają to. Im dłużej spacerujesz, tym bardziej są zadowolone.

- Ale w końcu zaśnie?

- Oto jest pytanie. Może potrzebować trochę czasu. - Przytuliła Jamiego mocniej i pocałowała w czubek główki.

- Czasem spacerowałam z Michelle na ręku całymi nocami. Na szczęście Jamie nie jest marudny, powinien szybko zasnąć.

Max przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Nigdy nie opowiadałaś mi o swoim małżeństwie - zauważył. - Jaki był twój mąż?

- Brian? - Zagryzła usta.

To nie był jej ulubiony temat.

- Facet, jakich pełno.

- Zastanawiałem się nad czymś. - Wstał, zaczekał, aż Cari zbliży się do niego i wziął ją za rękę, by zerknąć na jej palce.

- Nie nosisz obrączki ani pierścionka zaręczynowego. Myślałbym, że jako wdowa pragnęłabyś zachować taką pamiątkę waszego małżeństwa.

Popatrzyła na swoją dłoń i z wolna pokiwała głową.

- Kiedyś nosiłam.

- Co się z nimi stało?

- Sprzedałam. - Spojrzała mu prosto w oczy.

Jamie zaczął się wiercić, więc uwolniła dłoń, by znów podjąć wędrówkę po pokoju.

- Miałam piękny komplet, pierścionek z brylantem i obrączkę, ale je sprzedałam. Potrzebowałam pieniędzy na ukończenie college'u i rozpoczęcie kursu dla agentów nieruchomości. - Co za ironia losu, uśmiechnęła się do siebie. - Brian nigdy się nie dowiedział, że sfinansował mój nowy start w życiu.

Max miał trochę racji. Gdyby ceniła swe małżeństwo, zatrzymałaby pierścionek i obrączkę, niezależnie od tego, jak bardzo potrzebowała pieniędzy. Ale nie potrafiła opłakiwać Briana. Jeszcze przed jego śmiercią wiedziała, że się z nim rozstanie.

Sprawił, że wspólne życie stało się niemożliwe, zabił miłość, którą kiedyś go darzyła. Kiedy teraz o tym myślała, sama nie mogła uwierzyć, że tak długo

z nim wytrzymała. Co ją z nim wiązało, kiedy jego zachowanie stawało coraz bardziej irracjonalne?

Chyba strach przed przyznaniem się do porażki.

- Chcesz zdobyć licencję agenta nieruchomości? - Zainteresowało go, że wybrała dziedzinę tak mu bliską. - Dlaczego? Sprzedaż domów utknęła w martwym punkcie.

- Wiem. Ale ta tendencja się odwróci i chcę być gotowa, kiedy to nastąpi. Skinął głową, bo podobało mu się jej optymistyczne nastawienie.

- Pracuję jako kelnerka, bo to uczciwe zajęcie, które zapewnia mi wygodne życie, dopóki mam tylko siebie na utrzymaniu.

Oboje roześmiali się, bo Jamie wybrał właśnie ten moment, żeby zacząć wydawać dźwięki przypominające motorówkę.

- Chyba nie ma ochoty spać - zauważył Max.

- Jeszcze nie, ale bądź cierpliwy.

- Teraz moja kolej. Usiądź i opowiedz mi o swoim małżeństwie.

- Dlaczego o to pytasz?

Pogładził ją po policzku.

- Bo jesteś dla mnie ważna. - Dotąd nie spotkał takiej kobiety jak ona.

Podobała mu się. Lubił z nią rozmawiać. Chciał się o niej dowiedzieć jak najwięcej. Nigdy przedtem tego nie doświadczył. - Siadaj i mów. - Z Jamiem na rękach zaczął spacerować po pokoju.

Cari nie lubiła rozmawiać o przeszłości, ale tej nocy słowa same popłynęły.

- Poznałam Briana jeszcze w liceum. Właściwie nic mnie nie tłumaczy. - Westchnęła, bo taka była prawda. Zdumiewające, że można dać tak się zwieść.

- Wiedziałam, jaki był, ale jak każda młoda dziewczyna uważałam, że miłość przewycięży wszystko, a małżeństwo go odmieni.

- Jak odmieni?

- No, że przestanie być draniem - zaśmiała się. - Stanie się przyzwoitym człowiekiem, dobrym mężem i ojcem.

- Rzadko tak się dzieje.

- Brian przypominał gejzer. Nigdy nie wiadomo było, kiedy wybuchnie.

Za każdym razem powód był inny.

- Był w stosunku do ciebie agresywny? - W tonie głosu Maxa zabrzmiało napięcie.

Cari zawahała się. Czy jest sens, by o tym mówić?

- Tylko trochę. - Zauważyła, że Max zacisnął zęby. - Wiem, skąd się to brało. Ojciec Briana był alkoholikiem i źle go traktował. Wydaje się, że miłość i dobroć leczy rany, ale rzadko to wystarcza, żeby naprawić szkody powstałe w dzieciństwie.

Śmieszne. Z nikim, nawet z Marą, o tym nie rozmawiała, a ze wszystkich ludzi na świecie Max był ostatni, który musiał się o tym dowiedzieć, ale przynosiło jej to taką ulgę...

- Były też dobre momenty. Potrafił mnie rozśmieszyć. I kochał nasze dziecko. - Głos Cari złagodniał na wspomnienie córki. - Michelle była cudowna. Różowa i pulchniutka, ciągle uśmiechnięta. Taki był z niej dumny, a mimo to... Jej płacz doprowadzał go do szału. Brał to do siebie, jak gdyby robiła mu to na złość. Staralam się za wszelką cenę nie pozwolić jej płakać. - Poczula dławienie w gardle na wspomnienie bolesnych przeżyć. - Czasami rzucał, czym tylko mógł - ciągnęła szeptem. - A potem znikał.

Max zatrzymał się i spojrzał w jej oczy.

- Ale nie bił ciebie ani dziecka?

- Nie... właściwie nie. - Upiększała trochę prawdę, ale nie chciała do tego wracać. - Ale bałam się go. Tracił rozum i nigdy nie było wiadomo, jak się

zachowa. Tej ostatniej nocy wpadł we wściekłość. - Zamknęła oczy i ciągnęła głucho, niczym robot. - Schwycił Michelle i wybiegł do samochodu. Błagałam go, żeby ją zostawił, ale wrzucił ją na tylne siedzenie i zapalił silnik. Michelle krzyczała wniebogłosy. Wpadłam w rozpacz. Jakoś zdołałam wsiąść do ruszającego samochodu. Próbowałam przedostać się na tylne siedzenie, do Michelle, kiedy... - zamknęła oczy, bo ta scena znów stanęła jej przed oczami - uderzył w płot, a potem w drzewo.

Szczękając zębami, nabrała powietrza i spojrzała na Maxa. Jego piękne oczy przepełniały ból i współczucie. W jakiś sposób przyniosło to jej pociechę.

- To także moja wina - dodała pospiesznie. - Usiłowałam prześliznąć się do tyłu, żeby dostać się do Michelle, i może to ja spowodowałam ten wypadek. Nie mogę obarczać całą winą Briana.

- Ja mogę - mruknął Max i podjął spacer.

- Spędziłam w szpitalu tydzień. Miałam kilka złamanych żeber i liczne obrażenia wewnętrzne. Oni byli w znacznie gorszym stanie. - Wzięła głęboki oddech. - Nie wiedziałam, że Brian i Michelle nie żyją, i prosiłam, żeby mi ją przyniesiono.

Oczy Cari napęłniły się łzami. Nie chciała płakać. Jej łzami można byłoby napęłnić już ocean. Sądziła, że wylała już wszystkie, ale zawsze znajdowało się ich więcej.

Max wyszedł z pokoju.

- Dokąd idziesz?

- Śpi - powiedział cicho. - Położę go do łóżeczka.

Wstała i poszła za nim, ale zdążył już okryć Jamiego kocykiem. Potem odwrócił się, wziął ją w ramiona i obsypał jej twarz pocałunkami, szepcząc coś po włosku.

Cari śmiała się przez łzy i zaczęła oddawać mu pocałunki, ale trwało to tylko chwilę.

- Nie, Max, nie - wyszeptała, z trudem odrywając się od niego.

Znów powiedział po włosku coś, czego wprawdzie nie zrozumiała, ale domyśliła się znaczenia jego słów.

- Nie - powtórzyła. - Masz się ożenić z C.J. Będziesz należał do innej kobiety. Nie możemy.

Tym razem słowo, które padło po włosku, było przekleństwem, i Cari dobrze je rozumiała. Puścił ją, ale podniósł jej rękę do góry.

- Powinnaś mieć pierścionki i biżuterię piękną jak twoje oczy. Powinnaś zostać obsypana brylantami.

Co za pomysł! Roześmiała się w głos.

- Nie potrzebuję biżuterii. Tylko z nią kłopot.

Potrząsnął z dezaprobatą głową, a potem pocałował ją ponownie. Delikatnie, lecz stanowczo odepchnęła go i poprowadziła do drzwi.

- Dobranoc, Max - powiedziała, mimo że jej twarz wyrażała rosnące uczucie do tego człowieka. - Wyśpij się.

- Dobrze - zgodził się niechętnie. - Ale nie zapomnij, rano jedziemy na ranczo.

- Wstanę wcześniej - obiecała.

- Ja też. - Posłał jej przewrotny uśmiezek. - Nie mam wyboru.

Droga na ranczo wiodła przez piękne okolice, Cari rozglądała się z zainteresowaniem. Max wypełniał czas zasłyszanyymi od matki opowieściami o jej przygodach z młodych lat spędzonych w Teksasie. Jednak idylliczne miejsce, pełne staroświeckiej tradycji, po przyjeździe okazało się czymś zupełnie innym.

- To chyba jakaś pomyłka...

Max nie mógł uwierzyć własnym oczom, patrząc na zrujnowane budynki na wzgórzu, na które wiódł podjazd od szosy, przy której wcześniej ujrzeli dyndającą zardzewiałą tablicę z napisem „Ranczo Triple M”.

Brama poddała się, kiedy Max popchnął ją lekko przodem samochodu.

Jechali wolno drogą obsadzoną nędznymi, w większości martwymi drzewami. Zabudowania były puste. Było jasne, że od dłuższego czasu nikt w nich nie mieszkał.

- Nie widzę żadnych stad bydła - zaniepokoił się Max, rozglądając się po pokrytych pyłem równinach otaczających farmę. - To nie wygląda na zamieszkałe ranczo. A już na pewno nie na ranczo, o którym opowiadała mi matka. Zrujnowali je doszczętnie. Wielka szkoda.

Cari widziała, że Max jest bardzo zawiedziony.

- Może podjechaliśmy od niewłaściwej strony...

- Nie. Nic dziwnego, że C.J. nie chciała tu ze mną przyjechać.

- A jednak zrobimy sobie tutaj piknik - rzekła, pragnąc go pocieszyć.

Zacząła wyjmować rzeczy z samochodu i szukać zacienionego miejsca dla Jamiego. Przykro jej było ze względu na Maxa, ale nie mogła się powstrzymać od myśli, że ta wizyta może odmienić jego plany. Jeżeli spojrzy teraz na sprawy bardziej realistycznie, tym lepiej dla niego.

Rozłożyli pod drzewem pled i otworzyli kosz piknikowy, w którym znajdował się pieczony kurczak, bułeczki i kolby kukurydzy.

Jedli i gawędzili, bawili się z Jamiem i stopniowo nastrój Maxa się poprawiał. Zaczynał nawet dostrzegać dobre strony otoczenia, takie jak budzące się do życia kwiaty polne i białe kłębiaste chmury pędzone przez wiatr po błękitnym niebie.

- Muszę przyznać, że to miejsce jakoś pasuje do opowiadań mojej mamy, choć prawdę mówiąc, ja zupełnie inaczej wyobrażałem sobie ranczo.

Oglądałem kiedyś serial telewizyjny. Na tamtym ranczu był wielki dom, duża stodoła, na podwórzu stało kilkanaście samochodów, a z tyłu znajdowało się lądowisko dla helikoptera. No i te kilometry ogrodzenia. W swoich najlepszych latach Triple M musiało przynosić zysk. Cieszę się, że moja matka tego nie widzi.

Wrócili do miasta okreśną drogą, by podziwiać okolice. Kiedy odezwał się telefon, Max zjechał na pobocze. Słuchał z zaszępią miną, ale Cari bawiła się z Jamiem i nie przysłuchiwała się rozmowie. Kiedy się rozłączył, zwrócił się do niej z powagą.

- Mam złe wiadomości - rzekł krótko. - Sheila nie wróci. - Przeniósł wzrok na dziecko i aż się wzdrygnął. - Znalezione w rzece jej ciało.

Najprawdopodobniej ma to związek z narkotykami.

- O Boże, Max!

Oboje odruchowo spojrzeli na maleństwo, które bawiło się radośnie plastikowymi kluczami na kółku, nieświadome losu swej matki. Potem popatrzyli na siebie i bez słowa padli sobie w ramiona. Dla Jamiego była to tragedia, ale był za mały, by zrozumieć wagę wydarzenia, które odmieniło jego życie.

Gdy wrócili do miasta, Max zadzwonił jeszcze w parę miejsc i już wiedział więcej.

- Ani policja, ani moi ludzie nie mogli znaleźć żadnych krewnych Sheili. Teraz wszystko będzie zależało od wyniku testu DNA.

- A jeżeli będzie negatywny?

Na jego twarzy odmalowało się cierpienie.

- Cari, wtedy nie będę mógł nic zrobić. Nie będę miał prawa go zatrzymać, jeżeli nie udowodnię pokrewieństwa. Nawet prawnicy, którym płacę krocie, tego mi nie załatwią.

- Zajmie się nim opieka społeczna.

- Pewnie tak.

Odwróciła się w miejscu i pobiegła do dzieciennego pokoju. Jamie spał smacznie, ale musiała go przytulić. Przysięgała kiedyś, że już nikogo nie pokocha. Ale to było bardzo dawno temu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jutro są walentynki - oznajmił Max, wchodząc dwa dni później do pokoju Jamiego.

- Tak jest, proszę pana - odparła Cari z przewrotnym uśmiechem i błyskiem w oku. - Ma pan rację.

- Czy to prawda, że u was to jest bardzo ważne święto?

Zmarszczyła czoło, podejrzewając, że zastawił na nią pułapkę.

- Czasami.

- To świetnie. - Był zadowolony jak przysłowiowy kot, który opił się śmietany. - Poczyniłem pewne przygotowania.

- Słucham? - Czy naprawdę musi znać wszystkie szczegóły? - Masz zamiar wybrać się gdzieś z C.J.?

Oczy Maxa nabrały głębi czarnego aksamitu.

- Nie, z tobą.

- Ze mną? - Cari szeroko otworzyła oczy.

Dlaczego nie z C.J.? Przecież ma się z nią ożenić. A może coś się zmieniło?

- Muszę ją namówić do sprzedaży tej ruiny - powiedział po raz któryś z rzędu. - Jestem gotów zapłacić za nią dwa razy więcej, niż jest warta. I to jak najprędzej. Zabrałbym się do odbudowy, zanim mama się dowie, jak to ranczo jest zapuszczone.

- C.J. mówi, że nigdy nie sprzeda rancza.

Patrzył wtedy na nią udęczonym wzrokiem.

- Znajdę na nią sposób - obiecywał sobie, lecz bez specjalnego przekonania. - Musi to zrobić.

I po tym wszystkim chce na romantyczną kolację zabrać ją, a nie C.J.

- Nie mogę nigdzie iść, muszę zostać z Jamiem.

- Weźmiemy go ze sobą.

Cari spojrzała na niego podejrzliwie.

- Dokąd mamy iść?

- Niedaleko.

- Nie rozumiem.

- To niespodzianka. Musisz poczekać.

I zaraz potem wyszedł.

Westchnęła i omal nie wybuchnęła śmiechem. Gdyby ktoś im się przyglądał, przysięgłby, że są kochankami. Właściwie to nawet czuła się jak jego kochanka, brakowało tylko seksu i zaangażowania. Ale dopóki C.J. będzie wisieć im nad głową, nic takiego się nie wydarzy.

Cari miała świadomość, że to przelotne zauroczenie, coś, co potrwa kilka dni, a nie lat. Zaintrygowało ją, że Max zamierza świętować walentynki z nią, a nie z C.J. A swoją drogą ciekawe, by na to powiedziała ona sama?

Telefon zadzwonił nazajutrz po południu, w chwili, kiedy Cari przygotowywała się do wyjścia na walentynkową kolację. Przyszły wyniki testu. Max został zaproszony do stawienia się przed komisją złożoną z pracowników laboratorium i prawników, i natychmiast się tam udał. Cari została z Jamiem i swoim niepokojem.

Wcześniej zorganizowano małą uroczystość żałobną dla Sheili, na którą przyszła C.J. z Randym. Cari zabrała na nią także Jamiego, licząc na to, że kiedyś w przyszłości ktoś mu powie, że uczestniczył w ceremonii upamiętniającej życie jego matki, nawet jeżeli teraz nie mógł zdawać sobie sprawy ze znaczenia tej uroczystości.

Nadszedł moment, kiedy wreszcie się dowiedzą, czy chłopiec zostanie z Maxem, czy nie. Oczekiwanie było nie do zniesienia. Cari poszła do dziecinnego pokoju i przyjrzała się śpiącemu dziecku. Jeżeli trzeba będzie je oddać, ona tego nie zniesie.

Gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi, pobiegła do salonu. Jeden rzut oka na twarz Maxa powiedział jej wszystko. Wynik testu okazał się pozytywny.

Z okrzykiem radości Cari rzuciła się mu na szyję, a on podniósł ją i zakręcił w powietrzu. Oboje śmiali się, chociaż po twarzy Cari spływały łzy. To była najszczęśliwsza chwila, jaką przeżyła w ciągu ostatnich lat.

Potem weszli razem do dziecinnego pokoju. Max spojrzał na maleństwo, które było dzieckiem jego brata. W końcu mógł swobodnie, bez obawy, że przeżyje zawód, napełnić swoje serce miłością do tego chłopca. To był naprawdę szczególny dzień.

- Najpierw zadzwonię do matki
- Nie teraz - zaprotestowała. - Różnica czasu.

- Nie będzie miała nic przeciwko temu. A kiedy się dowie, z czym dzwonię...

- Wie o dziecku?

- Nie. Nie chciałem, żeby robiła sobie nadzieję, więc nie powiedziałem jej o żądaniach Sheili.

Cari starała się nie myśleć o tym, że jest to początek końca jej związku z Maxem. Zastanowi się nad tym jutro. Dzisiaj muszą się nacieszyć dobrymi wiadomościami.

- Teraz naprawdę mamy co świętować - rzekł Max.

Dwie godziny później szli do windy. Jamie jechał w wózku.

- Rozmawiałeś z matką? - spytała.

- Nie. Okazało się, że pojechała odwiedzić przyjaciółkę. Ale zostawiłem dla niej wiadomość, żeby do mnie natychmiast zadzwoniła.

- To dobrze. A teraz powiedz mi, dokąd się wybieramy.

Potrząsnął głową i popatrzył na nią, z trudem skrywając emocje.

- Będę milczał jak grób. Powinienem ci założyć przepaskę na oczy.

Miałabyś niespodziankę.

- Tylko nie przepaskę. Obiecuję, że i tak będę zaskoczona.

Sądziła, że zjedzą kolację w hotelu, ale nie spodziewała się uczyty w prywatnej sali konferencyjnej. Kiedy Max otworzył podwójne drzwi, zaparło jej dech w piersiach. Sala została udekorowana czerwonymi i białymi balonikami. Od sufitu zwieszały się koronkowe girlandy, a w rogach stały donice z pięknymi drzewkami ozdobionymi białymi i czerwonymi ptaszkami. Stolik nakryto delikatną porcelaną i srebrnymi sztuczkami. W odległym rogu siedział gitarzysta i grał ciche romantyczne melodie.

Cari była oczarowana. Nigdy nie widziała nic piękniejszego. Z błyszczącymi oczami zwróciła się w stronę Maxa.

- Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek - powiedział.

- Och, Max. Dziękuję. Jakie to piękne.

Pocałował ją w usta, a potem zaprowadził do stolika, obok którego postawił wózek. Na szczęście Jamie zasnął w momencie, kiedy rozpoczęli swoją podróż po hotelowych korytarzach, więc miała czas zjeść wspaniałą kolację, którą Max zamówił. Najpierw jednak otuliła dziecko kocykiem, a kiedy się wyprostowała, zauważyła przed sobą płaskie aksamitne pudełko.

- Max - powiedziała ostrzegawczo.

- To tylko mały prezent na walentynki.

Serce podeszło jej do gardła, kiedy otworzyła etui. Nie mogła się powstrzymać, by nie westchnąć. Omal nie oślepił jej ognisty blask brylantów.

- Co... co to...

- Pomogę ci.

Stanął za jej plecami, aby zapiąć naszyjnik. Był zdumiewająco lekki jak na taką ilość kamieni. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze na drugim końcu sali i wstrzymała oddech. - Nigdy nie widziała czegoś równie pięknego.

- A do kompletu... - Max sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął bransoletkę.

Czuła się oszołomiona i zaskoczona.

- Max, nie mogę...

- Możesz - odparł i przyklęknął, by patrzeć jej w oczy. - Cari, nie obrażaj mnie odmową. Mogę sobie pozwolić na ten prezent. Nie musisz się poczuwać do wdzięczności ani zobowiązań. To tylko prezent. Wyraz mojej sympatii do ciebie.

Pocałował ją delikatnie i tak tkliwie, że poczuła się wzruszona. To było jak pieszczota słońca na twarzy i stawało się coraz trudniejsze do zniesienia.

Zrozumiała, że Max jest nie tylko przystojny. Była w nim uczciwość i godność, i szczerze pragnienie uczynienia jej szczęśliwą. Przepęłniła ją miłość.

Mimo to poczuła się niepewnie.

- Nie musisz udowadniać jej prezentami - zaprotestowała.

- Nie, nie muszę. Ale jestem szczęśliwy, że mogę ci podarować brylanty.

Popatrzyła na niego z zachwytem i wybuchnęła śmiechem.

- Max, czy ty zawsze musisz postawić na swoim?

- Zawsze.

Podano kolację składającą się z wybornej wieprzowiny po włosku w sosie z czerwonego wina i makaronu z parmezanem. Do tego doskonałą sałatę i popisowe danie szefa kuchni, pieczoną alaskę: lody w skorupce z bezy w kształcie serca. Jedli z apetytem, pili czerwone wino, rozmawiali i żartowali, a kiedy skończyli, zatańczyli w rytm muzyki gitarowej.

Kiedy Cari się poruszała, brylanty rzucały wokół blask, który odbijał się w lustrach i malował refleksy na ścianach sali. Przypominały jej dotyk Maxa pobudzający małymi igiełkami jej skórę. Magiczny wieczór musi się jednak kiedyś skończyć. Gdyby tylko można było znaleźć jakiś sposób na rozciągnięcie go na całą noc...

- To był najcudowniejszy wieczór walentynkowy w moim życiu - wyznała.

- Cieszę się. - Pocałował ją lekko. - Nie był zbyt przeciętny? - zażartował.

Potrząsnęła głową.

- Żadnej przeciętności. - Dotknęła jego twarzy. - Och, Max - zaczęła, czując potrzebę wyrażenia uczuć.

Nie zdążyła. Zanim wypowiedziała następne słowa, w sali zadźwięczał donośny głos C.J.

- A więc o to chodzi? Powinnam była się domyślić.

Staneła przed nimi z rękami na biodrach, a jej zielone oczy miały gromy.

- C.J. - rzekł Max pojednawczo - co tu robisz?

- Szukam cię. Są walentynki. Ale najwyraźniej o tym wiesz. Nie sądzisz, że powinieneś spędzać ten wieczór ze mną? Przecież masz się ze mną ożenić.

Maxa aż замуrowało.

- C.J. - wycedził po chwili - do niczego się nie zobowiązywałem. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

- To przez nią! - zawołała. - Zakochałeś się. - Skierowała swój gniew przeciw Cari. - Gdyby nie ty, cała sprawa już byłaby zakończona. - Postąpiła krok w jej stronę. - Posłuchaj, patrzyłam na was z daleka i starałam się być wyrozumiała. Widziałam, że Max leci na ciebie, a nie na mnie. W porządku. Pomyślałam, że jak chce się zabawić na boku, to proszę bardzo, mnie to nie przeszkadza. Ale chcę mieć obrączkę na palcu i akt ślubu w ręku. A potem niech robi, co chce.

- C.J., tylko się kompromitujesz - powiedział Max cicho, z trudem opanowując gniew.

- Taak? - Odrzuciła do tyłu płomiennorude włosy i teraz dopiero naprawdę się rozzłościła. - Posłuchaj, stary. Dosyć tego. Żądam daty ślubu, i to natychmiast. A jak nie, to zapomnij o odzyskaniu ukochanego rancza dla mamusi.

- C.J., idź do domu. Nikt cię tutaj nie zapraszał.

Twarz C.J. poczerwieniała z wściekłości.

- Uważaj, Max. Moja cierpliwość ma granice.

- To dobrze. Zanim się skończy, pozwól, że wszystko ci wyjaśnię. Nie mam zamiaru się z tobą żenić. Nigdy w życiu. Jeżeli to oznacza, że moja matka będzie musiała zrezygnować z rancza, to jesteśmy gotowi zapłacić taką cenę.

C.J. osłupiała, ale złość z niej nie uszła. Max potrząsnął głową z rezygnacją. Do tej kobiety nie trafiają żadne argumenty.

- Dobrze wiesz - ciągnął - że się nie kochamy. A co ważniejsze, zupełnie do siebie nie pasujemy. Bylibyśmy ze sobą głęboko nieszczęśliwi, więc po co nam małżeńska przysięga? Po zastanowieniu uznałem, że byłoby to bardzo niefortunne posunięcie. A więc nie ma sprawy. Przykro mi.

Cari zrobiło się żal tej kobiety. C.J. nigdy nie ukrywała swych zamiarów. Szkoda, że wcześniej nie zauważyła, że jej plan nie ma szans powodzenia.

Na jej twarzy malowały się gniew i rozczarowanie, a nie cierpienie czy smutek. Zawód dotyczył jej wyrachowania, a nie serca. Cari trochę ulżyło.

Nagle nie wiadomo skąd pojawił się Randy i pomógł wyjść C.J., nadal pomstującej na Maxa.

Dzień świętego Walentego dobiegł końca. I jakby na komendę Jamie się obudził.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dopiero dobrą godzinę później ułożyli Jamiego do snu. Cari wciąż zastanawiała się nad wydarzeniami tego wieczoru. Czyżby Max porzucił plan poślubienia C.J.? Jakże to może mieć znaczenie dla jego planów odzyskania rancza? Bardzo tym wszystkim się martwiła.

Max nie mówił wiele, ale nie mógł znaleźć sobie miejsca. Siedział na kanapie i nie zwracał uwagi na włączony telewizor. Wiedziała, że analizuje skutki tego, co niedawno zrobił.

Usadowiła się obok niego i wzięła go za rękę.

- Mówisz, że znalazłeś się w Dallas, żeby załatwić dwie sprawy. Po pierwsze, odnaleźć dziecko brata i zdobyć pewność, że jest jego naturalnym synem. Ocaliłeś Jamiemu życie i masz teraz piękne dziecko, które nieść będzie pamięć o twoim bracie i na zawsze zostanie częścią twojej rodziny. Dasz swojej matce dar miłości, z którym nic nie może się równać. Jamie zawsze będzie wam przypominał, jakiego mieliście wspaniałego syna i brata.

Max, z pochyloną głową, przytakiwał.

- Ty też masz w tym swój udział - zauważył, ale machnęła ręką, bagatelizując swe zasługi.

- Twoim drugim zadaniem było odzyskanie rancza należącego niegdyś do rodziny, ponieważ jego utrata leżała od dawna twojej matce na sercu i myślałeś, że przejęcie nad nim kontroli ją uszczęśliwi i zablizni rany spowodowane śmiercią Gina. Tego zamierzenia nie udało ci się zrealizować.

- To prawda.

Teraz nadeszła najtrudniejsza część.

- Wiesz, że mogłeś osiągnąć cel, żeniąc się z C.J.

- Ale do małżeństwa nie dojdzie.

Cari zasepiła się i potrzęsnęła głową.

- To jak przejmiesz kontrolę nad ranczem?

Max wzruszył ramionami.

- Znajdę inny sposób.

Cari poczuła nagły chłód. Co będzie, jeżeli w desperacji zrobi coś sprzecznego z prawem? Nie powinna do tego dopuścić. Ale jest bezradna. Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawia?

Bo chce mu pomóc. Bo się o niego martwi. Bo... go kocha.

Tak, to prawda. Czas, żeby przyznała się sama przed sobą do stanu swoich uczuć. Zakochała się w mężczyźnie, dla którego od samego początku starała się zamknąć swoje serce. Ale była głupia! Spojrzała na jego urodziwą twarz i jej krytyka wobec siebie złagodniała. Max jest taki przystojny, dobry i ma w sobie tyle uroku. Jak można nie zakochać się w takim mężczyźnie?

Szczególnie teraz, kiedy przysunąwszy się do niej bliżej, ujął jej podbródek i całował ją tak, że zabrakło jej tchu. Jeszcze wczoraj by zaprotestowała i odsunęła się od niego, ale dziś Max już nie zamierza żenić się z C.J., więc Cari postanowiła poddać się pokusie.

Max trzymał jej twarz w dłoniach, jego pocałunki stawały się coraz gorętsze. Cari zatopiła palce w jego gęstych włosach i odchyliła do tyłu głowę. On jest taki męski, a ona tak bardzo poczuła się kobietą, że ich ciała ogarnął żar. Odprężyła się i pograżyła w fali rozkoszy. Zapragnęła całego Maxa.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Przez chwilę miała nadzieję, że Max zignoruje sygnał i będzie się z nią kochał. Tego chcieli oboje. Ale coś jej mówiło, że to jego matka. Zebrała w sobie wszystkie siły, odepchnęła go i wyrwała z transu.

- To chyba twoja matka - wyszeptała, poprawiając na sobie ubranie. -
Lepiej odbierz.

- Później do niej zadzwonię - mruknął, całując ją ponownie.

- Nie, Max. Będzie ci przykro, jeżeli nie odpowiesz.

Dochodził do siebie przez chwilę, ale w końcu podniósł słuchawkę. Cari usadowiła się wygodnie na kanapie i uśmiechnęła do siebie, słuchając rozmowy prowadzonej po angielsku i po włosku. Z łatwością rozumiała każde słowo i towarzyszące mu emocje.

Max przekazał wiadomość o Jamiem, a zdumienie i radość z drugiej strony Atlantyku dotarły do niej bez trudności. To był piękny wieczór.

A ta rozmowa ją uratowała. Gdyby matka im nie przerwała, mogliby się zapomnieć. Cari wiedziała, że jej siła woli osłabła. Teraz ją odzyskała. Musiałaby być szalona, żeby kochać się z tym mężczyzną, nie mając z jego strony żadnego zapewnienia czy zobowiązania. Pocałuje go po raz ostatni i pójdzie do łóżka sama. Wzdychając, zabrała się do realizacji swojego planu.

Nazajutrz rano telefon zadzwonił, kiedy Cari trzymała w jednej ręce butelkę, a w drugiej Jamiego. Mara.

- Jak tam walentynki? Miło je spędziłaś?

- Cudownie. - Cari uśmiechnęła się pod nosem.

- To świetnie. Cieszę się, że mój plan się powiódł. - Mara odetchnęła z ulgą. - Dokąd cię Randy zabrał?

Minał już jakiś czas od ostatniej rozmowy Cari z przyjaciółką. Zrobiło się jej głupio, kiedy przypomniła sobie, że Mara nie ma pojęcia o rozwoju wydarzeń. Jak ma jej to wytłumaczyć?

- Maro, nie spędziłam wieczoru walentynkowego z Randym...

- Co? Przecież dopiero z nim rozmawiałam i powiedział...

- Jeżeli mówił, że zaprosił kogoś na kolację, to z pewnością chodziło mu o C.J.

- C.J.? - Mara podniosła głos. - Kto to jest C.J.?

Najwyraźniej się zdenerwowała. Cari próbowała ją uspokoić.

- Opowiadałam ci. To ta druga dziewczyna, która uczestniczyła w naszym nieporozumieniu podczas randki w ciemno.

- Aha. Pewnie byłeś z tym drugim facetem. - W głosie Mary słychać było budzącą się nadzieję.

- Tak. Maxem Angelim.

- Słyszę, jak wymawiasz jego imię i nazwisko - zaśmiała się Mara. - Jesteś zakochana, prawda?

Ta kobieta nigdy nie daje za wygraną. Cari nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Nie!

Mara wypytywała ją o wszystko przez następne dwadzieścia minut, ale Cari nie złamała się i nie przyznała przyjacielce do czegoś, czego się sama obawiała.

A jeżeli to prawda, to właściwie co powinna zrobić?

Wielkiego wyboru nie ma. Poprzedniego wieczoru Max powiedział C.J., że się z nią nie ożeni, ale w jasnym świetle poranka Cari nie mogła brać tego poważnie.

Poznała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że zrobi wszystko, by uśmierzyć ból swojej matki. Za to też go kochała.

Wykąpała Jamiego i przebrała w słodki kombinezon, a potem posprzątała w jego pokoju. Przez cały jednak czas jej myśli krążyły wokół faktów, które były nieubłagane.

Musi stawić im czoło. Powinna zachować zimną krew. Max ma dla niej wiele przyjaźni. Lubi przebywać w jej towarzystwie. Chce ją zaciągnąć do łóżka, to jasne, ale nigdy nie zająknął się nawet słowem o małżeństwie. Nawet nie brał go pod uwagę, tak jak to było w przypadku C.J. Stały związek nie wchodzi w rachubę.

Od samego początku dawał jej do zrozumienia, że nie należy do mężczyzn, którzy łatwo decydują się na taki krok. Ona powiedziała mu o sobie prawie to samo. Szkoda, że zmieniła zdanie, bo on trzyma się swoich zasad.

Ani rola kochanki, ani układ z Maxem trwający do chwili, aż jego zainteresowanie nią zgaśnie, wcale jej nie odpowiadał. Sama taka myśl była okropna. Nie mogłaby tak żyć. Musi się wycofać, chociaż to będzie bardzo bolesne. Nie ma wyjścia.

Ale jak może zostawić Maxa? Wiedziała już, że go kocha. Jak mogłaby zostawić Jamiego?

Kochała go prawie tak, jak kiedyś kochała Michelle. Przeżyła stratę własnego dziecka, a teraz musiałyby znaleźć sposób na przetrwanie kolejnej straty. Czy jej serce by to wytrzymało?

Nazajutrz, kiedy Max wrócił do hotelu na lunch, próbowała z nim porozmawiać. Usiedli przy stole w jadalni, jedząc z pudełek hamburgery, które przyniósł. Cari powoli naprowadziła go na interesujący ją temat, ale Max nie chciał angażować się w rozmowę.

- Nie ożenię się z C.J. - powtórzył. - Znajdę inny sposób na odzyskanie rancza. Chcę, żebyś dalej opiekowała się Jamiem. To wszystko.

Nie wiedziała, jak go przekonać do swojej racji.

- Powinnam odejść. Mam przeczucie, że będzie ci łatwiej negocjować z C.J., jeżeli zniknę.

Zaskoczyły go jej słowa.

- Nie chcę, żebyś zniknęła. Chcę, żebyś była częścią mojego życia.

- Max, w twoim życiu nie ma dla mnie miejsca. Panuje w nim zbyt duży tłok. I beze mnie za dużo się w nim dzieje.

Próbował zbyć jej słowa lekceważącym ruchem ręki.

- Cari, C.J. nie kieruje się zdrowym rozsądkiem. Pragnie czegoś, czego nie może mieć. Niezależnie od tego, czy jesteś, czy cię nie ma, ona ma swoje oczekiwania.

Cari, zmartwiona, potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Sądzę, że moja obecność powoduje usztywnienie jej żądań. Gdyby mnie nie było, może odzyskałaby zdrowy rozum.

- Ale ja nie - zauważył ponuro. - Jeżeli odejdziesz, nikt ze mną nie wytrzyma.

Żartował z niej i nie brał jej słów poważnie. Potrafiła to zrozumieć. Nie chciał, by poszła swoją drogą, więc wymyślił, że będzie najlepiej dla wszystkich, jeżeli zostanie. Ona jednak zachowała rozsądek. Musi odejść.

Kiedy Max wyszedł na spotkanie z prawnikami, zadzwoniła do Mary, by uzyskać numer telefonu jej opiekunki do dzieci. Skontaktowała się z nią i poprosiła, by przyszła natychmiast i przejęła opiekę nad Jamiem.

Potem wzięła do ręki aksamitne etui z naszyjnikiem i bransoletką. Przyglądała im się przez dłuższą chwilę, gładząc je palcami. Przycisnęła pudełko do policzka i przymknęła oczy, wspominając, jak tańczyła z Maxem. To był cudowny wieczór, którego nigdy nie zapomni.

Ale wszystko ma swój koniec. Wzięła się w garść, zdecydowanym krokiem poszła do pokoju Maxa i włożyła pudełko do szuflady w komodzie.

Poświęciła jeszcze godzinę, by pokazać opiekunce, gdzie się znajdują rzeczy dziecka i oswoić Jamiego z nową osobą. Potem zapakowała swoje

rzeczy do walizki na kółkach i obrzuciła wzrokiem apartament. Spędziła tu zaledwie tydzień, ale szybko stał się jej domem. Będzie za nim tęsknić.

O uczuciach, jakie będą jej towarzyszyć po rozstaniu z Jamiem, nawet nie myślała. Serce się jej ścisnęło, ale nadszedł czas, by odejść.

Gdy wyszła do holu, usłyszała zatrzymującą się windę.

Spodziewała się ujrzeć Maxa, ale wysiadła z niej starsza kobieta. Jego matka.

Wysoka, władcza, wyglądała raczej na kogoś należącego do europejskiej elity niż osobę wychowaną na teksańskim ranczu. Czy jako młoda dziewczyna istotnie jeździła konno na oklep po pastwiskach i polowała z chłopakami na grzechotniki?

- Dzień dobry - powiedziała, zerkając na Cari z przyjaznym błyskiem w oku. - Szukam apartamentu Maxa Angelego. Czy może mi pani wskazać drogę?

- Z przyjemnością. Proszę tędy. - Zaprowadziła ją do drzwi i zapukała. - Zaraz ktoś pani otworzy. - Kiedy kobieta odwróciła się do drzwi, Cari powiedziała szeptem: - Kocham pani syna.

- Słucham? - Pani Angeli odwróciła się, patrząc na nią ze zdumieniem. Cari uśmiechnęła się.

- Nic, nic. Miło mi było panią poznać.

I nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę windy.

Po powrocie do pracy odzyskała poczucie bezpieczeństwa: te same obowiązki, ci sami goście. To wszystko było takie przyziemne, ale miłe. Przeciętne. Takie jak ona. Zachciało się jej śmiać, a potem płakać.

Brylanty, luksusowe apartamenty i wykwintne kolacje to świat innych kobiet. Ona pasuje do świata ludzi przeciętnych.

Mara oczywiście była zawiedziona.

- Jest jeszcze Randy - zauważyła, kiedy Cari powiedziała jej, co się wydarzyło.

- Och, Maro! Proszę cię! Jest po uszy zakochany w C.J. Powinnaś zobaczyć, jak do niej wzdycha.

- Ale jeżeli ona wyjedzie z Maxem...

- Nie ma szans. Ona chce zostać jego żoną dla pieniędzy i korzyści, nie zamierzając brać na siebie żadnych obowiązków. Postawiła sprawę jasno. Mówię ci, ona woli Randy'ego. Może rozstawiać go po kątach.

Pierwszego dnia pracy zerkała na drzwi, wypatrując Maxa. Nie przyszedł. Następnego też nie. Trzeciego dnia zaczęła sobie wmawiać, że wszystko jej się przyśniło. Może ktoś taki jak Max Angeli wcale nie istnieje? Może Jamie był tylko projekcją jej smutku. Kto wie?

Nigdy już nikogo nie pokocha. Będzie na tyle ostrożna, by nie pozwolić żadnemu mężczyźnie skraść jej serca. Zakochała się w Maksie, bo nie uważała. Zacznie od nowa, z kolejną raną w sercu. Może to ją czegoś nauczy. Tylko dlaczego nauka tak dużo kosztuje?

Czwartego dnia po powrocie do pracy namawiała właśnie jakiegoś kowboja na kawałek ciasta cytrynowego z bezą, kiedy zobaczyła, że do kawiarni weszła szykowna starsza kobieta. W pierwszej chwili Cari jej nie rozpoznała, bo nigdy by się jej tutaj nie spodziewała. Odniosła wrażenie, że już tę kobietę kiedyś widziała, i początkowo wzięła ją za gwiazdę filmową albo kogoś z telewizji. Dopiero później zdała sobie sprawę, że to matka Maxa.

Przestraszyła się, że stało się coś złego, ale strach szybko minął. Kobieta była bardzo spokojna, promieniowała optymizmem. Podeszła do baru i zajęła przy nim miejsce.

- Dzień dobry - zwróciła się do Cari.

- Dzień dobry, pani Angeli - odrzekła Cari bez tchu, wycierając ręce o fartuszek i mając nadzieję, że nie jest za bardzo rozczochrana.

- Poznaje mnie pani - uśmiechnęła się starsza pani.

- Oczywiście. Jestem...

- Cari Christensen. Wiem. - Podała jej rękę. - Przyjechałam podziękować za to, co pani zrobiła dla mojego wnuka.

- To była dla mnie przyjemność. Jak on się czuje?

- Świetnie. Jesteśmy tacy szczęśliwi.

- Cieszę się.

- Na pewno chciałby panią znowu zobaczyć.

Uśmiech na twarzy Cari zbladł.

- Ja też bardzo za nim tęsknię, ale to chyba nie jest dobry pomysł.

- Rozumiem. Pożegnania są trudne.

- Ma pani rację.

Pani Angeli zamówiła ciasto czekoladowe i szklanę mleka. Cari pomyślała, że taki pewnie miała zwyczaj, kiedy jako młoda dziewczyna przyjeżdżała z rancza do miasta. Kawiarnia wypełniała się ludźmi i Cari nie miała czasu, by dłużej z nią rozmawiać. Kiedy spojrzała znowu na bar, pani Angeli już nie było.

Nazajutrz przyszedł Max.

- Cześć - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku.

- Cześć.

- Stęskniłem się za tobą.

Cari oddychała z trudnością.

- A ja za tobą.

Wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka.

- Przestań - wyszeptała bezradnie.

Cofnął rękę.

- Co ci podać?

Usiadł przy barze.

- Poproszę o szarlotkę.

- Chwileczkę.

Ucieszyła się, że ma czym zająć ręce, bo zaczęły się jej trząść. Postawiła przed nim talerzyk z ciastem.

- Dziękuję.

- Proszę bardzo.

Stała przed nim, przyglądając się, jak je, i serce podchodziło jej do gardła. Po co tu przyszedł? Dlaczego nie zjawił się wcześniej? Przecież zna odpowiedź. Ma inne sprawy na głowie. Ranczo. C.J.

- Słyszałem, że była tu moja matka - odezwał się znienacka.

- Tak, rzeczywiście.

Uśmiechnął się pod nosem.

- Spodobałaś się jej.

Cari też się uśmiechnęła.

- Miło mi. Mnie się też podobała. - Zawahała się przez chwilę. - Mówiła, że Jamie ma się dobrze.

- Och, tak. Mama go uwielbia.

- To oczywiste.

Znów wymienili uśmiechy i zgoda co do absolutnej wspaniałości małego ocieplila ich wymianę zdań.

- Będzie najbardziej rozpieszczonym maluchem w całym Dallas - dodała.

- Jestem tego pewien.

- A co z ranczem? Widziała je?

Odsunął talerzyk.

- Uśmiejesz się. Nie chciałem, żeby tam jechała. Byłem przerażony, bo nie wiedziałem, jak zareaguje, kiedy je zobaczy. Ale się uparła, więc zabrałem ją i C.J.

- Pewnie była zdruzgotana tym widokiem.

Potrząsnął głową.

- Wcale nie. Według niej ranczo wygląda tak jak wtedy, kiedy tam mieszkała.

Cari aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- No nie!

- Była zachwycona. Biegała dookoła, zaglądając do każdego zakamarka i przypominając sobie, jak chowała się pod gankiem, żeby uniknąć pomagania w domu. Opowiadała C.J. historyjki o jej matce, których ta nie знаła, i pokazywała, któredy uciekała z Betty Jean na potańcówki w mieście, na które nie wolno było im chodzić.

Cari nie mogła tego zrozumieć. Przecież to ruina.

- A co na to C.J.?

- Była wzruszona i popłakiwała.

- C.J.?

- Tak. Sprzedaje nam ranczo.

Fala emocji uderzyła ją z taką siłą, że zakreśliło się jej w głowie.

- Żartujesz. - To była bomba. Ale co to oznacza?

- Ma zamiar z Randym włożyć te pieniądze w rozbudowanie firmy cateringowej. Chcą urządzać najlepsze przyjęcia w całym Teksasie. Chyba się pobiorą.

Cari musiała się przytrzymać krawędzi blatu, by nie stracić równowagi,

- To wspaniale. Mam nadzieję, że się im powiedzie. - Zamrugła gwałtownie. - A ty? Wracasz do Wenecji?

- Tak. - Jego spojrzenie było nieprzeniknione. - Chcemy wyjechać w weekend. Tylko na kilka dni. Wrócimy.

- Aha - wyjąkała słabym głosem.

Max podniósł się z barowego stołka.

- Muszę już iść. Pakujemy się. Jamie ma już tyle rzeczy, że mógłby nimi zapełnić samolot.

- Też tak myślę. - Serce jej zamarło.

Wyjeżdża. A więc to naprawdę koniec.

- Cari?

- Tak? - Podniosła na niego wzrok, czując się opuszczona.

Przysunął się do niej bliżej.

- Jamie cię kocha i tęskni za tobą.

Zmieszana potrząsnęła głową.

- Skąd o tym wiesz?

Kąciki jego ust uniosły się w przewrotnym uśmiechu.

- Bo wszyscy cię kochamy i tęsknimy za tobą.

- Och.

Co powiedział? Czyżby źle słyszała?

- Mogę prosić o rachunek?

- Na koszt firmy. - Machnęła ręką.

- Dziękuję. Zostawię napiwek.

Położył na blacie maleńkie pudełeczko. Cari nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Otwórz, nie gryzie.

- Max, co to jest? - przeraziła się.

- Otwórz i zobacz.

Serce biło jej tak mocno, że nie do końca rozumiała, co powiedział.

- Może nie powinnam.
- Cari, nie wygłupiaj się, zrób to.

Palce drżały jej tak mocno, że z trudem uniosła wieczko. W środku, na podkładce z czarnego aksamitu, leżał najpiękniejszy pierścionek z brylantem, jaki kiedykolwiek widziała.

- Max!

Zobaczyła, że uklęknął.

- Cari Christensen, kocham cię całym sercem - oświadczył wszem i wobec. - Jesteś mi potrzebna. Jesteś potrzebna Jamiemu. On ma babcię, ale potrzebuje mamy. Zgadzasz się na taki układ? Wyjdiesz za nas?

- Max, wstań!

- Najpierw mi odpowiedz.

- Oczywiście, że wyjdę - odparła, ciągnąc go za rękę ze śmiechem. - Nie mogę uwierzyć, że tyle czasu trwało, zanim mnie o to poprosiłeś.

EPILOG

Zaczęli od planowania skromnego cichego ślubu, ale ten projekt długo się nie utrzymał. Nie wiedzieć kiedy, impreza rozrosła się do rozmiarów monstualnych. Dobrze, że znali renomowaną firmę cateringową.

Postanowili, że uroczystości odbędą się na ranczu. Początkowo Cari nie miała do tego przekonania, lecz kiedy zobaczyła zmiany, jakie Max zdołał już wprowadzić, zmieniła zdanie.

Wzdłuż drogi prowadzącej do rancza posadzono nowe drzewa. Dom mieszkalny był jeszcze w remoncie, ale parter i sąsiednie zabudowania wyglądały już zupełnie przyzwoicie. Podwórze zazieleniło się od młodej trawy, jakiej tu nie było od kilkudziesięciu lat. Ustawiono na niej białe krzeselka i stoliki nakryte śnieżnymi obrusami, a na nich srebrne wazy pełne tulipanów. Sceneria mogła oczarować każdego widza.

Sąsiedzi z całej okolicy zaczęli się zbierać już godzinę wcześniej. Sama ceremonia była krótka, lecz wzruszająca. Chusteczki poszły w ruch.

Rozpoczęła się przyjęcie. Max i Cari przyjmowali niekończące się życzenia, witali starych przyjaciół i poznawali nowych. Towarzyszył im Jamie, wtedy kiedy nie spał. Wszyscy goście się nim zachwycali, bo rzeczywiście na to zasługiwał. Chłopczyk bardzo przywiązał się do Cari, a ona do niego. Stał się dla niej jej własnym dzieckiem.

Cari ubrana była w bardzo prostą suknię bez ramiączek, wyszywaną małąkimi perełkami. Włosy upięła wysoko, a jej szyję ozdabiał naszyjnik z brylantów.

- Jesteś prześliczną panną młodą - mówiła większość gości.

Cari wiedziała, że tego wymaga tradycja, ale w oczach gości weselnych było coś, co zaczynało ją utwierdzać w przekonaniu, że to prawda.

Jedzenie było wyśmienite - przynajmniej tak wszyscy uważali, chociaż Cari nie miała czasu niczego spróbować.

- Zdajesz sobie sprawę, że znalazłaś kurę znoszącą złote jajka - rzekła Cari do C.J., której dziełem była większość potraw. - Mam na myśli twoją firmę. Teraz sama możesz ją hodować.

- Dobrze, dobrze, wyśmiewaj się ze mnie - odparowała C.J. - Ty wygrałaś, ja przegrałam. - Ale uśmiechnęła się przy tym, by złagodzić wymowę swoich słów. - Jakoś to zniosę. Dostałam w życiu wiele kopniaków, ale teraz jest znacznie lepiej. Miło jest mieć faceta, który cię uwielbia.

Cari kiwnęła głową, obserwując, jak Randy sprawdza, czy tort weselny istotnie jest na medal.

- To prawda, jest w tobie szaleńczo zakochany.

- Tak, zupełnie jak Max w tobie.

Cari nie mogła się nie zgodzić. Uśmiechnęła się do Maxa, który robił miny i gestami usiłował przekazać jej coś, czego nie rozumiała. Spojrzała na niego pytająco, ale właśnie podeszła do niego matka i przeniósł na nią wzrok.

Jednocześnie przed Cari pojawiła się roześmiana Mara.

- Czy wiesz, że gdyby nie ja, to nie poznałabyś Maxa? Musisz przyznać, że mam zasługi.

- Rzeczywiście wszystko dobrze się skończyło.

- Ale wolałabym mieć w rodzinie ciebie niż C.J. - westchnęła Mara.

- Ona jest w porządku. I dobrze gotuje.

- Tego jej nigdy nie odmówię.

Jedna z dziewcząt z sąsiedztwa, zatrudniona do obsługi gości, pociągnęła Cari za suknię.

- Przepraszam, pani Angeli.

- Tak? - spytała Cari poruszona, słysząc po raz pierwszy swoje nowe nazwisko.

- Coś się stało w stodole. Chyba coś się stłukło. Mam poprosić, żeby pani przyszła.

- O Boże.

W stodole składowano materiały budowlane. Cari poszukała wzrokiem Maxa. Cokolwiek się stało, musi sama się tym zająć, i to szybko. Zebrała w dłoniach dół sukni i pospieszyła w stronę stodoły. Kiedy weszła, drzwi się za nią zamknęły i ogarnęły ją ciemności.

- Max! - zawołała, czując, że znalazła się w objęciach swego świeżo poślubionego męża.

- Nie mogłem się doczekać - powiedział i obsypał jej twarz pocałunkami.

- Jesteś najpiękniejszą panną młodą na całym świecie. Można cię całą schrupać.

- Schrupać? - Zaśmiała się głosem ochryplym z pożądania. - Brzmi to zachęcająco.

Odwzajemniła jego pocałunek, a potem westchnęła z żalem:

- Nie teraz. Musimy pokroić tort, zatańczyć i...

Powiedział coś po włosku i zaczął rozpinać jej suknię.

Cari poddała mu się z westchnieniem. Tort i taniec muszą poczekać.

Miłość ma swoje prawa.

